

# BIBLIOTEKA NARODOWA

Nr. 24

Serja I

ZYGMUNT KRASIŃSKI

## WIE-BOSKA KOMEDJA

OPRACOWAŁ

JULJUSZ KLEINER

KRAKOWSKA SPÓŁKA WYDAWALICZA



58



Egz. archiwalny IBL

Nr. 24

BIBLIOTEKA NARODOWA

Serja I

ZYGMUNT KRASIŃSKI

# NIE-BOSKA KOMEDJA

OPRACOWAŁ

JULJUSZ KLEINER

WYDANIE CZWARTE PRZEJRZANE



INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH PAN  
BIBLIOTEKA  
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72  
Tel. 26-68-63

58

K R A K Ó W

NAKŁADEM KRAKOWSKIEJ SPÓŁKI WYDAWNICZEJ

<http://rcin.org.pl>



23.089.

KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI  
A 1927

# WSTEP

## I

### »BOSKA KOMEDJA« DANTEGO A »NIE-BOSKA KOMEDJA«

Dante stał się — na równi niemal z Shakespearą — patronem dostojnym romantyzmu. A chociaż w Polsce znajomość jego mniej była rozpowszechniona i mniej pogłębiona, niż u niektórych innych narodów — nigdzie tak się Dante nie zrół z naczelnymi zjawiskami twórczości, nigdzie tak się nie włączył w system koncepcyj, nierozzerwalnie związanych ze świadomością narodu. Nie był to przypadek: Dante jest poetą o najwyższej mocy trwałego napięcia duchowego, o najsilniejszym zespoleniu ideału politycznego z religijnym. Podobnie trwałe napięcie duchowe, podobnie intensywne przeżycie chrześcijaństwa zjawilo się na szczytach polskiej twórczości.

Twórcy nasi nietylę przechodzili przez Dantego, ile raczej dochodzili do Dantego. To najwyraźniej wskazuje poeta, który stał się głównym łącznikiem między Dantem a Polską, który przetworzeniem koncepcji dantejskiej w wędrówkę po piekle ziemskim drogę wskazał i Słowackiemu<sup>1</sup> i Grottgerowi<sup>2</sup>. Kra-

---

<sup>1</sup> Co do stosunku Słowackiego do Dantego i roli, jaką w tym stosunku odegrał Krasiński, por. Kleiner, *Juliusz Słowacki*, t. II, (wyd. pierwsze, Warszawa 1920, wyd. drugie, Lwów 1923, wyd. trzecie, Lwów 1925), rozdz. piąty i szósty.

<sup>2</sup> Jako twórcy *Wojny*.

## VI

kraju<sup>1</sup>, syn człowieka, który otwarcie stanął po stronie cara i którego naród musiał za zdrajcę uważać — Krasziński wepchnięty został w położenie straszne. Przejęło go ono tem, co dla wrażliwego młodzieńca, pełnego marzeń o wielkości, było najokropniejsze i najohydniejsze — poczuciem bezwładności i hańby.

Wstrząśnienia duchowe podziały na rozstrój chorowitego organizmu. Z cierpieniami moralnemi walczyć poczęło o pierwszeństwo cierpienie fizyczne. W Wiedniu (dokąd Krasziński przybył w czerwcu 1832) dało się ono boleśnie we znaki, przygnębiając groźbą ślepoty. Gdy w sierpniu wrócił do kraju, do Opinogóry, ukojenie pesymizmu przyniosła na czas krótki miłość do pięknej krewnej, pani Zatuskiej, którą kochał już dawniej. Ale niebawem nadszedł czas cierpień najgorszych. Z woli ojca Krasziński zimę przebył w stolicy cara (od połowy października 1832 do początku marca 1833). Dręczyła go choroba i poczucie strasznej sytuacji moralnej; z głuchą siłą narzucała się myśl o daremności wysiłków. Powrót do Warszawy, zwiedzenie Krakowa, pobyt kilkumiesięczny w Wiedniu i wyjazd ponowny do Włoch (w jesieni 1833) nie zdołały przeciwdziałać należycie niszczącemu wpływowi miesięcy petersburskich. Ale w tym właśnie okresie, wśród przymusowej bezczynności, spowodowanej chorobą oczu, rozwinęła się i dojrzała z fenomenalną szybkością myśl poety. 20 stycznia 1833 był

---

<sup>1</sup> O wybuchu powstania dowiedział się w Rzymie, dokąd w listopadzie 1830 przybył z Genewy. W końcu marca 1831 powrócił do Genewy i został tu do 4 maja 1832.



już w pierwszej postaci gotowy *Irydion Amphilochildes* — na wiosnę zaczęło się tworzenie nowego dzieła.

Odcięty od świata, zagrożony ślepotą, w samotności petersburskiej Krasiński skupiał i krystalizował, a potem, w ciągu kilku miesięcy następnych, formułował i kształtował rezultaty przeżyć, owoce myślowe udręczeń.

Zasadniczym faktem jego życia było cierpienie. Zasadniczą linią jego rozmyślań było określanie źródła i racji cierpienia. »Cierpię jako poeta« — mówił — i wcielał w poemat sąd nad poezją i nad poetą. »Cierpię — dodawał — jako chory poeta«, i w fantazji jego stawała postać Orcia. Na tem tle ujmował stosunek swój do epoki: Cierpię, bo nie jestem z tego wieku, bo przeciwieństwo jest między mną a duchem epoki, która jest wiekiem ciemnych i bankierów<sup>1</sup>. I cierpię, bo mimo wszystko solidarny jestem z epoką swoją, która jest epoką ginącego świata — i solidarny jestem mimo wszystko z kastą swoją, która skazana jest na zagładę.

Lata, decydujące o rozwoju myśli i uczuć, spędził młody Krasiński zagranicą, w ciągłym kontakcie z przyjacielem, który był cudzoziemcem — z Henrykiem Reevem. To też w związku z pewnym kosmo-

---

<sup>1</sup> W *Wizji*, której treść podał Reeve'owi 12 września 1832, duch wieku mówi do poety: »Je ne te connais point. Tu n'es point de ce siècle... Ce siècle est le siècle des oppresseurs et de banquiers«. (Nie znam ciebie wcale. Nie jesteś z tego wieku... Ten wiek jest wiekiem ciemnych i bankierów). Podobnie wyraził się Saint-Martin: »Świat i ja — my nie jesteśmy z tego samego wieku« (*Oeuvres posthumes de Saint-Martin*, Tours 1807, t. I, str. 100).

polityzmem kulturalnym, jaki z domu wyniósł, myśl jego zyskała wybitny horyzont europejski. Jakkolwiek zawsze zajęty silnie sprawą narodową, przeżywał niejako losy trzech ojczyzn: Polski, Francji (skutkiem przejęcia się kulturą francuską i wpływu atmosfery francuskiej, panującej w Genewie) i Anglii (dzięki przyjaźni z Reevem i miłości ku Angielce, Henrjecie Willan). Skłonny był różnorodnym wypadki, współcześnie zachodzące w życiu trzech narodów, pojmować jako objawy tej samej fazy historycznej w ewolucji Europy czy też (co dla niego było właściwie jednoznaczne) ludzkości. Patrzył zaś na nie ze stanowiska ideologii francuskiej.

Rewolucja francuska i epoka napoleońska wywołały niesłychane wstrząśnienie umysłów zarówno u tych, którzy byli ich świadkami, jak u tych, którzy żyli wśród świeżych jeszcze wspomnień. Nikt nie wierzył, że skończył się czas przewrotów. Wszyscy — bez względu na to, czy pragnęli konsekwentnego rozwoju idei rewolucyjnych, czy ich przekreślenia — oczekiwali dalszych przemian. Puścizną po okresie wypadków szybkich, wielkich, okropnych lub olśniewających, był ogólny niepokój wewnętrzny. Pisarze różnych przekonań godzili się na to, że przyszłość najbliższa musi przynieść wypadki decydujące<sup>1</sup>; przypominano proctwa Apokalipsy i stosowano je do czasów nadchodzących. Rewolucja lutowa zdawała się potwierdzać owe zapowiedzi tem bardziej, że raz po raz dołączały

---

<sup>1</sup> Zob. Kallenbach *Młodość Krasińskiego*, t. II, str. 51—56. — Kleiner, *Zygmunt Krasiński*, t. I, str. 111—123 — i Kleiner, *Studja z zakresu literatury i filozofji*, Warszawa 1925, str. 187—190.

się nowe niepokojące zjawiska. Powtarzały się w Paryżu rozruchy i dowodziły, że niezadowolenie mas istniało i rosło; w czerwcu doszło w Montauban do zaburzeń podczas procesji; święto rewolucyjne 14 lipca dało powód do nowych niepokojów i gorszych jeszcze obaw. W ostatnich dniach listopada wybuchła rewolucja robotnicza w Lyonie. Jednocześnie w Anglii ruch silny wśród ludu wywołała sprawa reformy wyborczej (t. zw. *reform-bill*<sup>2</sup>); Reeve w listach przepowiadał rewolucję.

Ogólne było oczekiwanie przemiany. Powstała w Paryżu odrębna partja przyszłości — saint-simoniści, poprzednicy pozytywizmu i socjalizmu; głosili oni tryumf klasy pracującej, nieść chcieli nową politykę, nową moralność, nową religję.

Uczniowie Henryka Saint-Simona, zmarłego w roku 1825 — pierwszego myśliciela, który pogląd na świat oparł na znaczeniu pracy — początkowo bez rozgłosu rozwijali idee mistrza. Wkrótce jednak, w myśl tytułu ostatniego dzieła Saint-Simona, *Nowy chrystjanizm*, wystąpili jako apostołowie nowej wiary, jako twórcy najogólniejszego planu reformy wszechludzkiej. Po rewolucji lutowej zaczęli propagandę energiczną, organem swym czyniąc dziennik *Le Globe* i rozwijając głównie program ekonomiczno-społeczny. Ludzkość — mówili — dzieli się na pracujących i próżnujących; dotąd górą byli próżnujący — teraz wszelkie prawa i godności przypadną w udziale pracy. Wszystkie instytucje służyć mają ulepszeniu losu moralnego, fizycznego tudzież intelek-

---

<sup>2</sup> *Bill* — projekt ustawy; reformę tę uchwalił parlament angielski 7 czerwca 1832.

tualnego klasy najliczniejszej i najbiedniejszej. Nie-równość trwać będzie, ale oparta na pracy, zasłudze i zdolności, nie na urodzeniu. Na tych podstawach oprze się też władza nowa, złożona z przedstawicieli nauki, sztuki i przemysłu, »kler saint-simonistyczny«. Polityka nowa doprowadzić ma do ogólnego związku społeczeństw (*association universelle*) i do wspólnego eksploatawania bogactw ziemi. Zreformować trzeba moralność, uznając równą wartość ducha i materji i wyzwalając kobietę. Religją zaś nową ma być panteizm humanitarny: Bogiem jest ludzkość, Bogiem jest życie we wszystkich przejawach.

Na czele ruchu stał Enfantin, marzyciel namiętny z silną skłonnością do aktorstwa, łączący idealizm poetycki ze zmysłowością — Bazard, twardy, trzeźwy rewolucjonista, bezwzględnie wierny swym idealom — i przedsiębiorczy, praktyczny, a niemal zupełnie pozbawiony ambicji osobistej żyd, Olinde Rodrigues. Gdy Enfantin począł na plan pierwszy wysuwać reformę moralności, snując teorie fantastyczne i ryzykowne, zerwał z nim najpierw Bazard, potem Rodrigues. Równocześnie rząd zwrócił się przeciw reformatorom i zamknął salę, w której odbywały się zebrania i kazania saint-simonistyczne. 20 kwietnia 1832 wyszedł ostatni numer *Globe'u*. Enfantin zwracał się w nim do świata całego jako »ojciec nowej rodziny«: »Nie macie już Oltarzy, Trony się chwieją, Rodziny są w rozdarciu... Nowa Religja, nowa Polityka, nowa Moralność — oto co wam niosę«. Zgodne to było ze stałym tonem wystąpień, w których podkreślano, że wszystkie podstawy dotychczasowego porządku są

zniszczone. Saint-simonista Barrault jednemu z kazań dał tytuł znamienity: »Przeszłość w gruzy się rozpada — przyszłość wstaje«.

I Reeve i Krasieński bacznie śledzili ruch saint-simonistyczny — z niepokojem i z niechęcią. Zrażać musiało Krasieńskiego rehabilitowanie materji i kładzenie nacisku na kwestje materialne, ekonomiczne. Odpychała go sekta, stawiająca sobie za cel obalenie krzyża, wołająca: »Krzyżu, coś zbawił świat — dziś ty mu ciężysz; zniknij, upadnij«<sup>1</sup>. A gdy rozmiłowany w Apokalipsie Reeve nazwał apostołów nowych antychrystami, Krasieński odpisał (17 lutego 1832): »Tak, zgadłeś, saint-simoniści są antychrystami naszej epoki«. Było to jakby dopełnienie poglądu, który wyraził trzy tygodnie wcześniej w liście do przyjaciela: »Co do mnie, sądzę, że saint-simoniści spełnią swe przeznaczenie; a przeznaczeniem ich jest — stanąć kiedyś na czele wielkiego ruchu proletarjuszów; wtedy przyjdą dni próby, które zachwiałyby nawet wybranych, jeśliby Bóg nie przyspieszył ostatniego dnia świata«<sup>2</sup>.

Saint-simoniści odrzucali myśl przewrotu gwałtownego; twierdzili, że drogą rozwoju ludzkość dojdzie do nowej epoki; w propagandzie widzieli teren swej działalności, nie w rewolucji; byli przekonani, że oni właśnie, i tylko oni, odwrócić potrafią wybuch walki niszczącej, której możliwość malowali często w groźnych barwach. Krasieński walkę tę uważał za

<sup>1</sup> Croix, qui sauvas le monde, aujourd'hui tu pèses sur lui; disparaiss! tombel (*Le Globe* 21 lutego 1831, str. 205).

<sup>2</sup> *Correspondance de Sigismond Krasieński et Henri Reeve*, I, str. 432—433 i 448.

nieuniknioną, a saint-simonistów za jej przyszych wodzów. I on powtarzał, że porządek dotychczasowy w gruzy się rozpada, lecz nie wierzył, by wśród tych gruzów spokojnie i stopniowo zakwitła przyszłość. Sprzeciwiała się temu zarówno jego skłonność do pesymizmu, jak logika myślenia i wyobraźni; zawsze miał pociąg do wysnuwania najdalszych konsekwencji, do skrajnego przedłużania linii przeżyć i zawsze młodzieńczą wyobraźnię jego pociągały gigantyczne jakieś kataklizmy. Gotów był wierzyć w przyszłość jaśniejszą, ale przedewszystkiem, przed jej nadejściem, oczekiwał katastrofy — nowej rewolucji, potężniejszej i straszniejszej niżli francuska — kataklizmu, wywołanego przez skrajne zaostrenie się konfliktów społecznych.

Były to zaś nie tylko oczekiwania człowieka, który rozumiał i ogarniał całość życia europejskiego. Były to również — może nadewszystko — przewidywania i niepokoje Polaka.

W duszy jego tkwił głuchy, może nieuświadomiony nawet, żal do powstania, które tak strasznie odbiło się w jego życiu. Stąd płynęła niejasna skłonność do wyszukiwania w niem pierwiastków ujemnych, któreby usprawiedliwiały częściowo jego bezczynność i rolę jego ojca. Więc gdy Wincenty Krasński przedstawił mu rewolucję listopadową jako walkę społeczną, której celem właściwym był raczej przewrót socjalny, niż niepodległość — jako walkę tych, którzy nie posiadają, przeciw posiadającym<sup>1</sup> — Zyg-

---

<sup>1</sup> Por. Kallenbach, *Młodość Krasńskiego*, t. 1, strona 263—265.

munt Krasiński początkowo protestował, potem — uwierzył. Zdawało mu się, że potwierdzenie takiego sądu znajdował w gazetach rewolucyjnych warszawskich — i potwierdzenie mógł znaleźć w radykalnych pismach emigracji. Ze zdwojoną siłą, właściwą tym, co czują wyrzuty sumienia, oskarżał »klubistów«, zwolenników francuskiej ideologii rewolucyjnej, jako winowajców upadku powstania. Przewidywał dalszą akcję, mającą doprowadzić do wytepienia arystokracji w Polsce. Upatrywał w powstaniu nie kres, ale początek katastrofy. Dlatego starcie ostateczne klas umiejscowił w Polsce i dzieło, które dawał narodowi po klęsce, czynił nie krzykiem bólu i nie słowem pocieszenia, lecz — ostrzeżeniem. W skuteczność jednak ostrzeżenia bynajmniej nie wierzył...

Bezwzględny pesymizm w ocenianiu stosunków współczesnych ustalił się u niego już w r. 1831 i utrzymywał się tylko w latach następnych. Jak różni pisarze europejscy — jak Michelet, Ballanche — widział analogię między epoką teraźniejszą a upadkiem świata starożytnego; uznawał wiek dziewiętnasty za nową epokę przejścia, która doprowadzi do zniszczenia zupełnego wśród walki nieubłaganej. Chodziło o walkę przeszłości i przyszłości; przeszłości bronić mieli ci, co z niej wyrosli — arystokracja w najszerszym znaczeniu; przeciw nim stawali ludzie bez przeszłości, chcący dopiero zdobyć prawa i przywileje — lud w najogólniejszym pojęciu. Że lud pokona przeciwników, o tem nie wątpił Krasiński — i nie wątpił też, że pokona ich brutalnie, krwawo, bezlitośnie, zbrodniczo. Więć też nie mogła jego sympatja kierować się

ku ludowi i ku prawdopodobnym przywódcom ludu. Romantyka pociągało ku arystokracji to właśnie, że jest ona skazana na zagładę. Poeta widział w niej aureolę poetyczną wspomnień wielkich<sup>1</sup>. A młody hrabia, syn generała Krasińskiego i Radziwiłłówny, czuł się piastunem tradycji rodowej, zobowiązanym do tego, by bronić sztandaru przodków.

Smutna może byłaby ta solidarność z pokoleniem ginącym — ale smutniejsze było to, że Krasiński sympatją darzył tylko arystokrację taką, jaką być powinna, nie taką, jaką znał istotnie. To też czuł wprawdzie, że katastrofa społeczna i jego musi ogarnąć — ale czuł zarazem, że wśród tego kataklizmu będzie samotny.

W każdym razie — mógł umieścić siebie tylko w obozie arystokratycznym. Tam widział siebie jako wodza samotnego. Dlatego wodzowi arystokracji dał tytuł swój hrabiowski, wiek swój (z początkiem części I-ej Mąż ma lat 21, jak Krasiński w r. 1833), imię przyjaciela (Henryka Reeve'a), talent poetycki, piętno romantyczne jednostki wyjątkowej i — część duszy własnej. Dlatego przeciwnika stylizował na podobieństwo wroga osobistego, którego nienawidził namiętnie i któremu przyznawał rozum bez serca — Leona Łubieńskiego<sup>2</sup>.

---

<sup>1</sup> Por. list do Reeve'a z dnia 20 października 1831 (*Correspondance I*, str. 267).

<sup>2</sup> Leon Łubieński był tym, który młodego Krasińskiego znieważył czynnie, gdy Zygmunt z rozkazu ojca udziału nie wziął w pogrzebie senatora Bielińskiego. W r. 1831 Łubieński odwiedził Krasińskiego i prosił go daremnie o przebaczenie. Przywiózł on z sobą warszawskie gazety rewolu-



Czyniąc wodza arystokracji poetą, mógł z problematem walki społecznej złączyć problemat osobisty. Bo nie mniej szarpiące od zagadnień społecznych i narodowych było dla niego niezłarmonizowanie własne, które sobie jasno uświadamiał — i nie mniej dręczące było pytanie: jaka jest istotna treść jego życia, jaka jej wartość, jaki stosunek do stawianych przez myśl postulatów wielkich?

Krasiński trawiony był ambicją, żądzą wielkości, władzy i czynu — rycerz, wódz, oto był jego ideał. Nie tkwiło w tem dążenie do sławy, ale pragnienie, by życiu własnemu dać najwyższy poziom i wartość najwyższą. Poezja mu nie wystarczała — tem bardziej, że czuł oporność narzędzia, że z formą zawsze musiał walczyć. Więc budził się krytycyzm i bunt przeciw poezji. Z jakimś umyślnem okrucieństwem poniżał i pognębiał to, co było w nim najcenniejsze. W imię romantycznego ideału poezji najwyższej przewyciężał poezję w zwykłym znaczeniu. W imię romantycznej tezy o wyższości życia poetycznego nad poezją sztuczną, w imię romantycznego dążenia do pełni życia potępiał jednostronność psychiczną poety.

Na tem tle kształtowała się akcja poematu dramatycznego. Zaczęty w wiosnę r. 1833 w Wiedniu,

---

cyjne i występował jako rzecznik nowych, demokratycznych dążeń (por. list do Reeve'a z dnia 3 listopada 1831). Krasiński pisał o nim, że mógł on »nad wieloma innymi wzbic się; ale do wyniosłości nietylko rozumu, ale i serca trzeba. Tego ostatniego brakuje« (Kallenbach, *Młodość Krasińskiego*, t. I, str. 167). — Dając Henrykowi imię Reeve'a, zbliżył też Krasiński Pankracego do Edwina Handley'a, który zaprzyjaźnił się wtedy z Reevem, a występował jako »człowiek przyszłości« (Kallenbach, l. c. t. II, str. 25).

z początkiem lipca był już w pierwotnym zarysie gotowy, tak że przyjaciel i mentor poety, Konstanty Danielewicz, mógł w liście do generała Krasińskiego treść podać — treść różną jeszcze od późniejszej, jak różny był tytuł *Mąż* od napisu, który otrzymać miał ostatecznie poemat, ukończony w jesieni r. 1833 w Wenecji, potem może jeszcze przerabiany w szczegółach, wydrukowany zaś dopiero w r. 1835.

## III

PROBLEMAT POEZJI I WALKI SPOŁECZNEJ  
W »NIE-BOSKIEJ«

Krasiński czynił w poemacie sąd nad społeczeństwem i sąd nad sobą samym. Jako sędzia bezlitosny, chociaż współczujący, wydzielił część jaźni własnej, i to część najistotniejszą — i kazał jej żyć jako hrabiemu Henrykowi i osądził, że jest zła.

Czuł w sobie ścieranie się władz różnych, brak harmonji między uczuciem, wyobraźnią, rozumem, wolą. Przypisywał to — może niesłusznie — nadmieremu wybijaniu wyobraźni, o której twierdził, że pozbawiona serca jest siłą szatańską<sup>1</sup>, że poetę, rozmi-

---

<sup>1</sup> »Wyobraźnia bez serca to tyle co szatan we własnej osobie« (*L'imagination sans coeur équivaut à Satan lui-même.* — List do Reeve'a z dnia 6 stycznia 1833. — *Correspondance* II, str. 29). Bynajmniej przecież nie myślał sobie odmawiać serca — przeciwnie, z wyraźną aluzją do *Nie-Boskiej* zaznaczał, że ma serce. (*Aimez toujours un homme qui, lui au moins (il peut le dire hardiment), a un coeur.* — *Correspondance* II, 62).

rowanego tylko w własnych myślach, marzeniach i obrazach, zmienia w egoistę, że wartościami fikcyjnymi zasłania mu świat wartości rzeczywistych. A więc chciał w sobie przewyciężyć panowanie fantazji, przedstawiając, jak życie jego wyglądałoby pod jej władzą — i z tem założeniem kreślił przypuszczalną autobiografię — odpowiadał na pytanie: jakim byłby mężem? jaką puściznę zostawiłby synowi? jaką rolę odegrałby w kataklizmie światowym?

Potępił Henryka za egoizm, za brak miłości i wiary. Że poezja jest u niego siłą niszczącą, okazał najwyraźniej w części pierwszej, w dramacie małżeńskim, którego podstawą jest złudny ideał miłości. Opierał się na wspomnieniach miłości swej do Henrjetty Willan — rezygnował wtedy z małżeństwa, twierdząc, że ukochana jego nie może być nigdy jego żoną<sup>1</sup>; romantycznej jego wyobraźni małżeństwo przedstawiało się jako proza, miłość jako poezja<sup>2</sup>; początkowo widział w tem wyższość uczucia poetycznego — potem odkrył zło i tragizm, uznając, że poeta nie zdoła pokochać prawdziwie kobiety i nie potrafi być dobrym mężem. Zgodnie z tem kreślił tragedję małżeńską fałszywego romantyzmu, który dla złudnego ideału niszczy wartości życia. Dwoje ludzi pada ofiarą poezji fałszywej — ona szczęście traci, łamie się w rozpacz i w wysiłku duchowym, by dojść do rzekomych wyżyn natchnienia, i ginie z winy poety — on winny

<sup>1</sup> *Correspondance* I, str. 368. — List z dnia 6 grudnia 1831.

<sup>2</sup> Związek części I-ej z miłością do Henrjetty Willan omówił dokładniej prof. Dobrzycki w studjum o *Nie-Boskiej*.

Bibl. Nar. Nr 24 (Kraśiński: *Nie-Boska Komedia*). II

jest i nieszczęśliwy, ale nawet w cierpieniu nie może wyzwolić się od tonu fałszywego.

Ze śmiercią żony nie kończy się klątwa złudnej poezji. Krasziński wprowadził nowe fatum: dziedziczność. Stworzył romantyczne *Upiory*, nie mniej wstrząsające niż dramat Ibsena, lecz poetyczniejsze. Wiedział już wtedy, że ojciec pragnął jego małżeństwa — i stwierdzał, że szczęścia rodzinnego stworzyłoby nie potrafił, że żonę mógłby unieszczęśliwić, a dziecku przekazałby może spotęgowane zdolności, ale wraz z niemi — spotęgowany rozstrój fizyczny, piętno choroby strasznej i śmierci przedwczesnej. Jeżeli takie było założenie, to przesunęło się ono nieco w dalszym kształtowaniu: część duszy własnej dawszy Henrykowi, Orciowi również dał część jaźni swojej; i on przecież po matce odziedziczył organizm wątły, i jemu groziło widmo ślepoty — i on czuł ten nowy rodzaj tragizmu poezji, jaki teraz wcielał — czuł, że poezja szczerą, wewnętrzną, także stać się może siłą niszczącą, jeśli jej polot zetknie się z brakiem odpowiednich sił fizycznych. Nie jest to właściwie tragedia dziecka, ale tem boleśnieszka, że dziecko ma jako bohatera, tem bardziej chwytająca za serce losem postaci, która wnosi do dramatu jakiś urok fantastyczny a bolesny, jakiś blask smutny prawdziwej poezji<sup>1</sup>. Dzięki tej tragedji Orcia —

---

<sup>1</sup> Nic dziwnego, że na Słowackiego (dla którego Krasziński zawsze był autorem *Irydiona*, nie autorem *Nie-Boskiej*) tak silnie podziałała postać Orcia. Przetworzył ją w *Wacławie* jako Eoljona, a w *Zborowskim* wizje senne Heljona i ich ocenę przez doktora wzorował na *Nie-Boskiej* [Kleiner, *Juljusz Słowacki*, t. II, str. 278—282, w wyd. drugim, str. 227—229, w wyd. trzecim, str. 228—230 — i t. IV, cz. II, str. 54—55. — Zdziar-

w *Nie-Boskiej*, będącej poematem o braku serca, zadrgało — serce.

Krasiński był poetą prawdziwym, nie wykonawcą chłodnym powziętych zgóry założeń; to też nie posunął się tak daleko, by skutkiem poezji fałszywej odebrać Henrykowi miłość ku dziecku. Ale ta miłość jest dla Henryka czemś ubocznem, nie daje mu drogowskazu; cierpienia własne i z winy jego płynące nieszczęścia najbliższych nie czynią go skłonny do usłuchania słów Anioła-Stróża: »Schorzałych, zgłodniałych, rozpaczających pokochaj bliźnich twoich, biednych bliźnich twoich, a zbawion będziesz«. Nadał w nim władza egoizm i żądza życia poetycznego, opromienionego chwałą. Służyć będzie egoistycznemu ideałowi potęgi, który nęcać małuje się w jego wyobraźni.

Wprowadzając Henryka w sferę czynu, Krasiński zmienił pomysł pierwotny. Danielewicz, streszczając 4 lipca 1833 poemat przyjaciela p. t. *Mąż*, pisał, że Mąż ma być »jako człowiek w sferze wypadków wiecznie zerem«, »wśród politycznych wypadków grać bardzo zabawną rolę, bo nic nie działającą i nic nie znaczącą, i trochę na arlekina zakrawać«. Jakkolwiek nie należy tego brać dosłownie, bo Danielewicz, skłonny do ironizowania, okrywa Męża śmiesznością, która może nie była intencją twórcy, to w każdym razie jest pewne, że bohater-poeta miał się okazać nieudolnym. I to był istotnie pomysł najnaturalniejszy: człowiek, żyjący w świecie wyobraźni, nie umie sobie ra-

---

ski, *Eoljon i Orcio (Szkice literackie)* — Dąbrowski, *Rodowód Heljona*, Pamiętnik liter. 1906].

dzic na terenie stosunków realnych. Takie przedstawienie poety nie było obce utworom ówczesnym, dość często artystę czyniących bohaterem — od goethowskiego *Tassa* do powieści Kraszewskiego.

Ten pomysł wydał się może zbyt prostym, zbyt pozbawionym poezji i tragizmu. Przytem, tak wiele z siebie włożywszy w Henryka, Krasieński gotów był go potępić, ale chciał go wywyżżyć. Układał zresztą dzieje Henryka jako autobiografię przypuszczalną; był zaś wprawdzie przekonany, że do szczęścia rodzinnego jest niezdolny — do tego jednak, żeby wodzem być w walce, do tego ambitny potomek rodu rycerskiego czuł się zdolny. Więc też zmienia się w części trzeciej i czwartej rola poezji. W dramacie rodzinnym zgubność jej widoczna — ale czy w starciu dwóch warstw Henryk mógłby coś lepszego i piękniejszego zrobić, gdyby nie był poetą? Czy nie spełnia on całkowicie tego, co do spełnienia możliwe? Czy jest uzasadnienie jakieś w przedśmiertnym okrzyku: »Poezjo, bądź mi przekłeta!«?

Problem poezji został tutaj przesunięty w głąb duszy Henrykowej. Akt oskarżenia brzmi teraz: Nawet wtedy, gdy poeta sprostą postulatom życia, nawet wtedy, gdy zyska pozory wielkości w działaniu, poezja wyobraźni fałszuje stosunek jego do rzeczywistości i czynom odbiera wartość wewnętrzną, psując ich podłoże duchowe. Pankracy, z zewnątrz patrzący na przeciwnika, mówi po jego zgonie: »Chwała jemu« — Krasieński, patrzący w głąb serca, rzuca słowa wyroku: »Za to, żeś nic nie kochał, nic nie czcił prócz siebie,

prócz siebie i myśli twych, potępion jesteś — potępion na wieki»

Dramat Henryka włącza się w części trzeciej i czwartej w dramat światowy — w dramat rozstrzygającej walki dwóch partyj, na jakie podzieliła się ludzkość. Wypadki kształtując ją podobieństwo rewolucji francuskiej i dołączając rysy zaczerpnięte z saint-simonizmu<sup>1</sup>, Krasieński dawał odpowiedź na pytanie, do czego doprowadzą konflikty, zaostrzające się w społeczeństwie europejskiem, jaki będzie los teraźniejszego świata.

Widział dwie partje, stojące przeciw sobie — partję przeszłości i partję przyszłości, arystokrację i lud. Obie potępił, obu odmówił siły tworzenia życia nowego.

Z większą jaskrawością zożydził motłoch Pankracego; może przemówiła tu nietylko logika myśli i etyczna odraza do brutalności krwawej: to nietylko myśliciel-pesymista sąd wydawał — to wielki pan osądzał mieszczanina, chłopca i żyda, wielki pan, który chcąc z ludu typy dodatnie wydobyć, umiał je znaleźć jedynie wśród sług wiernych (Mamka i Jakób). Zato dla arystokratów okazał zabójcze lekceważenie i wzgardę; przynależność nie osłabiła bezwzględności sądu.

A przecież twierdził w liście do Gaszyńskiego, że *Mąż* »jest to obrona tego, na co się targa wielu hołuszów: religji i chwały przeszłości«.

---

<sup>1</sup> Trzej naczelnicy — Pankracy, Leonard, Przechrzta — przypominają trzech przywódców saint-simonizmu. Inne punkty styczne wskazane będą w objaśnieniach.

Twierdził tak słusznie. Ale to, czego bronił, było poza obrębem obu partyj walczących. W *Nie-Boskiej* obok walki dwu obozów jest walka dwu poglądów na świat<sup>1</sup> — z jednej strony chrystjanizm i oparty o tradycje idealizm, z drugiej antychrześcijański materializm. Krasieński nie wątpi ani na chwilę, gdzie jest prawda. Tylko — nie widzi tej prawdy bynajmniej w obozie arystokratycznym, który jej sztandar wywiesza — i który ginie i zginąć musi, bo wypisał ją na sztandarze, nie w sercu.

*Nie-Boska Komedja* broni przeszłości, okazując, jak wyglądają pierwiastki nowe; przez usta Henryka odpowiedź daje na oskarżenia Pankracego i głosi chwałę przodków; ale od tych przodków dalecy są marni potomkowie — ale wielka przeszłość to piękno minionie, którego nikt nie wskrzesi. Obrona przeszłości nie jest obroną partji przeszłości.

Że to, czego broni *Nie-Boska*, obce jest obu partjom — wskazuje wyraźnie koniec, będący właśnie obroną religji.

Wspaniałe przetworzenie upadku Juljana Apostaty, związane z obrazem, który dały prorocstwa biblijne o końcu świata, ma przedewszystkiem stwierdzić potępienie i bankructwo planów reformatorskich, które oparły się tylko na obliczeniu sił materialnych, bankructwo rozumu bez serca, wcielonego w Pankracym, bardziej jeszcze szatańskiego, niż wyobrażenia bez serca. Nadto jednak — jest ono słowem ostatniem

<sup>1</sup> Uwydatnia to prof. Józef Ujejski w rozprawie p. 1. *Główny problem »Nie-Boskiej Komedji«* (Bibl. Warszawska 1912, IV).



poety-myśliciela o przyszłości świata i o prawie, które rządzi jego dziejami.

Pesymistyczny pogląd na społeczeństwo współczesne doprowadzić musiał do wniosku, że żaden z reprezentowanych w niem pierwiastków nie może stać się podstawą nowej, żywotnej przyszłości. Jedna część społeczeństwa zostanie wytępiona, druga padnie w otchłań zbrodni i zwyrodnienia. A więc czy koniec świata? Tak — ale tylko terażniejszego świata. Krasiński mimo wszystko zanadto przejął się wiarą w postęp, w rozwój ludzkości, wiarą, którą wiek XVIII w spadku przekazał romantykom, by rozprzężenie, ku jakiemu świat zmierza, uważać za kres ostateczny. Poza tym kresem przewidywał nową przyszłość.

Ale skoro żaden z panujących pierwiastków nie ma warunków potrzebnych do stworzenia tej przyszłości, to w takim razie nikt na podstawie stosunków terażniejszych nie może przewidzieć ni określić formy, jaką przyszłość ostatecznie przybierze. »Żyjemy wśród nocy, która nastąpiła po zachodzie, a poprzedza jutrzeńkę«... — pisał Krasiński do Reeve'a 17 listopada 1832. — »Ci, którzy chcą wznieść się ponad niejasny instynkt przyszłości, ci, którzy mają pretensję wytłumaczyć, opisać, urządzić tę przyszłość, są to, tylko oszuści lub głupcy... Gdy nasze kości spróchnieją, wtedy dopiero nadejdzie jutrzeńka«. W myśl tego już po napisaniu *Nie-Boskiej* streścił jej wnioski: zapowiedział czasy, »w których zbrodnie nowe przyjdą stare karać i same się potępić w obliczu Boga«, z chaosu zaś wywinie się to, »czego nikt nie zna, nie pojmuje«<sup>1</sup>.

<sup>1</sup> *Listy* I, str. 43—44 (list do Gaszyńskiego z dnia 17

Brak pozytywnego programu w poemacie ma być świadomem stwierdzeniem, że podanie programu przyszłości jest niemożliwe.

Z tego jednak nie wynika, by nie można ogólnie przynajmniej przeczuć jej kierunku.

Skoro w świecie współczesnym, ginącym skutkiem wad swoich, brak serca, brak miłości i wiary, to przyszłość po upadku tego świata zwycięstwo przyniesie sercu, wierze i miłości. W jakim zaś znaczeniu pojąć trzeba owo zwycięstwo — jasne być musiało dla tego, który uwielbił krzyż w Kolosseum — symbol tryumfu chrześcijaństwa nad materjalną potęgą Rzymu.

Jeżeli jako znak sądu nad zbrodniami, które przyszły karać stare zbrodnie i same się potępić w obliczu Boga, wizja przemienionego, tryumfującego krzyża jest koniecznym niemal zamknięciem tragedji, to jako znak ery nowej wysnuta jest z założeń, nie danych w samym poemacie. | Wydając wyrok potępienia i na romantyczną jednostkę wyjątkową i na męża wyjątkowego, wysnutego z dążeń reformatorskich wieku — wydając wyrok potępienia i zagłady na społeczeństwo — poeta bronił się jednak przeciw tak skrajnemu pesymizmowi. Wiara i potrzeba serca kazała

---

stycznia 1834). — Podobny pogląd wyraził znany już wtedy Krasieńskiemu pisarz francuski Edgar Quinet (późniejszy przyjaciel Mickiewicza) w rozprawie *O Niemczech i o rewolucji* (*De l'Allemagne et de la Révolution*, 1832); twierdził, że na gruzach wszystkich form dotychczasowych »ugruntuje się porządek nowy, nad którego wytworzeniem świat pracuje, a którego obecnie nikt nie potrafi ani określić, ani przewidzieć».

przynajmniej w dalszej przyszłości szukać schronienia dla optymizmu. Ale konsekwentny, logiczny, jest tylko pesymizm *Nie-Boskiej*. Optymistyczne zakończenie stanowi — dodatek nieorganiczny, mimo tkwiącej w niem prawdy i głębi.

Schemat tragedji konsekwentnej, pesymistycznej, z nieorganicznym, optymistycznym zakończeniem, otwierającym perspektywę przyszłości odległej, zapowiadającym zwycięstwo dobrego po chwilowej przewadze złego, powtórzy się w *Irydjonie*. Wyniknął ten schemat z dotychczasowego rozwoju myśli Krasińskiego, która dochodziła do skrajnego pesymizmu, a przelamywała go wiarą w nadejście jakiejś lepszej, przez łaskę Bożą sprowadzonej epoki — był tej myśli najznamienniejszym wytworem<sup>1</sup>.

## IV

## »NIE-BOSKA KOMEDJA« JAKO DZIEŁO SZTUKI

Zatarcie granic między rodzajami poetyckimi, między epiką, liryką i dramatem — swoboda kompozycyjna, pozwalająca na gromadzenie postaci różnorodnych, na wiązanie światów różnych, na łączenie

---

<sup>1</sup> Schemat ten przejął od Krasińskiego Słowacki w *Anhellim* i w *Lilli Wenedzie*: w *Anhellim* dochodzi do beznadziejnej zagłady całego pokolenia — i dopiero w zakończeniu zjawia się rycerz zwiastun z zapowiedzią nowej epoki; w *Lilli Wenedzie* po zagładzie narodu ukazuje się nad stosem braci Wenedów Matka Boska. (Por. Kleiner, *Zygmunt Krasiński*, t. I, str. 211 — i Kleiner, *Juljusz Słowacki*, t. II, str. 209—210 i str. 394—395, w wyd. drugim str. 171—172 i 322—323, w wyd. trzecim str. 172—173 i 325).

fantastyki i realizmu, symbolu i dyskusji, na obejmowanie długich okresów czasu i nieograniczoną zmienność miejsca — dowolność formy, umożliwiająca pisanie poematu prozą i rytmizowanie muzykalne prozy — wszystkie te cechy sztuki romantycznej odbiły się w *Nie-Boskiej Komedji*, czyniąc ją jednym z najbardziej typowych dzieł romantyzmu. Ale jeżeli nawet luźne zestawianie scen i obrazów i wprowadzanie ustępów lirycznych lub epicznych i opisowych wśród scenicznego dramatu podjętę miało w znanych Krasieńskiemu utworach, to przecież *Nie-Boska* była naprawdę jako dzieło sztuki czemś nowem; była w zawartości swej i szkicowości organicznym wytworem myśli, która rezultaty długiej pracy duchowej starała się skupić z największą ekonomją, z jakimś pośpiechem wizjonera, zatrzymującego z trudem wizję przelatującą, z surową powagą badacza, pragnącego uwydatnić tylko rzeczy ważne, z intensywnością silnego napięcia duchowego, lekceważącego wszelkie ogniwa pośrednie i kierującego się w szybkim tempie ku rzeczom istotnym.

Z wyjątkiem wstępów, w których artysta rozsnuwa sztukę słowa<sup>1</sup> — z wyjątkiem także dysputy ideowej dwu wodzów — może także z wyjątkiem obrazu choroby Orcia, skreślonej ze znamionującym ludzi chorych zainteresowaniem — reszta czyni wrażenie skrótu lub szkicu. To raczej rysunek, niż malowidło, raczej kontury, niż barwy i cieniowanie —

<sup>1</sup> Maniera stylowa tych wstępów ma już zawiązki w poprzednich utworach młodzieńczych, zwłaszcza w prozie *Agaj-Hana*.

zwarcie syntetycznych rzutów, sprowadzenie koncepcji bogatej do surowego skondensowania. Dane są punkty skupiające, ośrodki myśli, które rozgałęzić się mają w duszy czytelnika, pobudzonej przez poetę słowami wstępów do pracy współtwórczej. Więcej tu oznaczenia, niż przedstawienia — ale oznaczenia tak w głąb sięgającego, że rozwinięcie najkonkretniejsze zdaje się tkwić pod jego osłoną. Narzucony zostaje wyobraźni czytelnika styl z taką siłą wewnętrznej konieczności, że przyjmuje ona bez zastrzeżeń symbole fantastyczne, raczej nazwane niż zindywidualizowane, że uznaje naturalność owej formy najprostszej, jakiej poeta użył dla momentów zbiorowych — formy autocharakterystyki chóralnej. A chociaż stopniowo postaci i wypadki nabierają coraz więcej życia samoistnego, chociaż płaszczyzna szkicu zdaje się pogłębiać i zyskiwać perspektywę, pozostaje do końca technika potężnego skrótu, posługująca się słowem precyzyjnym, wyrazistym, a przytem — muzycznym.

Bo kompozycja *Nie-Boskiej* ma coś muzycznego. Wir fragmentów ujęty jest w ramy czterech pełnych donośnie brzmiących uwertur, których ton przenikać ma odczucie każdej części.

Konturowa, szkicowa technika usuwała drobiazgową analizę psychologiczną. Postaci drugorzędne jednym powiedzeniem często muszą się całkowicie określić (Ojciec Chrzestny, Mamka); miejsce wycieniowanego portretu zajmuje albo charakterystyczna bezbarwność (u przedstawicieli arystokracji), albo brutalna jaskrawość jednego tonu, jednej barwy czy raczej jednej ostrej linii konturu (osoby i grupy z motłochu).

Tam nawet, gdzie w różnych fazach lub w różnych sytuacjach i oświetleniach wydobyć ma się pełny obraz człowieka — energicznie, odrazu rzucone rysy zastępują stopniowe rozwijanie i odsłanianie; Orcio tylko delikatniejszymi, powolniejszymi pociągnięciami pędzla malowany. Ale z tych rysów ostrych fizjognomje układają się wyraziście — czyto Żona, naprawdę »dla ogródka i dla domu«, z prostej, cichej kobiety ogromniejąca cierpieniem, w szaleństwie tragicznem zdobywająca istotnie jakieś nowe siły ducha — czy towarzysze kontrastowi Pankracego, Leonard, kapłan rewolucji<sup>1</sup>, reprezentant jej religji i jej piękna — t. j. parodji piękna i religji — piękna, na jakie stać »ludzi nowych«, brutalnego, komedjanckiego — łączący fanatyzm z erotyzmem rozkielznanym, zapał młodzieńczy i wiarę szczerą z ciasnotą umysłu doktrynerskiego — i Przechrztą, skrajna brzydota rewolucji.

W tem szkicowem ujmowaniu tem silniej uderza i bogactwo i jednolitość rysów u obu postaci naczelných.

Hrabia Henryk, dumny i piękny egoista, górujący dostojeństwem krwi i ducha, rodu i umysłu, jest wielkim panem i wielkim poetą, ustylizowanym trochę na modłę Manfreda byronowskiego i mającym, jak Manfred, żar energji i ambicji<sup>2</sup>. Styl jego mowy przez cały ciąg dramatu jednolity; jest w nim zawsze piękno poe-

<sup>1</sup> Otrzymał on imię, jakie nosić miał szatan w czasie sabatów czarownic — a szatańską »mszę czarną« przypomina w *Nie-Boskiej* nabożeństwo, odprawiane przez Leonarda.

<sup>2</sup> Zaznaczyć warto, że i u Manfreda męką i winą jest egoizm, brak miłości i brak wiary.

zji — i lekka poza, fałszująca ton słowa. Wyjątkowo — i tylko w scenach z Orciem — wydobywa się z niego głos cierpiącego człowieka, nie cierpiącego poety. Poetyzowanie życia i oschłość serca tam, gdzie to poetyzowanie okaże się niemożliwe — to cechy, z jakimi występuje w części pierwszej. Bogaci się treść psychiczna, gdy Henryk zostaje wodzem i władcą; nadal jednak tworzy on poemat życia, nie dbając właściwie o ideały, w których imię walczy — tworzy poemat nawet wobec rozpacz i śmierci. Ale posiada mimo wszystko psychikę władcy. Tylko — jest to psychika nerońska: władzę odczuwa jako narzędzie rozkoszy. Coś potwornego tkwi w tem rozkoszowaniu się wśród tragedji straszliwej — coś, co niszczy sympatję, wzbudzoną w części trzeciej. Tam bowiem Henryk jest nieustraszonym rycerzem i obrońcą tego, co piękne i dostojne, wobec zimnej brutalności Pankracygo. Poeta potrafi zdobyć się na ton odpowiedni. Ale w sercu brak tego tonu — i dlatego przed śmiercią Krasiński każe mu wyznać nudę i przesyć i stwierdzić bezwartościowość życia i precz je odrzucić samobójczo z rozpaczą. Jedno przecież zostaje mu do końca — rycerska, pańska dostojność. Ginie potępiony, ale nie poniżony.

Dzięki temu, że Krasiński rozumiał psychikę władcy, mógł obok Henryka postawić jedną z najciekawszych kreacyj wielkiego człowieka. Potężny demagog Pankracy, odarty z uroku poetyckiego, jest kontrastem bezwzględny Henryka. Tamten jest wyobrażnią bez serca, on rozumem bez serca, ale rozumem na ogromną miarę. Tamten musi być malarsko pięk-

ny — on jest posągowo brzydki. Jeśli tamten jako władca ma coś z psychiki nerońskiej, on ma coś z psychiki Napoleona. I jest, jak Napoleon wobec monarchów, człowiekiem bez przodków i bez wykuintności rasowej, ale czującym, że w nim skupiła się wola zbiorowa. On wie, że jest posłannikiem przeznaczenia — i stąd jawi się chwilowo jakiś błysk mistyczny w chłodnej jego wielkości: »Nie draśnie mnie ołów, nie tknie się żelazo, dopóki jeden z was opiera się mojemu dziełu«<sup>1</sup>. Napozór z bryły jednej wykuty, nie jest wewnątrznie jednolity. Dwa ma style — jeden, gdy ze słowem zimnem, mocnem, uderzającym staje wobec innych, drugi w samotności, w dręczącej rozmowie z sobą. Ale i wobec innych dobiedzie się czasem ton niespodziany: »Jesteś żywy« — mówi do Leonarda — »pełny nadziei i wierzysz głęboko — najszczęśliwszy z ludzi, nie chcę pozbawiać cię życia«. On Leonardowi zazdrości wiary i zapału — on, który zna tylko wiedzę i wyrozumowaną pewność. Rozum wielki wiązać się musi z krytycyzmem, budzić poczu-

---

<sup>1</sup> Odpowiada to teorii, którą Krasiński już poprzednio sformułował na podstawie idei Chateaubrianda i Ballanche'a. »Jest w Chateaubriandzie świetna uwaga« — pisał 20 maja 1831 do Reeve'a. — »Powiada on, że ludzie, których Bóg posyła na karę rodzaju ludzkiego, znajdują tylko mało przeszkód. Przeciwnie, człowiek, którego Bóg posyła dla zbawienia ludzi, napotyka straszne przeszkody«. Używając terminologii Ballanche'a, stosował Krasiński do tych dwu typów nazwę mężów Przeznaczenia i mężów Opatrzności. (Por. Gerstmann, *Ballanche jako źródło Krasińskiego*, »Pam. liter.« 1912, str. 103—104, przypisek). Człowiekowi Przeznaczenia Ballanche przepowiadał ostateczne złamanie go przez Opatrzność, która tylko na czas jakiś pozostawia mu potęgę dla ukarania ludzi. Zgadza się z tem los Pankracego.



cie granic — w tem zarodek jego tragedji. U innych szuka tego, czego brak jemu samemu — stąd przywiązanie do Leonarda, który jednak zbyt jest mały, zbyt lekceważenie jego budzący, by mu wystarczyć — stąd pociąg tajemny ku Henrykowi. I gdy stają twarzą w twarz, on, władca tłumów, nie czuje zwykłej pewności; nadrabia szorstkością, brutalnością umyślną i dopiero po chwili odzyskuje twardą moc nad sobą.

W tem, że wielki jest tylko rozumem, w tem źródło bezpłodności jego dzieła; bo wielkości rozumu nie można udzielić masom — i bo romantyk nie mógł przyznać rozumowi samemu dostatecznej siły twórczej. Plany twórcze Pankracego zginą, gdy go zabraknie. A zabraknie go, skoro dokona dzieła zniszczenia — nie zewnętrzny nacisk wizji obali go wtedy, ale świadomość własna dojdzie do tragicznego załamania. Dopóki wir czynów i powodzeń energję utrzymuje w napięciu, dopóki działanie jest wykonywaniem wyższych wyroków i w tem przeświadczeniu siłę czerpie — dopóty dręczące poczucie granic niekiedy tylko i słabo się odzywa, tylko niepokój chwilowy budzi, tylko wywołuje ową konieczność wewnętrzną, by spotkać się z Henrykiem i niejako sprawdzić dotykalnie, zali są granice jego potęgi — dopóty Bóg daje czasową złudę mocy twórczej. Lecz gdy spełniona połowa dzieła i w chwilowem zawieszeniu myśl w głąb sięga, niczem nie oszołamiana, wtedy z ukrytego poczucia rodzi się niszcząco 'jasna siła tragiczna — wtedy Opatrzność łamie człowieka rozumu wielkiego tem co byto jego potęgą — poznaniem.

Obu bohaterów Krasiniński postawił w obliczu Boga i zetknięcie z Bogiem uczynił dla nich sądem i zgubą. *Nie-Boska* jest poematem o braku serca — i jest również, zgodnie z tytułem, poematem o braku Boga. Z dwu największych ludzi tego pokolenia jeden, obrońca form dawnych, rzecznik poetyczności fałszywej, w chwili, gdy stanąć ma przed Bogiem, czuje straszliwą obcość i dalekość tego Boga — drugi, niszczyciel form dawnych, jeden z pośród wszystkich wizerunków Boga, ale nato, by runąć pod naporem miażdżącej wizji. Człowiek prawdziwy jeszcze się nie zjawiał — ten, co będzie miał serce, jak Żona i Orcio, ale zarazem moc, której brakło owym ofiarom — ten, co potrafi wieść ludzkość ku Bogu — ten, dla którego okrzykiem tryumfu i szczęścia będą słowa: *Galilae vicisti!*

## T E K S T

Wydania pośmiertne *Nie-Boskiej* opierały się na ogłoszonej za życia poety edycji trzeciej z r. 1858 (wyd. pierwsze wyszło w r. 1835, drugie w r. 1837). Krytyczną edycję dał dopiero prof. Pini w r. 1904 (w I tomie *Pism*); na podstawie rękopisu — nie będącego wprawdzie autografem, ale przejrzanego przez poetę — poprawił niektóre błędy, nadto usunął wspólną rękopisowi i drukom omyłkę fatalną *fervide imitatorum pecus* (zam. *servile*). Dalsze poprawki wprowadził prof. Czubek w wydaniu jubileuszowym (*Pisma*, t. III); przywrócił on w kilku miejscach wyrazy (nawet w jednej scenie całe zdanie), znajdujące się w rękopisie, a opuszczone w drukach. Tekst niniejszego wydania jest naogół zgodny z tekstem Czubka; usuwa tylko trwający dotąd błąd w cz. IV (słowa Orcia: *To* powstać — powinno być: *Ta* powstać), dwukrotnie przyjmuje odmiennie niż Czulek tekst z r. 1858, zachowuje *é*, liczy się z sympatją poety dla wyróżniania słów pewnych wielką literą i nieznaczące poprawki daje w interpunkcji.

Po tekście głównym drukuję zakończenie pierwotne i ważniejsze warjanty, ugrupowane tak, by czytelnik mógł zdać sobie jasno sprawę z ich znaczenia. Całkowite zestawienie warjantów znajduje się w wydaniach Piniego i Czubka.

Celem uniknięcia nieporozumień zaznaczam, że rękopisu sam nie badałem; opieram się tylko na »dodatku krytycznym« wydania jubileuszowego.

## BIBLIOGRAFJA

- Biegeleisen H., *Nieboska Komedja w świetle współczesnej krytyki* (»Biblioteka Warsz.« 1896, I).
- Chlebowski, *Nieboska i Irydjon* (»Atencum« 1884 i odbitka — przedruk w »Pismach« Chlebowskiego, Warszawa 1912).
- *Zygmunt Krasiński* (»Wiek XIX. Sto lat myśli polskiej«, t. V).
  - *Usterki językowe w »Nieboskiej« i »Irydjonie«* (»Sfinks« 1912, IV).
- (Chmielowski) »Arcydzieła poezji polskiej i obcej«, t. VI, *Nieboska Komedja ze wstępem i objaśnieniami Chmielowskiego*.
- Chmielowski, *Kobiety Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego* (wyd. 4, Warszawa 1894).
- *Tragiczność w życiu Krasińskiego* (»Studja i szkice«, tom II).
- (Dębicki Z.) *Nieboska Komedja* (»Muzy«, Warszawa 1916 (wydanie z wstępem i objaśnieniami).
- Dicksteinówna, *Nieboska. — Irydjon*. (»Sfinks« 1912 — przedruk w książce p. t. *Prometeusz i Paraklet*).
- Dobrzycki, *Nieboska Komedja*, Kraków 1907 (odbitka z Rozpr. Akad. Umiej., Wydz. filol., t. 40).
- Dziama, *Sądy współczesne o »Nieboskiej« i »Irydjonie«* (Poznań 1893, odbitka z »Kurjera Poznańskiego«).
- (Galle) »Wybór pisarzy polskich i obcych dla domu i szkoły«, t. VIII, *Nieboska Komedja* — opracował H. Galle.
- Gardner Monica, *The anonymous poet of Poland*, 1919.
- Gerstmann, *Ballanche jako źródło Krasińskiego* (»Pamiętnik lit.« 1912).
- Gubrynowicz, *Krasińsciana II: Zapomniana ocena »Komedji Nieboskiej« i »Irydjonu«* (»Pam. lit.« 1912).
- Kallenbach, *Młodość Krasińskiego*, t. I—II. Lwów 1904.
- *Zygmunt Krasiński wobec komunizmu* (»Przegląd Powszechny« 1920 i odbitka, Kraków 1920).
- Klaczko, *La poésie polonaise au XIX-e siècle et le poète anonyme* (»Reuve des deux mondes«, 1862 — przekł.

- polsk. w »Dzienniku liter.« 1862, w »Pismach polskich Kłaczki, Warszawa 1902, i w »Szkicach i rozprawach«, Warszawa — Kraków, 1904).
- Kleiner, Zygmunt Krasiński, *Dzieje myśli*. T. I, Lwów 1912.
- Kobzdej, Z. *Krasińskiego twórczość w stosunku do lit. niemieckiej* (Sprawozd. gimn. IV we Lwowie 1912 — i »Księga pamiątkowa Z. Krasińskiego«, Lwów 1912).
- Kostanecki A., *Boska i Nie-Boska Komedja* (*Ich myśli społeczne*). (»Bibl. Warsz.« 1912, II).
- Kozłowski W. M., *Manfred, Hr. Henryk, Płoszowski* (»Ate-neum« 1894).
- Krasiński Adam, *Z. Krasińskiego nieznaną pomysł trylogji* (Pamiątkowa Księga. Prace byłych uczniów St. Tarnowskiego. Kraków 1904. Ustęp jeden poświęcony *Nie-Boskiej*).
- Lubertowicz, *Krasiński jako wieszcz narodowy* (Sprawozdanie gimn. w Brodach 1912 — i Księga pamiątkowa ku uczczeniu setnej rocznicy Krasińskiego).
- Łucki Aleks., *Obraz Edenu w »Nieboskiej Komedji«* (»Ruch Literacki« 1927, nr. 3).
- Maurer H., *Przyszłość Polski w »Nieboskiej Komedji«* (Sprawozdanie gimn. św. Anny w Krakowie 1912 — i Księga pamiątkowa).
- Mickiewicz, *Wykłady o literaturze słowiańskiej* (wykłady w styczniu i lutym 1842).
- Nehring, *Nieboska Komedja* (»Studja«, Poznań 1884).
- Piekarski, *Jak czytać z uczniami »Nieboską Komedję«* (Sprawozdanie gimn. im. Mickiewicza 1911/12 i Księga pamiątkowa).
- Pini, Recenzja rozpraw o Krasińskim w »Pam. lit.« 1903.
- Sarrazin, *Wielcy poeci romantyczni Polski*, Warszawa 1908 (przekł. z francuskiego).
- Sternal, *Z powodu dzieła Tarnowskiego o Krasińskim* (»Przewodnik nauk. i liter.« 1890 i odb.).
- Stroka, »*Nieboska*« i »*Niedokończony Poemat*«, Lwów 1878.
- Tarnowski, *Zygmunt Krasiński*, Kraków 1892 — wydanie drugie (dwutomowe) 1912, t. I.
- Tatarówna St., »*Nieboska Komedja*« a dramaty polityczne Goethego (»Pam. liter.« 1921).
- Tretiak, *Tragiczność w życiu Krasińskiego* (»Przewodnik naukowy i liter.« 1884).
- Ujejski J., *Główne problemy »Nieboskiej Komedji«* (»Bibl. Warsz.« 1912, IV).
- Wiśniewski, *Wizja w zakończeniu »Nieboskiej« i epilog »Irydjonu« w związku z poglądem Brodzińskiego* (Sprawozdanie gimn. w Brodach 1912 — i Księga pamiątkowa).

wozdanie gimn. w Kołomyi 1611/12 i Księga pamiątkowa).

Zdziechowski, *Byron i jego wiek*, t. II, Kraków, 1897.

Życzyński, *Estetyka Zygmunta Krasińskiego* (»Pam. lit.« 1920 — i *Studja estetyczno-literackie*, Cieszyn 1924).

(W wykazie tym nie zostały uwzględnione prace popularne o Krasińskim, rozprawy ubocznie tylko zajmujące się *Nie-Boską* i artykuły dziennikarskie).

Komentarzem ważnym do *Nie-Boskiej Komedji* jest korespondencja poety z Reeve'em, wydana przez prof. Kallenbacha (*Correspondance de Sigismond Krasiński et de Henry Reeve*, Paryż 1902, 2 tomy), listy do Gaszyńskiego (*Listy Ż. K.*, Lwów 1882, t. I — zwłaszcza list, będący odpowiedzią na krytykę L. Ulrycha) — i listy do ojca, znane tylko z wyjątków, zawartych w monografji Kallenbacha. — Ponowne, a od pierwotnego bardzo różne, przeżywanie zagadnień *Nie-Boskiej* w r. 1848, odbiło się w listach do Delfiny Potockiej, które prof. Kallenbach pomicścił w książce p. t. *Towianizm na tle historycznem* (Kraków 1926, zob zwłaszcza str. 117 i 119).

# NIE-BOSKA KOMEDJA

*»Do błędów, nagromadzonych przez przodków, uosabi to, czego nie znali ich przodkowie — wahanie się i bojaźń; — i stało się zatem, że zniknęli z powierzchni ziemi i wielkie milczenie jest po nich«.*

*BEZIMIENNY.*

*»To be or not to be, that is the question«.*

*HAMLET.*

## POŚWIĘCONE MARJI

---

*Motto: Do błędów, nagromadzonych przez przodków.*  
Rękopis i pierwodruk i wyd. drugie (z r. 1837) podają po tych słowach: *Koran, ks. 2, vers. 18*. W Koranie jednak ani w rozdz. 2 ani w żadnym innym zdania tego nie ma, jakkolwiek tonem swym odpowiada ono potępianiu niewiernych w rozdz. 2, którego werset 18 mówi, iż podobni są ludziom, zatykającym sobie uszy przed grzmotem. Krasieński więc albo cytat wziął z drugiej ręki, albo popełnił mistyfikację literacką, układając zdanie w stylu zarzutów Koranu przeciw niewiernym. W wyd. trzeciem podpisał te słowa: *Bezimienny* — t. j. podał je jako słowa własne — czy to dlatego, że rosnąca prawowierność nie godziła się z cytowaniem Koranu, czy też dla usunięcia mistyfikacji.

*To be or not to be...* — »Być albo nie być, oto jest pytanie«. Początek słynnego monologu Hamleta. Krasieński 9 grudnia 1834 pisał o tym monologu w liście do Bobrowej: Nigdy na tym świecie nie znalazłem nic, co by dla mnie dorównywało sile nieodpartej, mocy magicznej tego wiersza... Dziesięć razy na dzień jest on na mych ustach lub w mej myśli... (Kallenbach, *Młodość Krasieńskiego*, t. II, str. 277 i 437, i Chlebowski w *Stu latach myśli polskiej* t. V, str. 135).

*Poświęcone Marji*. Zarówno *Nie-Boska*, jak *Irydjon*, poświęcone są Joannie Bobrowej, którą poeta nazwał Marją, by nikt nie domyślał się, kogo to imię oznacza. — W wydaniu trzeciem dedykacji tej nie ma. (Joannę Bobrową Krasieński poznał i pokochał w Rzymie w roku 1834).



## CZEŚĆ PIERWSZA

Gwiazdy wokoło twojej głowy — pod twojemi  
nogi fale morza — na falach morza tęcza przed tobą  
pędzi i rozdziela mgły — co ujrzysz jest twojém —  
brzegi, miasta i ludzie tobie się przynależą — niebo  
5 jest twojém — chwale twojej niby nic nie zrówna. —

Ty grasz cudzym uszom niepojęte rozkosze. —  
Splatasz serca i rozwiązujesz gdyby wianek, igraszkę  
palców twoich — łyż wyciskasz — suszysz je uśmie-  
chem i na nowo uśmiech słaćcasz z ust na chwilę —  
10 na chwil kilka — czasem na wieki. — Ale sam co  
czujesz? — ale sam co tworzysz? — co myślisz? —  
Przez ciebie płynie strumień piękności, ale ty nie je-  
steś pięknością. — Biada ci — biada! — Dziecię, co  
płacze na łonie mamy — kwiat polny, co nie wie  
15 o woniach swoich, więcej ma zasługi przed Panem od  
ciebie. —

---

w. 5. *Chwale twojej niby nic nie zrówna.* Słowo *niby*, za-  
barwiająca ironją cały ustęp, przygotowuje przejście  
od pozornej pochwały poety do jego potępienia.

w. 10 i n. *Ale sam co czujesz?* Rozdźwięk między tem, co poeta  
głosi w swych utworach, a stałą, trwałą treścią jego  
duży i charakterem jego życia należał do rzeczy,  
które Krasińskiego zawsze dręczyły; nigdy nie zdołał  
życia swego zharmonizować z idealnemi wyżynami  
poezji.

Skądżeś powstał, marny cieniu, który znać o świetle dajesz, a światła nie znasz, nie widziałeś, nie obaczysz? Kto cię stworzył w gniewie lub w ironji? —  
 20 Kto ci dał życie nikczemne, tak zwodnicze, że potrafisz udać Anioła chwilą, nim zagrążniesz w błoto, nim jak płaz pójdziesz czołgać i zadusić się mułem? —  
 Tobie i niewieście jeden jest początek. —

Ale i ty cierpisz, choć twoja boleść nic nie utworzy, na nic się nie zda. — Ostatniego nędzarza jęk policzon między tony harf niebieskich. — Twoje rozpacz i westchnienia opadają na dół i Szatan je zbiera, dodaje w radości do swoich kłamstw i złudzeń — a Pan je kiedyś zaprzeczy, jako one zaprzeczyły Pana. —

---

w. 20—23. *Kto ci dał życie nikczemne* i t. d. Por. słowa listu do Reeve'a z dnia 5 lutego 1833 (*Correspondance de S. Krasiński...* II, 35): *J'ai pensé aux femmes, et j'ai trouvé que c'étaient des êtres tout terrestres qui ont la faculté de devenir anges dans un moment* (Myślałem o kobietach i doszedłem do przekonania, że są to istoty zupełnie ziemskie, które mają zdolność stania się aniołami w chwili jednej). — Podobieństwo polega więc na kontraście ziemskości całkowitej i chwilowego fałszywego anielstwa. A skoro ta sama jest istota poety i niewiasty, więc »jeden im jest początek«.

w. 24—29. *Ale i ty cierpisz* i t. d. W liście do Reeve'a pisał Krasiński 4 kwietnia 1833 (*Correspondance* II, 44): *Il y'a des delices ineffables pour l'artiste; mais aussi, il est destiné à souffrir plus que tout autre dans ce monde. A la verité, son égoïsme est sublime, mais c'est toujours de l'égoïsme... Il ne saura jamais ce que c'est véritablement que l'amour d'une femme, car pour lui, tout est lui... Il aime ses chefs-d'oeuvre, mais il n'aime rien d'autre... Il vit au milieu des hommes comme Caïn, portant une malédiction sur son front*. (Istnieją dla artysty rozkosze niewysłowione; ale przytem prz znaczone jest mu cierpieć więcej niż ktokolwiek w świecie. W istocie jego egoizm jest wzniosły.

30 Nie przeto wyrzekam na ciebie, Poezjo, matko  
Piękności i Zbawienia. Ten tylko nieszczęśliwy, kto  
na światach poczętych, na światach, mających zginąć,  
musi wspominać lub przeczuwać ciebie — bo jedno  
tych gubisz, którzy się poświęcili tobie, którzy się stali  
35 żywymi głosami twój chwały. —

Błogosławiony ten, w którym zamieszkałaś, jak  
Bóg zamieszkał w świecie, niewidziany, niesłyszany,  
w każdej części jego okazały, wielki, Pan, przed któ-  
rym się unizają stworzenia i mówią: »On jest tutaj«. —  
40 Taki cię będzie nosił gdyby gwiazdę na czole swo-  
jém, a nie oddzieli się od twój miłości przepaścią sło-

---

zawsze jest to egoizm... Nie zazna on nigdy, co to zna-  
czy prawdziwie kochać kobietę; bo dla niego wszystko  
jest nim samym... Kocha on swe arcydzieła, ale nie  
kocha niczego pozatem... Żyje pośród ludzi niby Kain  
z piętnem klątwy na czole). — W ustępie tym Kra-  
siński doprowadza potępienie poezji do skrajności: on,  
który wówczas kształtował sobie filozofję cierpienia  
i uważał, że pociechą w nieszczęściu może być od-  
czuwanie wartości cierpień — odmawia pocie nawet  
wartości jego bólu.

- w. 31—33. *Ten tylko nieszczęśliwy i t. d.* To znaczy ten, dla któ-  
rego poezja nie jest żywą terażniejszością, ale tylko  
wspomnieniem lub przecuciem, komu obca jest poe-  
zja życia samego, a dostępna tylko poezja wyobraźni.
- w. 40—41. *Taki cię będzie nosił gdyby gwiazdę na czole swo-  
jem.* Gdy Słowacki po latach jako mistyk przeciwsta-  
wiać się będzie Krasińskiemu, w *Odpowiedzi na Psal-  
mę Przyszłości (Do Autora Trzech Psalmów)* zaznaczy,  
że spełnił właśnie ten ideał, jaki Krasiński wskazał  
w *Nie-Boskiej*: Jam spróbował na mej głowie Na-  
kształt perły \* kalakuckiej Nosić gwiazdę myśli ludz-  
kiej I z tą gwiazdą żyć surowie.
- w. 41—42. *A nie oddzieli się od twój miłości przepaścią słowa.*  
Wielbiąc ducha poezji, poezję żywą, romantycy nie-

---

\* W autografie i w wydaniach wszystkich: »gwiazdy kalakuc-  
kiejs, co jest widoczną omyłką.

wa. — On będzie kochał ludzi i wystąpi mężem po-  
 śród braci swoich. — A kto cię nie dochowa, kto  
 zdradzi zawczasem i wyda na marną rozkosz ludziom,  
 45 temu sypniesz kilka kwiatów na głowę i odwrócisz  
 się, a on zwiędłemi się bawi i grobowy wieniec spleta  
 sobie przez całe życie. — Temu i niewieście jeden  
 jest początek.

---

raz dochodzili do zlekceważenia i potępienia poezji  
 słowa: Mickiewicz przecież zerwie z poezją, by życie  
 w poemat zmieniać. Poeta niemiecki Zacharjasz Wer-  
 ner pisał raz w liście: »Któż jest artystą? czy ten,  
 który słowami, tonami, barwami stara się nieudolnie  
 wygrać to, co zwyczajny człowiek religijny odczuwa  
 w chwilach podniesienia, czy też ten, który siebie  
 i wewnątrz swoje poddaje jako harfę Eola szumiącemu  
 powiewowi harmonji stworzenia i daje mu się prze-  
 niknąć?« A inny romantyk, Justinus Kerner, twier-  
 dził, że prawdziwa poezja milczy, tak jak ból praw-  
 dziwy (Doch die echten Poesien Schweigen, wie der  
 echte Schmerz). (Por. Kleiner, *Zygmunt Krasiński*,  
 t. I, str. 156—166).

w. 44 ...i wyda na marną rozkosz ludziom. Dołącza się tu  
 nowy argument sądu potępiającego: poeta czyni z poe-  
 zji źródło przyjemności, zamiast widzieć w niej źró-  
 dło podniesienia życia.

**Anioł Stróż.** Pokój ludziom dobrej woli — błogo-  
 50 sławiony pośród stworzeń, kto ma serce — on jeszcze  
 zbawion być może. Zono dobra i skromna, zjaw się  
 dla niego — i dziecię niechaj się urodzi w domu wa-  
 szym — (przelatuje).

**Chór Złych Duchów.** W drogę, w drogę, widma,  
 55 lećcie ku niemu! — Ty naprzód, ty na czele, cieniu na-  
 lożnicy, umarłej wczoraj, odświeżony w mgłę i ubrany  
 w kwiaty, dziewico, kochanko poety, naprzód. —

W drogę i ty, sławo, stary orle wypchany w pie-  
 kle, zdjęty z palu, kędy cię strzelec zawiesił w je-  
 60 sieni — leć i roztozcz skrzydła, wielkie, białe od słońca,  
 nad głową poety. —

Z naszych sklepów wynidź, spróchniały obrazie  
 Edenu, dzieło Belzebuba — dziury zalepiem i rozwie-  
 dziemy pokostem — a potem, płótno czarodziejskie,  
 65 zwiń się w chmurę i leć do poety — wnet się rozwiąż

w. 50. ...*Kto ma serce*. Krasiński umyślnie w pierwszym zda-  
 niu dramatu nacisk położył na ten wyraz — bo *Nie-  
 Boska* będzie poematem o braku serca.

w. 54—67. Wszystkie pokusy zwracają się do poety, wszyst-  
 kie działać mają na wyobraźnię, którą Krasiński w ten  
 sposób piętnuje jako najbardziej podatną na pokusy  
 szatańskie. Z trzech pokus dwie pierwsze odegrają  
 rolę wyraźną w poemacie — trzecia nasuwać mogłaby  
 przypuszczenie, że plan pierwotny był odmienny, że  
 i przyroda miała być narzędziem szatana, zespolona  
 z jakimiś utopijnymi marzeniami (»obraz Edenu«).  
 Możliwa jest również inna interpretacja: »spróchniały  
 obraz Edenu« to złudne marzenie o raju ziemskim, i to  
 nietylko owe złudy, które roztaczać będzie przed Hen-  
 rykiem Pankracy, ale wszelkie fikcje poetyczne, ma-  
 jące go przegrodzić od świata rzeczywistego. (Al. Łucki,  
*Obraz Edenu w Nie-Boskiej Komedji*, Ruch Liter. 1927,  
 ur. 3).

naokoło niego, opasz go skalami i wodami, naprzemian  
nocą i dniem. — Matko naturo, otocz poetę!

*Wieś — kościół — nad kościołem Anioł Stróż się kotyśze.*

Jeśli dotrzymasz przysięgi na wieki, będziesz bra-  
tem moim w obliczu Ojca niebieskiego (znika).

*Wnętrz kościoła — świadki — gromnica na ołtarzu —*

**Książdz (ślub daje).**

Pamiętajcie na to. —

*Wstaje para — Mąż ściska rękę żony i oddaje ją krew-  
75 nemu — wszyscy wychodzą — on sam zostaje w kościele.*

Zstąpiłem do ziemskich ślubów, bom znalazł tę,  
o której marzyłem — przekłństwo mojej głowie, jeśli  
ją kiedy kochać przestanę. —

\*

*Komnata pełna osób — bal — muzyka — świece —  
80 kwiaty. — Panna młoda walcuje i po kilku okręgach  
staje, przypadkiem napotyka męża w tłumie i głowę  
opiera na jego ramieniu.*

**Pan Młody.** Jakżeś mi piękna w osłabieniu swo-  
jém — w nieładzie kwiaty i perły na włosach twoich —

w. 69. *Matko naturo.* Słowa te może mają charakter iro-  
niczny, i odnoszą się może nie do natury prawdziwej,  
ale do tej złudnej, fikcyjnej, która nęci poetę.

w. 71. *Wnętrz* — w dzisiejszej polszczyźnie zapanowała for-  
ma: »wnętrze«.

w. 76. *Zstąpiłem do ziemskich ślubów.* A więc już w tej  
chwili Mąż odczuwa małżeństwo jako znizenie się,  
zstąpienie z wyżyn.

w. 77. *Przekłństwo mojej głowie...* (obok formy »przekleń-  
stwo«, występują w języku polskim formy »przekłęc-  
two« i »przekłństwo«). Sam Mąż niejako ściąga na siebie  
klątwę, która nad nim zacięży. Warto wspomnieć, że ro-  
mantycy chętnie wiązali losy tragiczne z klątwą jakąś  
tajemniczą (wystarczy wskazać niektóre powieści sen-  
sacyjne angielskie, niemieckie »tragedje przeznaczenia«,  
poemat francuski d'Arlinecourta *La Mort et l'Amour*);  
wracano w ten sposób do idei starożytnego fatum.

85 płoniesz ze wstydu i znużenia — o wiecznie, wiecznie  
będziesz pieśnią moją. —

**Panna Młoda.** Będę wierną żoną tobie, jako matka  
mówiła, jako serce mówi. — Ale tyle ludzi jest tutaj —  
tak gorąco i huczno. —

90 **Pan Młody.** Idź z raz jeszcze w taniec, a ja tu  
stać będę i patrzeć na cię, jakem nieraz w myśli pa-  
trzał na sunących Aniołów. —

**Panna Młoda.** Pójdę, jeśli chcesz, ale już sił pra-  
wie nie mam. —

95 **Pan Młody.** Proszę cię, moje kochanie. —

*(Taniec i muzyka)*

*Noc pochmurna — Duch Zły pod postacią dziewicy,  
lećąc —*

Niedawnom jeszcze biegała po ziemi w taką samą  
100 porę — teraz gnają mnie czarty i każą świętą udawać. —

*(leci nad ogrodem)*

Kwiaty odrywajcie się i lećcie do moich włosów.

*(leci nad cmęlarzem)*

Świeżość i wdzięki umarłych dziewic, rozlane  
105 w powietrzu, płynące nad mogiłami, lećcie do jagód  
moich. —

Tu czarnowłosa się rozsypuje — cienie jej pu-  
klów, zawisnijcie mi nad czołem! — Pod tym kamie-  
niem zgasłych dwoje ocz błękitnych — do mnie, do

---

w. 101—114. Może to zdobienie się wdziękami umarłych jest  
w pewnym związku z pieśnią o Rusałce w *Zmień* Sło-  
wackiego: Rusałka stroi się tem, co zmarło — i po-  
darować jej coś znaczy to samo, co zabić: »Dzwonki  
barwą lśnią błękitną; Uschną dzwonki na pokosach,  
Lecz z różami, gdy przekwitną, Rozkwitają w moich  
włosach. Duchem zmarłych na tym świecie żyję,

110 mnie ogień, co tlał w nich! — za temi kraty sto gromnic się pali — księżnę dziś pochowano — suknie atlasowa, biała jak mleko, oderwij się od niej! — Przez kraty leci suknia do mnie, trzepocząc się, jak plak, — a dalej, a dalej. —

115 *Pokój sypialny — lampa nocna stoi na stole i blado oświeca Męża, śpiącego obok Żony. —*

**Mąż** (*przez sen*). Skądże przybywasz niewidziana, niesłyszana oddawna — jak woda płynie, tak płyną twoje stopy, dwie fale białe — pokój świątobliwy na skroniach twoich — wszystko, com marzył i kochał, zeszło się w tobie. — (*przebudza się*) Gdzież jestem! — ha, przy żonie — to moja żona. — (*wpatruje się w żonę*) Sądziłem, że to ty jesteś marzeniem mojem, a otóż po dłuższej przerwie wróciło ono i różnem jest  
120 od ciebie. — Ty dobra i miła, ale tamta... Boże —  
125 co widzę — na jawiel —

**Dziewica**. Zdradziłeś mnie. (*znika*)

**Mąż**. Przeklęta niech będzie chwila, w której pojąłem kobietę, w której opuściłem kochankę lat młodych,  
130 myśl myśli moich, duszę duszy mojej...

**Żona** (*przebudza się*). Co się stało — czy już dzień — czy powóz zaszedł? — Wszak mamy jechać dzisiaj po różne sprawunki.

**Mąż**. Noc głucha — śpij — śpij głęboko. —

kwitnę jak mogi!a». Słowacki przetworzy ponownie scenę *Nie-Boskiej w Królu-Duchu*. Pycha (Rzepicha) na cmentarzysku zbiera siły duchowe zmarłych: »Na cmentarzyska opuszczone wbiega, Kości łaskoce... i co szkielet nagi Ma jeszcze ducha, to do niej przylega... Trup każdy martwy ją wyznaje panią, Kurhan opuszcza, błyska, leci za nią. Więc już nie sama, lecz grobów świetliska, Mąż niewolniki, za nią lecą, służą... Tam z pod kurhanu skrzydło złote błyska, Tam duch kobiecy skrzy siarczaną różą; Ona te kwiaty zrywa, wiąże w słowa I leci — Duchów okropna królowa«.



135 **Żona.** Możesz zasłabł nagle, mój drogi? Wstanę  
i dam ci eteru. —

**Mąż.** Zaśnij.

**Żona.** Powiedz mi, drogi, co masz; bo głos twój  
niezwyczajny i gorączką nabiegły ci jagody. —

140 **Mąż (zrywając się).** Świeżego powietrza mi trze-  
ba. — Zostań się — przez Boga, nie chodź za mną —  
nie wstawaj, powiadam ci raz jeszcze. — (*wychodzi*)

*Ogród przy świetle księżycy — za parkanem kościoła. →*

**Mąż.** 'Od dnia ślubu mojego spałem snem odre-  
145 twiałych, snem żarłoków, snem fabrykanta Niemca  
przy żonie Niemce — świat cały jakoś zasnął wokoło  
mnie na podobieństwo moje — jeździłem po krewnych,  
po doktorach, po sklepach, a że dziecię ma się mi na-  
rodzić, myślałem o mamce. —

150 (*Bije druga na wieży kościoła*).

Do mnie, państwa moje dawne, zaludnione, ży-  
jące, garnące się pod myśl moją — słuchające na-  
tchnień moich — niegdyś odgłos nocnego dzwonu był  
hasłem waszém. — (*chodzi i załamuje ręce*). Boże, czyś  
155 Ty sam uświęcił związek dwóch ciał? czyś Ty sam

w. 138. *Co masz* — galicyzm, zamiast »co ci dolega« (po francusku: *qu'as tu?*).

w. 145. *snem fabrykanta Niemca*. Niemiec jest dla Krasin-  
skiego uosobieniem filisterskiej prozaiczności — wszak  
nawet pani Staël, wielbiąca kulturę niemiecką, uwy-  
datniała atmosferę piwa, pieca i tabaki w Niemczech;  
wrogo zaś usposobiony względem przemysłu i handlu,  
potęguje Krasinśki niesympatyczną sobie cechę nie-  
mieckości przez wprowadzenie »fabrykanta Niemca«.

w. 147—148. *Jeździłem po krewnych, po doktorach, po skle-  
pach*. Por. słowa Żony w w. 132—133.

w. 150. *Bije druga*. A więc całkowicie romantyczna scenę-  
rja, odpowiednia dla zjawienia się duchów: noc księ-  
życowa, ogród, bije godzina nocna.

wyrzekł, że nic ich rozerwać nie zdoła, choć dusze się odepchną od siebie, pójdą każda w swoją stronę i ciała gdyby dwa trupy zostawiały przy sobie? —

Znowu jesteś przy mnie — o moja — o moja, 160 zabierz mnie z sobą. — Jeśliś złudzeniem, jeśliś cię wymyślił, a tyś się utworzyła ze mnie i teraz objawiasz się mnie, niechże i ja będę marą, stanę się mgłą i dymem, by zjednoczyć się z tobą. —

**Dziewica.** Pójdzieszli za mną, w którykolwiek dzień 165 przylecę po ciebie?

**Mąż.** O każdej chwili twoim jestem. —

**Dziewica.** Pamiętaj.

**Mąż.** Zostań się — nie rozpraszaaj się, jako sen. —  
Jeśliś pięknnością nad pięknosciami, pomysłem nad 170 wszystkimi myśli, czegoż nie trwasz dłużej od jednego życzenia, od jednéj myśli?

*(Okno otwiera się w przyległym domu).*

**Głos kobiecy.** Mój drogi, chłód nocy spadnie ci na piersi; wracaj, mój najlepszy, bo mi tęskno saméj 175 w tym czarnym, dużym pokoju. —

**Mąż.** Dobrze — zaraz.

Znikł duch, ale obiecał, że powróci, a wtedy żegnaj mi, ogródka i domku, i ty, stworzona dla ogródka i domku, ale nie dla mnie. —

180 **Głos.** Zmiłuj się — coraz chłodniéj nad rankiem. —

**Mąż.** A dziecię moje — o Boże! *(wychodzi).*

*Salon — dwie świece na fortepianie — kolebka z uspióném dzieckiem w kącie — Mąż rozciągnięty na krześle z twarzą ukrytą w dłoniach — Żona przy fortepianie.*

185 **Żona.** Byłam u Ojca Benjamina, obiecał mi się na pojutrze —

**Mąż.** Dziękuję ci. —

**Żona.** Posłałam do cukiernika, żeby kilka tort przysposobił, boś podobno dużo gości sprosił na chrzciny — wiesz — takie czekoladowe, z cyfrą Jerzego Stanisława. —

**Mąż.** Dziękuję ci. —

**Żona.** Bogu dzięki, że już raz się odbędzie ten obrządek — że Orcio nasz zupełnie chrześcijaninem się stanie — bo choć już chrzczony z wody, zdawało mi się zawsze, że mu nie dostaje czegoś. — (*idzie do kolebki*) Śpij, moje dziecię — czy już się tobie coś śni, że zrzuciłeś kolderkę — ot, tak — teraz leż tak. Orcio mi dzisiaj niespokojny — mój maleńki — mój śliczny, śpij. —

**Mąż** (*na stronie*). Parno — duszno — burza się gotuje — rychłóż tam ozwie się piorun, a tu pięknie serce moje?

**Żona** (*wraca, siada do fortepianu, gra i przerywa znowu grać zaczyna i przestaje znowu*). Dzisiaj, wczoraj — ach! mój ty Boże, i przez cały tydzień i już od trzech tygodni, od miesiąca słowa nie rzekłeś do mnie — i wszyscy, których widzę, mówią mi, że źle wyglądam. —

**Mąż** (*na stronie*). Nadeszła godzina — nic jój nie odwlecze. — (*głośno*) Zdaje mi się owszem, że dobrze wyglądasz. —

**Żona.** Tobie wszystko jedno, bo już nie patrzysz na mnie, odwracasz się, kiedy wchodzę, i zakrywasz oczy, kiedy siedzę blisko. — Wczoraj byłam u spowiedzi i przypominałam sobie wszystkie grzechy — a nie mogłam nic znaleźć takiego, coby cię obrazić mogło. —

---

w. 187 i 192. *Dziękuję ci*. Bez żadnych innych środków, samą lakonicznością konwencjonalnych słów Krasiński uplastycznił stosunek Męża do Żony.

w. 190. *Czekoladowe* — forma zupełnie poprawna (z francuskiego *chocolat*).

**Mąż.** Nie obraziałaś mnie. —

220 **Żona.** Mój Boże — mój Boże! —

**Mąż.** Czuję, że powinienem cię kochać. —

**Żona.** Dobiełeś mnie tém jedném: »powinienem« —  
ah! lepiej wstań i powiedz: »nie Kocham« — przy-

21 (zrywa się i bierze dziecko z kolebki) Jego nie opuszczaj,  
a ja się na gniew twój poświęcę — dziecko moje ko-  
chaj — dziecko moje, Henryku — (przyklęka).

**Mąż** (podnosząc). Nie wważaj na to, com powie-  
dział — napadają mnie często złe chwile — nudy. —

30 **Żona.** O jedno słowo cię proszę — o jedną obie-  
tnicę tylko — powiedz, że go zawsze kochać bę-  
dziesz. —

**Mąż.** I ciebie i jego — wierzaj mi. (Całuje ją  
w czoło — a ona go obejmuje ramionami — wtém  
2.5 grzmot słyhać — zaraz potém muzykę — akord po  
akordzie i coraz dzikszce).

**Żona.** Co to znaczy —? (dziecię ciśnie do piersi)

(Muzyka się urywa)

240 Wchodzi **Dziewica.** O mój luby, przynoszę ci bło-  
sławieństwo i rozkosz — chodź za mną. —

w. 229. *Złe chwile — nudy.* Nudy — to jeden ze stałych objawów romantycznej choroby duszy, tego, co Francuzi zwali *mal-du-siècle*. Zna je i René Chateaubrianda i Obermann Sénancourta i byronowski Childe-Harold i Lambro i Kordjan.

w. 234—236. *Wtém grzmot słyhać — zaraz potém muzykę — akord po akordzie i coraz azikszce.* Ze Krasiński zjawienie się ducha łączy z muzyką, na to wpłynęło silne przejęcie się *Wolnym Strzelcem* (*Freischütz*) Karola Marji Webera. Romantyczna ta opera niemiecka muzyką maluje złe duchy. Poeta donosił w kwietniu 1833 Reeve'owi, że odkąd Danielewicz gra mu *Wolnego Strzelca*, zrozumiał walkę dobrych i złych duchów. I niewątpliwie, gdy muzyce kazał przygotować zjawę, w uszach mu brzmiały ustępy z opery Webera.

O mój luby, odrzuć ziemskie łańcuchy, które cię pętają. — Ja ze świata świeżego, bez końca, bez nocy. — Jam twoja. —

**Żona.** Najświętsza Panno, ratuj mnie — to widmo blade, jak umarły — oczy zgasie i głos, jak skrzypienie woza, na którym trup leży. —

**Mąż.** Twe czoło jasne, twój włos kwieciem przetykany, o luba. —

**Żona.** Całun w szmatach opada jęj z ramion. —

**Mąż.** Światło leje się naokoło ciebie — głos twój raz jeszcze — niechaj zaginę potem. —

**Dziewica.** Ta, która cię wstrzymuje, jest złudzeniem. — Jęj życie znikome — jęj miłość jako liść, co ginie wśród tysiąca zeschłych — ale ja nie przeminę. —

**Żona.** Henryku, Henryku, zasłoń mnie, nie daj mnie — czuję siarkę i zaduch grobowy. —

**Mąż.** Kobięto z gliny i z błota, nie zazdrość, nie potwarzaj — nie bluźń — patrz — to myśl pierwsza Boga o tobie, ale tyś poszła za radą węża i stałaś się częm jesteś. —

**Żona.** Nie puszcę cię. —

w. 244—246. *To widmo blade, jak umarły* i t. d. Mąż ulega złudzie szatańskiej. Żona widzi zjawę w jej istotnym charakterze. Kontrast dwu osób, odmiennie reagujących na zjawisko fantastyczne, znany był w romantycznej poezji (która poprzednika miała w Shakespearze, przedstawiającym, że Hamlet widzi ducha, którego matka jego nie widzi); wystarczy przypomnieć balladę Goethego *Król Elfów (Erlkönig)*. — Koncepcja zaś złudnej piękności kobiecej, która naprawdę jest brzydota odrażająca, sięga wieków średnich, często traktujących kobietę jako narzędzie piekła. Odbiło się to w *Orlandzie Szalonym* Ariosta: czarodziejka Alcyna wydaje się cudownie piękną i młodą tym, na których czdar jej działa — gdy czar zostaje unicestwiony, okazuje się kobietą starą i ohydną.

**Mąż.** O luba! rzucam dom i idę za tobą — (wychodzi).

265 **Żona.** Henryku — Henryku — (mdleje i pada z dzieckiem — drugi grzmot).

\*

*Chrzest — Goście — Ojciec Benjamin — Ojciec chrzestny — Matka chrzestna — mamka z dzieckiem — na sofie na boku siedzi Żona — w głębi służący. —*

270 **Pierwszy Gość** (po cichu). Dziwna rzecz, gdzie Hia bia się podział. —

**Drugi Gość.** Zabalamucił się gdzieś lub pisze. —

**Pierwszy Gość.** A Pani błada, niewyspana, słowa do nikogo nie przemówiła.

275 **Trzeci Gość.** Chrzest dzisiejszy przypomina mi hale, na które zaprosiwszy gospodarz, zgra się wilją w karty, a potem gości przyjmuje z grzecznością rozpacz. —

280 **Czwarty Gość.** Opuściłem śliczną księżniczkę — przyszedłem — sądziłem, że będzie sute śniadanie, a zamiast tego, jako Pismo mówi, płacz i zgrzytanie zębów. —

**Ojciec Benjamin.** Jerzy Stanisławie, przyjmujesz olej święty?

285 **Ojciec i Matka chrzestna.** Przyjmuję.

w. 263 *O luba! rzucam dom i idę za tobą.* W bardzo podobny sposób tragedję rodzinną artysty przedstawił w lat kilkadziesiąt później poeta niemiecki Gerhard Hauptmann w *Dzwonie zalopionym* (*Die versunkene Glocke*): odlewacz dzwonów Henryk rzuca dom, by iść za Rusalką — żona jego, Magda, śmiercią przypłaci to opuszczenie. Ponieważ ojciec Hauptmanna był w Salzbrunnie właścicielem hotelu, w którym stałe przebywała arystokracja polska, nie jest wykluczone, że syn jego zapoznał się z literaturą polską i że istotnie ustylizował dramat na podobieństwo scen *Nie-Boskiej*.

**Jeden z Gości.** Patrzenie, wstała i stąpa, jak gdyby we śnie.

**Drugi Gość.** Roztoczyła ręce przed się i, chwiejąc się, idzie ku synowi. —

290 **Trzeci Gość.** Co mówicie! — Podajmy jej ramię, bo zemdleje.

**Ojciec Benjamin.** Jerzy Stanisławie, wyrzekasz się Szatana i pychy jego?

**Ojciec i Matka chrzestna.** Wyrzekam się. —

295 **Jeden z Gości.** Cyt — słuchajcie. —

**Żona** (*kładąc dłonie na głowie dziecięcia*). Gdzie ojciec twój, Orcio? —

**Ojciec Benjamin.** Proszę nie przerywać. —

300 **Żona.** Błogosławię cię, Orciu, błogosławię, dziecię moje. — Bądź poetą, aby cię ojciec kochał, nie odrzucił kiedyś. —

**Matka chrzestna.** Ale pozwólże, moja Marysiu —

**Żona.** Ty ojcu zasłużysz się i przypodobasz — a wtedy on twojej matce przebaczy. —

305 **Ojciec Benjamin.** Bój się Pani Hrabina Boga. —

**Żona.** Przeklinam cię, jeśli nie będziesz poetą — (*mdleje — wynoszą ją sługi*).

**Goście** (*razem*). Coś nadzwyczajnego zaszło w tym domu — wychodźmy, wychodźmy! —

310 (*Tymczasem obrzęd się kończy — dziecię płaczące odnosi do kolebki*).

**Ojciec chrzestny** (*przed kolebką*). Jerzy Stanisławie, dopiero coś został chrześcijaninem i wszedł do towarzystwa ludzkiego, a później zostaniesz obywatelem, a za stataniem rodziców i łaską Bożą znakomitym urzędnikiem — pamiętaj, że Ojczyznę kochać trzeba i że nawet za Ojczyznę zginąć jest pięknie.

(*Wychodzą wszyscy*).

Bibl. Nar. Nr 24 (Kraśiński: Nie-Boska Komedja)

*Piękna okolica — wzgórze i lasy — góry w oddali.*

320 **Mąż.** Tegom żądał, o to przez długie modliłem się lata i nareszcie już bliski mojego celu — świat ludzi zostawiłem z tyłu — niechaj sobie tam każda mrówka bieży i bawi się żdźbłem swoim. a kiedy go opuści, niech skacze ze złości lub umiera z żalu. —

325 **Głos Dziewicy.** Tędy — tędy. — (*Przechodzi*)

\*

*Góry i przepaście ponad morzem — gęste chmury — burza. —*

**Mąż.** Gdzie mi się podziela — nagle rozplynęły się wonie poranku, pogoda się zaćmiła — stoję na tym 330 szczycie, otchłań podemną i wiatry huczą przeraźliwie. —

**Głos Dziewicy** (*w oddaleniu*). Do mnie, mój luby —

**Mąż.** Jakże już daleko, a ja przesadzić nie zdolam przepaści. —

**Głos** (*w pobliżu*). Gdzie skrzydła twoje?

335 **Mąż.** Zły duchu, co się nadržasz ze mnie, gardzę tobą. —

**Głos drugi.** U wiszaru góry twoja wielka dusza, nieśmiertelna, co jednym rzutem niebo przelecieć miała, ot kona — i nieboga twoich stóp się prosi, by nie 340 szły dalej — wielka dusza — serce wielkie. —

**Mąż.** Pokażcie mi się, weźcie postać, którąbym mógł zgnać i obalić. — Jeśli się was ulękne, bodajbym Jój nie otrzymał nigdy. —

345 **Dziewica** (*na drugiej stronie przepaści*). Uwiąż się dłoni mojej i wleć! —

---

w. 322 i n. *Niechaj sobie tam każda mrówka bieży.* Słowacki może miał w pamięci ten ustęp, gdy w *Liście drugim Do autora Irydiona*, będącym dedykacją *Lilli Wenedy*, mówił »o mniejszych mrówkach ludzkości«. Jeszcze wyraźniejszą reminiscencję zawiera list do matki z d. 19 lipca 1845 w zdaniu o »mróweczkach ludzkich, które się po gościńcach małych wleka, każda ze swoim ciężarem jakgdyby niosły trumny swoje«.

w. 337. *Wiszar* — urwisko.



**Mąż.** Cóż się dzieje z tobą? — Kwiaty odrywają się od skroni twoich i padają na ziemię, a jak tylko się jej dotkną, ślizgają jak jaszczurki, czołgają jak żmije. —

350 **Dziewica.** Mój luby! —

**Mąż.** Przez Boga, suknię wiatr zdarł ci z ramion i rozdarł w szmaty. —

**Dziewica.** Czemu się ociągasz? —

355 **Mąż.** Deszcz kapie z włosów — kości nagie wyzierają z łona. —

**Dziewica.** Obiecałeś — przysiągłeś. —

**Mąż.** Błyskawica żrzenice jej wyżarła.

**Chór Duchów Złych.** Stara — wracaj do piekła — uwiodłaś serce wielkie i dumne, podziw ludzi i siebie samego. — Serce wielkie — idź za lubą twoją. —

360 **Mąż.** Boże, czy ty mnie za to potępisz, żem uwierzył, iż Twoja piękność przenosi o całe niebo piękność téj ziemi — za to, żem ścigał za nią i męczył się dla niej, ażem stał się igrzyskiem szatanów? —

365 **Duch Zły.** Słuchajcie, bracia — słuchajcie! —

**Mąż.** Dobija ostatnia godzina. — Burza kręci się czarnymi wiry — morze dobywa się na skały i ciągnie ku mnie — niewidoma siła pcha mnie coraz dalej — coraz bliżej — z tyłu tłum ludzi wsiadł mi na 370 barki i prze ku otchłani. —

**Duch Zły.** Radujcie się bracia — radujcie! —

**Mąż.** Napróżno walczyć — rozkosz otchłani mnie porywa — zawrót w duszy mojej — Boże — wróg Twój zwycięża! —

375 **Anioł Stróż** (*ponad morzem*). Pokój wam, bałwany, uciszcie się! —

W téj chwili na głowę dziecięcia twego zlewa się woda święta. —

---

w. 346—357. *Cóż się dzieje z tobą?* Teraz czar ustaje — i Mąż widzi Dziewicę tak, jak ją widziała Zona. Podobnie u Ariosta w p. VII kochanek Alcyny, włożywszy jej na palec pierścień, który niszczy siłę czarodziejską — widzi wyschlą, szkaradną czarownicę (zwr. 72—74).

Wracaj do domu i nie grzesz więcej. —  
 380 Wracaj do domu i kochaj dziecię twoje. —

*Salon z fortepianem — wchodzi Mąż — służący ze świecą za nim. —*

**Mąż.** Gdzie Pani?

**Sługa.** J. W. Pani słaba. —

385 **Mąż.** Byłem w jej pokoju — pusty. —

**Sługa.** Jasny Panie, bo J. W. Pani tu niema. —

**Mąż.** A gdzie?

**Sługa.** Odwieźli ją wczoraj...

**Mąż.** Gdzie?

390 **Sługa.** Do domu warjatów (*ucieka z pokoju*).

**Mąż.** Słuchaj, Marjo, może ty udajesz, skryłaś się gdzie, żeby mnie ukarać? Ozwij się, proszę cię — Marjo — Marysiu! —

Nie — nikt nie odpowiada. — Janie — Katarzyna! — Ten dom cały ogłuchł — oniemiał. —

Tę, której przysiągłem na wierność i szczęście, sam straciłem do rzędu potępionych już na tym świecie. — Wszystko, czegom się dotknął, zniszczyłem i siebie samego zniszczę w końcu. — Czyż na to piekło 400 mnie wypuściło, bym trochę dłużej był jego żywym obrazem na ziemi?

Na jakiejże poduszce ona dziś głowę położy? — Jakież dźwięki otoczą ją w nocy? — Skowyczenia i śpiewy obłąkanych. — Widzę ją — czoło, na którym 405 zawsze myśl spokojna, witająca, uprzejma przeziarała — pochylone trzyma — a myśl dobrą swoją posłała w nieznane obszary, może za mną — i błąka się biedna i płacze. —

**Głos skądś.** Dramat układasz. —

w. 379. *Wracaj do domu i nie grzesz więcej.* Parafraza znanych słów Chrystusa: Idź i nie grzesz więcej.

410 **Mąż.** Ha! — mój Szatan się odzywa — (*bieży ku drzwiom, rozpycha podwoje*). Tatara mi osiodłać — płaszcz mój i pistolety! —

*Dom oblakanych w górzystej okolicy — ogród wokóło. —*

**Żona Doktora** (*z pękiem kluczków u drzwi*). Może  
415 Pan krewny Hrabiny? —

**Mąż.** Jestem przyjacielem jej męża; on mnie tu przysłał.

**Żona Doktora.** Proszę Pana — wiele sobie z niej obiecywać nie sposób — mój mąż wyjechał, byłby to  
420 lepiej wyluszczył — przywieźli ją zawczoraj — była w konwulsjach. — Jakże gorąco! — (*obciera twarz*). Mamy dużo chorych — żadnego jednak tak niebezpiecznie, jak ona. — Imainuj sobie Pan, ten instytut kosztuje nas ze dwakroć sto tysięcy. — Patrz Pan,  
425 jaki widok na góry — ale Pan, widzę, niecierpliwy — więc to nieprawda, że Jakóbiny jej męża porwali w nocy? — Proszę Pana. —

*Pokój — kralowane okno — kilka krzesel — łóżko —  
Żona na kanapie. —*

430 **Mąż** (*wchodzi*), Chcę być z nią sam na sam. —

**Głos z za drzwi.** Mój małżby się gniewał, gdyby...

**Mąż.** Dajże mi W. Pani pokój! — (*drzwi za sobą zamyka i idzie ku Żonie*).

**Głos z nad sufitu.** W łańcuchy spęłaliście Boga. —

w. 426. *Jakóbiny*. To słowo po raz pierwszy wprowadza do *Nie-Boskiej* atmosferę rewolucji. (Nazwę Jakobinów otrzymał najpotężniejszy klub z czasów rewolucji francuskiej dlatego, że zbierał się w klasztorze Jakobinów — tak we Francji zwano Dominikanów; od 21 września 1792 klub sam przyjął tę nazwę).

w. 434—442. Głosami szaleńców poeta maluje epokę rozstroju. Pomysł wydaje się zbliżony do powieści Lour-

135 Jeden już umarł na krzyżu. — Ja drugi Bóg, i równie  
wśród katów. —

**Głos z pod podłogi.** Na rusztowanie głowy królów  
i panów — odemnie poczyna się wolność ludu. —

**Głos z za prawej ściany.** Klękajcie przed królem,  
440 panem waszym! —

**Głos z za lewej ściany.** Kometa na niebie już  
błyska — dzień strasznego sądu się zbliża. —

**Mąż.** Czy mnie poznajesz, Marjo? —

**Żona.** Przysięgam ci na wierność do grobu. —

445 **Mąż.** Chodź — daj mi ramię, wyjdziemy. —

**Żona.** Nie mogę się podnieść — dusza opuściła  
ciało moje, wstąpiła do głowy.

**Mąż.** Pozwól, wyniosę ciebie. —

**Żona.** Dozwól chwil kilka jeszcze, a stanę się  
450 godną ciebie. —

**Mąż.** Jakto?

**Żona.** Modliłam się trzy nocy i Bóg mnie wysłu-  
chał. —

**Mąż.** Nie rozumiem cię. —

455 **Żona.** Odkiedym cię straciła, zaszła odmiana we  
mnie — »Panie Boże« mówiłam i biłam się w piersi,  
i gromnicę przystawiałam do piersi i pokutowałam,  
»spuść na mnie ducha poezji« i trzeciego dnia z rana  
stałam się poetą. —

doueixa (wydanej bezimiennie w r. 1817) p. t. *Les Fo-  
lies du siècle*. »Szaleństwa wieku« reprezentują różne  
postaci w szpitalu warjatów — bonapartysta, legity-  
mista, fanatyk zgody, człowiek uważający siebie za  
»lud« i wobec tego za władcę. Czy można mówić  
o wpływie tej powieści — trudno rozstrzygnąć, tem  
bardziej, że szpital warjatów niejednokrotnie wpro-  
wadzano w romansach w. XVIII i XIX. I Słowacki  
w *Kordjanie* stworzył scenę tego rodzaju; jeśli Kra-  
siński po ukończeniu *Nie-Boskiej* jeszcze ją przerabiał,  
byłby nawet możliwy związek z *Kordjanem* (ogłoszo-  
nym w r. 1834). Głównem źródłem są prawdopodobnie  
wrażenia poety, który w lecie 1833 widział szpital  
obłąkanych w Döblingu koło Wiednia.

460 **Mąż.** Marjol

**Żona.** Henryku, mną teraz już nie pogardzisz —  
jestem pełna natchnienia — wieczorami już mnie nie  
będziesz porzucał. —

**Mąż.** Nigdy, nigdy. —

465 **Żona.** Patrz na mnie. — Czy nie zrównałam się  
z tobą? — Wszystko pojmem, zrozumiem, wydam, wy-  
gram, wyśpiewam. — Morze, gwiazdy, burza, bitwa. —  
Tak, gwiazdy, burza, morze — ach! wymknęło mi się  
jeszcze coś — bitwa. — Musisz mnie zaprowadzić na  
470 bitwę — ujrzę i opiszę — trup, całun, krew, fala,  
rosa, trumna —

Nieskończoność mnie obleje

I jak ptak, w nieskończoności

Błękit skrzydłami rozwięję

475 I lecąc, się rozemdleję

W czarnej nicości. —

**Mąż.** Przeklęstwo — przeklęstwo! —

**Żona** (*obejmuje go ramionami i całuje w usta*).  
Henryku mój, Henryku, jakżem szczęśliwa! —

480 **Głos z pod posadzki.** Trzech królów własną ręką  
zabiłem — dziesięciu jest jeszcze — i księży stu śpie-  
wających mszę. —

**Głos z lewej strony.** Słońce trzecią część blasku  
straciło — gwiazdy zaczynają potykać się po drogach  
485 swoich — niestety. —

**Mąż.** Dla mnie już nadszedł dzień sądu. —

**Żona.** Rozjaśnij czoło, bo smucisz mnie na nowo. —  
Czegóż ci nie dostaje? — Wiesz, powiem ci coś jeszcze.

**Mąż.** Mów, a wszystkiego dopełnię. —

490 **Żona.** Twój syn będzie poetą. —

**Mąż.** Co?

**Żona.** Na chrzcie ksiądz mu dał pierwsze imię —  
poeta — a następne znasz, Jerzy Stanisław. — Jam to

---

w. 483 i n. *Słońce trzecią część blasków straciło.* Jest to obraz  
końca świata w stylu Apokalipsy św. Jana.

sprawila — błogosławiłam, dodałam przekleństwo — on  
 495 będzie poetą. — Ach, jakże cię Kocham, Henryku!

**Głos z sufitu.** Daruj im, Ojczy, bo nie wiedzą,  
 co czynią.

**Żona.** Tamten dziwne cierpi obłąkanie — nie-  
 prawdaż?

500 **Mąż.** Najdziwniejsze.

**Żona.** On nie wie, co gada, ale ja ci ogłoszę,  
 coby było, gdyby Bóg oszalał (*bierze go za rękę*).  
 Wszystkie światy lecą to na dół, to w górę — czło-  
 wiek każdy, robak każdy krzyczy: »Ja Bogiem« — i co  
 505 chwila jeden po drugim konają — gasną komety i słońca —  
 Chrystus nas już nie zbawi — krzyż swój wziął w ręce  
 obie i rzucił w otchłań. Czy słyszysz, jak ten krzyż,  
 nadzieja milionów, rozbija się o gwiazdy, łamie się,  
 pęka, rozlatuje w kawałki, a coraz niżej i niżej — aż  
 510 tuman wielki powstał z jego odłamków? — Najświętsza  
 Bogarodzica jedna się jeszcze modli i gwiazdy, Jój słu-  
 żebnice, nie odbiegły Jój dotąd — ale i Ona pójdzie,  
 kędy idzie świat cały. —

**Mąż.** Marjo, może chcesz widzieć syna? —

515 **Żona.** Jam mu skrzydła przypięta, posłała między  
 światy, by się napoił wszystkiem, co piękne i straszne  
 i wyniosłe. — On wróci kiedyś i uraduje ciebie. — Ach! —

**Mąż.** Zle tobie?

**Żona.** W głowie mi ktoś lampę zawiesił i lampa  
 520 się kołvsze — nieznośnie. —

**Mąż.** Marjo moja najdroższa, bądźże mi spokojna,  
 jako dawniej byłaś!

w. 502–513. ...*coby było, gdyby Bóg oszalał* i t. d. Potężna,  
 wstrząsająca wizja Żony jest bardziej jeszcze, niż po-  
 przednie głosy szaleńców, uverturem do obrazu końca  
 świata, jaki da część III i IV *Nie-Boskiej*. Do skrajnej  
 konsekwencji doprowadzony tu pomysł, którego za-  
 rys niejako odbije się w słowach Wstępu do *Irydjona*:  
 Bogi i ludzie szaleją.

**Żona.** Kto jest poetą, ten nie żyje długo. —

**Mąż.** Hej! ratunku — pomocy! —

525

(*Wpadają kobiety i Żona doktora*)

**Żona Doktora.** Pigulek — proszków! — Nie — nic zsiadłego — owszem, płynne jakie lekarstwo. — Małgosiu, bież do apteczki! — Pan sam temu przyczyną — mój mąż mnie wylaże. —

530 **Żona.** Żegnam cię, Henryku. —

**Żona Doktora.** To J. W. Hrabia sam w osobie swojej! —

**Mąż.** Marjo, Marjo! — (*ściska ją*).

535 **Żona.** Dobrze mi, bo umieram przy tobie. — (*spuszcza głowę*).

**Żona Doktora.** Jaka czerwona! — Krew rzuciła się do mózgu. —

**Mąż.** Ale jój nic nie będzie?

(*Wchodzi Doktor i zbliża się do kanapy*)

540

**Doktor.** Już jój nic niema — umarła. —



## CZEŚĆ DRUGA

Czemu, o dziecię, nie hasasz na kijku, nie bawisz się lalką, much nie mordujesz, nie wbijasz na pal motyli, nie tarzasz się po trawnikach, nie kradniesz lakoci, nie oblewasz łzami wszystkich liter od A do Z?  
5 Królu much i motyli, przyjacielu poliszynela, czarcie maleńki, czemuś tak podobny do aniołka? — Co znaczą twoje błękitne oczy, pochylone, choć żywe, pełne wspomnień, choć ledwo kilka wiosen przeszło ci nad głową? — Skąd czoło opierasz na rączkach białych  
10 i zdajesz się marzyć, a jako kwiat obarczony rosą, tak skronie twoje obarczone myślami? —

A kiedy się zarumienisz, płoniesz jak stulistna róża i, pukle odwijając w tył, wzroczkiem sięgasz do nieba — powiedz, co słyszysz, co widzisz, z kim rozmawiasz wtedy? — Bo na twe czoło występują zmarszczki  
15 gdyby cieniutkie nici, płynące z niewidzialnego kłęбка — bo w oczach twoich jaśnieje iskra, której nikt nie rozumie — a mamka twoja płacze i woła na ciebie i myśli, że jój nie kochasz — a znajomi i krewni wołają na ciebie i myślą, że ich nie poznajesz — twój  
20

---

w. 5. *Poliszynel* (po francusku *polichinelle*, z włoskiego *pulcinella*, od *pulcino*, kogucik) — jedna ze stałych postaci komicznych w włoskich komedjach ludowych (*comedia dell'arte*); tutaj: pajac.



ojciec jeden milczy i spogląda ponuro, aż lza mu się zakręci. i znowu gdzieś przepadnie. —

Lekarz wziął cię za puls, liczył bicia i ogłosił, że masz nerwy. — Ojciec chrzestny ciast ci przyniósł, 25 poklepał po ramieniu i wróżył, że będziesz obywatelem pośród wielkiego narodu. — Profesor przystąpił i macał głowę twoją i wyrzekł, że masz zdatność do nauk ścisłych. — Ubogi, któremuś dał grosz, przechodząc, do czapki, obiecał ci piękną żonę na ziemi i koronę w niebie. — Wojskowy przyskoczył, porwał i podrzucił i krzyknął: »Będziesz pułkownikiem«. — Cyganka długo czytała dłoń twoją prawą i lewą, nic wyczytać nie mogła; jęcząc, odeszła, dukata wzięść nie chciała. — 30 Magnezyter palcami ci wionął w oczy, długimi palcami twarz ci okrążył — i przeląkł się, bo czuł, że sam zasypia. — Ksiądz gotował cię do pierwszej spowiedzi — i chciał ukląć przed tobą, jak przed obrazkiem. — Malarz nadszedł, kiedyś się gniewał i tupał nóżkami; nakreślił z ciebie szatanka i posadził cię na 40 obrazie dnia sądnego między wyklętymi duchami. —

Tymczasem wzrastasz i piękniejesz — nie ową świeżością dzieciństwa mleczną i poziomkową, ale pięknością dziwnych, niepojętych myśli, które chyba

---

w. 27. *Macał głowę twoją.* W myśl systemu Galla (Franciszek Gall \*1758—†1828), twórcy frenologii, nauki, która z kształtu czaszki, mianowicie z wypukłości i wklęsłości pewnych, wnioskuje o zdolnościach.

w. 34. *Magnetyzm*, t. j. zdolnością oddziaływania na ludzi zapomocą sił duchowych, które określano jako fluid magnetyczny, zajmowano się żywo w epoce romantyki. Jako zjawiska magnetyzmu pojmowano m. i. hipnozę. Magnetyzerzy przez odpowiednie ruchy rąk i lekkie dotykanie palcami wprawiali w sen magnetyczny.

z innego świata płyną ku tobie — bo choć często  
45 oczy masz gasnące, śniade lica, zgięte piersi, każdy,  
co spojrzy na ciebie, zatrzyma się i powie: »Jakie  
śliczne dziecię!« — Gdyby kwiat, co wędnie, miał  
duszę z ognia i natchnienie z nieba, gdyby na każ-  
50 dym listku, chylącym się ku ziemi, anielska myśl le-  
żała miasto kropli rosy, ten kwiat byłby do ciebie po-  
dobnym, o dziecię moje — może takie bywały przed  
upadkiem Adama. —

---

---

w. 52. *Przed upadkiem Adama*. Krasinśki czyni tu aluzję do  
poglądu, że grzech Adama spowodził upadek całej  
natury.

*Cmęlarz — Mąż i Orcio przy grobie w gotyckie filary  
i wieżyczki.*

55 **Mąż.** Zdejm kapelusik i módl się za duszę matki.—

**Orcio.** Zdrowaś Panno Maryjo, łaskiś Bożej pełna,  
Królowa niebios, Pani wszystkiego, co kwitnie na  
ziemi, po polach, nad strumieniami...

60 **Mąż.** Czego odmieniasz słowa modlitwy? — Módl  
się, jak cię nauczono, za matkę, która temu dziesięć  
lat właśnie o téj samej godzinie skonała. —

65 **Orcio.** Zdrowaś Panno Maryjo, łaski Bożej pełna,  
Pan z tobą, błogosławionaś między Aniołami, i każdy  
z nich, kiedy przechodzisz, tęczę jedną z skrzydeł  
swych wydziera i rzuca pod stopy Twoje. — Ty na  
nich, jak gdyby na falach...

**Mąż.** Orcio! —

**Orcio.** Kiedy mi te słowa się nawijają i bołą  
w głowie tak, że, proszę Papy, muszę je powiedzieć. —

---

w. 53. *Mąż i Orcio przy grobie.* Cała scena ma silne piętno  
autobiograficzne: Krasiniński przypomina sobie, jak ra-  
zem z ojcem odwiedzał grób matki.

w. 65 i n. *Ty na nich, jak gdyby na falach...* Jednym z ulubio-  
nych obrazów Krasinińskiego, symbolizujących jakieś  
piękno wyższe, jest postać, stąpająca po falach na po-  
dobieństwo Chrystusa, idącego po jeziorze Genezaret.  
(Ten obraz z Ewangelji działał też silnie na fantazję  
Słowackiego, który duszy Anhellego iść każe po fa-  
lach). Por. na początku części I słowa: »Gwiazdy wo-  
koło Twojej głowy — pod Twojemi nogi fale morza«. W  
*Przedświcie* duchy przodków idą po falach »Chry-  
stusowym chodeme».

70 **Mąż.** Wstań, taka modlitwa nie idzie do Boga. —  
Matki nie pamiętasz — nie możesz jej kochać. —

**Orcio.** Widuję bardzo często Mamę. —

**Mąż.** Gdzie, mój maleńki? —

**Orcio.** We śnie, to jest, nie zupełnie we śnie, ale  
75 tak, kiedy zasypiam, na przykład zawczoraj.

**Mąż.** Dziecko moje, co ty gadasz?

**Orcio.** Była bardzo biała i wychudła. —

**Mąż.** A mówiła co do ciebie?

**Orcio.** Zdawało mi się, że się przechadza po wiel-  
80 kiój i szerokiój ciemności. sama bardzo biała, i mówiła:

Ja błąkam się wszędzie,  
Ja wszędzie się wdzieram,  
Gdzie światów krawędzie,  
Gdzie Aniołów pienie,  
85 I dla ciebie zbieram  
Kształtów roje,  
O dziecię mojej!  
Myśli i natchnienie.

I od duchów wyższych  
90 I od duchów niższych  
Farby i odcienie,  
Dźwięki i promienie  
Zbieram dla ciebie,  
Byś ty, o synku mój!  
95 Był, jako są w niebie,  
I ojciec twój  
Kochał ciebie —

Widzi Ojciec, że pamiętam słowo w słowo —  
proszę kochanego Papy, ja nie kłamię —

100 **Mąż** (*opierając się o filar grobu*). Marjo, czyż  
dziecię własne chcesz zgubić, mnie dwoma zgonami  
obarczyć?... Co ja mówię? — Ona gdzieś w niebie, ci-  
cha i spokojna, jak za życia na ziemi — marzy się  
tylko temu biednemu chłopięciu —

105 **Orcio.** I teraz slysze głos jej, lecz nic nie widzę. —

**Mąż.** Skąd — w której stronie? —

**Orcio.** Jak gdyby od tych dwóch modrzewi, na które pada światło zachodzącego słońca. —

110                   Ja napoję  
                      Usta twoje  
                      Dźwiękiem i potęgą;  
                      Czoło przyozdobię  
                      Jasności wstęgą  
                      I matki miłością  
115                   Obudzę w tobie  
                      Wszystko, co ludzie na ziemi, Anieli w niebie  
                      Nazwali pięknością —  
                      By ojciec twój,  
                      O synku mój!  
120                   Kochał ciebie —

**Mąż.** Czyż myśli ostatnie przy zgonie towarzyszą duszy, choć dostanie się do nieba — możeż być duch szczęśliwym, świętym i obłąkanym zarazem? —

**Orcio.** Głos Mamy słabieje, ginie już prawie za  
125 murem kościnicy, ot tam — tam — jeszcze powtarza —

                      O synku mój!  
                      By ojciec twój  
                      Kochał ciebie —

**Mąż.** Boże, zmiłuj się nad dzieckiem naszym, któ-  
130 rego, zda się, że w gniewie Twoim przeznaczyłeś szaleństwu i zawczesnej śmierci. — Panie, nie wydzieraj rozumu własnym stworzeniom, nie opuszczaj świątyń, któreś Sam wybudował Sobie — spojrzysz na męki moje, i aniołka tego nie wydawaj piekłu. — Mnieś przynaj-  
135 mniej obdarzył siłą na wytrzymanie natłoku myśli. namiętności i uczuć, a jemu? — dałeś ciało, do pajęczyny

w. 109—111. *Ja napoję Usta twoje Dźwiękiem i potęgą.* Por. słowa Zony obłąkanej w cz. I (w. 515—517: Jam mu skrzydła przypięła, posłała między światy, by się napoił wszystkiem, co piękne i straszne i wyniosłe).

w. 125. *Kościńnica* — tej formy Krasiński używa zamiast formy właściwej: *kostnica*.

podobne, które lada myśl wielka rozerwie — o Panie Boże — o Boże! —

Od lat dziesięciu dnia spokojnego nie miałem —  
 110 nasłałeś wielu ludzi na mnie, którzy mi szczęścia win-  
 szowali, zazdrościli, życzyli — spuścisz na mnie grad  
 bóleści i znikomych obrazów, i przeczuciów i ma-  
 rzeń — łaska Twoja na rozum spadła, nie na serce  
 moje — dozwól mi dziecię ukochać w pokoju, i nie-  
 145 chaj stanie mir już między Stwórcą i stworzonym. —  
 Synu, przeżegnaj się i chodź ze mną. — Wieczny od-  
 poczynek. (*Wychodzą*)

\*

*Spacer — damy i kawalerowie — Filozof — Mąż.*

**Filozof.** Powtarzam, iż to jest nieodbitą, samo-  
 150 wolną wiarą we mnie, że czas nadchodzi wyzwolenia  
 kobiet i murzynów —

**Mąż.** Pan masz rację. —

**Filozof.** I wielkiej do tego odmiany w towarzy-  
 stwie ludzkim w szczególności i ogólności — z czego

w. 142. *Prieczuciów.* W w. XVIII i z początkiem w. XIX często przez analogję fałszywą rozszerzano formę dopełniacza l. mn. rzeczowników męskich na żeńskie i nijakie; zwłaszcza forma *uczuciów* była bardzo popularna.

w. 143—144. *Łaska Twoja na rozum spadła, nie na serce moje.* Dla romantyka — rozum jest czemś niższem od serca, od uczucia, a rozum bez serca staje się czemś piekielnem.

w. 150. *Samowolną* — samorzutną, spontaniczną.

w. 150—151. *Czas nadchodzi wyzwolenia kobiet i murzynów.* Wyzwolenie kobiet głosili saint-simoniści. Wyzwoleniem Murzynów zajmowała się wtedy żywo opinia angielska — właśnie w r. 1833 rząd angielski, który już w r. 1807 zniósł handel niewolnikami, zdecydował się na krok ostateczny: 14 maja lord Stanley wniósł ustawę o emancypacji niewolników brytyjskich od dnia 1 sierpnia 1834 roku.

155 wywodzę odrodzenie się rodu ludzkiego przez krew  
i zniszczenie form starych —

**Mąż.** Tak się Panu wydaje? —

**Filozof.** Podobnie jako glob nasz się prostuje lub  
pochyla na osi swojej przez nagłe rewolucje. —

160 **Mąż.** Czy widzisz to drzewo spróchniałe? —

**Filozof.** Z młodemi listkami na dolnych gałązkach. —

**Mąż.** Dobrze. — Jak sądzisz — wiele lat jeszcze  
stać może?

**Filozof.** Czy ja wiem? — Rok — dwa lata. —

165 **Mąż.** A jednak dzisiaj wypuściło z siebie kilka  
listków świeżych, choć korzenie gniją coraz bardziej. —

**Filozof.** Cóż z tego? —

**Mąż.** Nic — tylko, że gruchnie i pójdzie precz  
na węgle i popiół, bo nawet stolarzowi nie zda się  
170 na nic. —

**Filozof.** Przecie nie o tém mowa. —

**Mąż.** Jednak to obraz twój i wszystkich twoich,  
i wieku twego, i teorji twojej. — (*przechodzą*).

### *Wąwóz pomiędzy górami.*

175 **Mąż.** Pracowałem lat wiele na odkrycie ostat-  
niego końca wszelkich wiadomości, rozkoszy i myśli,

---

w. 155. *Odrodzenie się rodu ludzkiego przez krew.* Filozof re-  
prezentuje wiarę filozofów w w. XVIII i saint-simon-  
nistów w nadchodzącą epokę odrodzenia ludzkości,  
ale w przeciwieństwie do nich za drogę uważa krwawy  
przewrót. »Odrodzenie przez krew« przypomina nieco  
teorje wroga rewolucji, Józefa de Maistre'a, który  
w twardym swym, nieubłaganym systemie despotyzmu  
teokratycznego uwydatniał rolę zbawczą krwi.

w. 159. *...przez nagłe rewolucje.* Widać stąd, że Krasiński in-  
teresował się także teorjami geologicznymi; filozofa  
uczynił zwolennikiem teorji, która nie stopniowej ewo-  
lucji, lecz kataklizmom przypisuje rolę decydującą.

w. 175—180. *Pracowałem lat wiele...* i t. d. W monologu tym  
Henryk przypomina nieco Fausta Goethego, który na  
Bibl. Nar. Nr. 24 (Krasiński: Nie-Boska Komedja) 3

i odkryłem — próżnię grobową w sercu mojem —  
 Znam wszystkie uczucia po imieniu, a żadnej żądy,  
 żadnej wiary, miłości niema we mnie — jedno kilka  
 180 przeczuciów krąży w téj pustyni — o synu moim, że  
 oślepnie — o towarzystwie, w którém wzrosłem, że  
 rozprzęgnie się — i cierpię tak, jak Bóg jest szczę-  
 śliwy, sam w sobie, sam dla siebie. —

**Głos Anioła Stróża.** Schorzałych, zgłodniałych,  
 185 rozpaczających pokochaj bliźnich twoich, biednych  
 bliźnich twoich, a zbawion będziesz. —

**Mąż.** Kto się odzywa?

**Mefisto** (*przechodząc*). Kłaniam uniżenie — lubię  
 czasem zastanawiać podróżnych darem, który natura  
 190 osadziła we mnie. — Jestem brzuchomowca. —

początku tragedji stwierdza po przejściu wszelkich dziedzin wiedzy bankructwo intelektualne — ale przede wszystkim zbliża się do byronowskiego Manfreda, który po wypróbowaniu wiedzy i życia dochodzi do bankructwa moralnego; Manfred w monologu wstępnym (wzorowanym na *Fauście*) stwierdza u siebie również brak jakiejkolwiek miłości, pustkę wewnętrzną. Na scenę tę wpłynął także monolog Manfreda w akcie drugim. Manfred wygłasza go wśród gór alpejskich i widzi w tejsze scenie orła; dekoracja monologu Henryka (wąwóz między górami) i zjawienie się orła wskazuje wyraźnie pokrewieństwo. (Por. W. M. Kozłowski, *Manfred, Hr. Henryk, Płoszowski*, Ateneum 1894; Kleiner, *Zygmunt Krasiński*, t. I, str. 160—162, przypisek — i Sternal, *Z powodu dzieła St. Tarnowskiego o Zygmuncie Krasińskim*, Przew. nauk. i lit. 1893, str. 458).

- w. 181. *Towarzystwo* — społeczeństwo (jak w języku francuskim *société*).
- w. 188. *Mefisto*. Imię djabła Mefistotelesa i forma skrócona Mefisto zyskały popularność w świecie całym dzięki *Kaustowi* Goethego.
- w. 190. *Brzuchomowca* umie bez poruszania wargami mówić w ten sposób, że głos wydaje się pochodzącym z innej strony głosem drugiej osoby.



**Mąż** (*podnosząc rękę do kapelusza*). Na koper-  
sztychu podobną twarz gdzieś widziałem. —

**Mefisto** (*na stronie*). Hrabia ma dobrą pamięć. —  
(*głośno*) Niech będzie pochwalon —

195 **Mąż**. Na wieki wieków — amen. —

**Mefisto** (*wchodząc pomiędzy skały*). Ty i głupstwo  
twoje. —

200 **Mąż**. Biedne dziecię, dla win ojca, dla szalu matki  
przeznaczone wiecznej ślepotcie — niedopełnione, bez  
namiętności, żyjące tylko marzeniem, cień przelatują-  
cego anioła, rzucony o ziemię i błądzący w znikomo-  
ści swojej. — Jakiż ogromny orzeł wzbił się nad miej-  
scem, w którym ten człowiek zniknął!

205 **Orzeł**. Witam cię — witam. —

**Mąż**. Leci ku mnie, cały czarny — świst jego skrzy-  
deł, jako świst tysiąca kul w boju. —

**Orzeł**. Szablą ojców twoich bij się o ich cześć  
i potęgę.

210 **Mąż**. Rozłoczył się nademną — wzrokiem węża  
grzechotnika, ssie mi źrenice — ha! rozumiem ciebie. —

**Orzeł**. Nie ustępuj, nie ustąp nigdy — a wrogi twe,  
podle wrogi twe pójdą w pył. —

215 **Mąż**. Żegnaj cię wśród skał, pomiędzy którymi  
znikasz — bądź co bądź, fałsz czy prawda, zwycię-  
stwo czy zaguba, uwierzę tobie, posłanniku chwały. —  
Przeszłości, bądź mi ku pomocy — a jeśli duch twój  
wrócił do łona Boga, niechaj się znów oderwie, wstąpi  
we mnie. stanie się myślą, siłą i czynem. — (*zrzuca  
żmiję*)

220 Idź, podły gadzie — jako strąciłem ciebie i niema  
żału po tobie w naturze, tak oni wszyscy stoczą się  
w dół i po nich żałka nie będzie — sławy nie zosta-  
nie — żadna chmura się nie odwróci w żegludze, by

w. 191. *Kopersztych* (niem. *Kupferstich*) — miedzioryt.

w. 209. *Wzrokiem węża*. Znane są opowieści o tem, jak węże  
jadowite wzrokiem ubezwładniają, hipnotyzują nie-  
jako ofiarę.

spojrzeć za sobą na tyłu synów ziemi, ginących po-  
225 społu. —

— Oni naprzód — ja potem. —

Błękitnie niezmierzony, ty ziemię obwijasz — zie-  
mia niemowlęciem, co zgrzyta i płacze — ale ty nie  
drżysz, nie słuchasz jój, ty płyniesz w nieskończoność  
230 swoją. —

Matko naturo, bądź mi zdrowa — idę się na  
człowieka przetrworzyć, walczyć idę z bracią moją. —

*Pokój. — Mąż — Lekarz — Orcio.*

**Mąż.** Nic mu nie pomogli — w Panu ostatnia na-  
235 dzieja. —

**Lekarz.** Bardzo mi zaszczytnie...

**Mąż.** Mów panu, co czujesz. —

**Orcio.** Już nie mogę ciebie, Ojczy, i tego pana  
rozpoznać — iskry i nicie czarne latają przed mojemu  
240 oczyma, czasem z nich wydobędzie się naksztalt cie-  
niutkiego węża i nuż robi się chmura żółta — ta  
chmura w górę podleci, spadnie na dół, pryśnie z niej  
tęcza — i to nic mnie nie boli.

**Lekarz.** Stań, Panie Jerzy, w cieniu — wiele Pan  
245 lat masz? — (*patrzy mu w oczy*)

w. 231. *Matko naturo, bądź mi zdrowa.* Jest to może ślad pierwotnego pomysłu, w którym natura odegrać miała ważniejszą rolę. Por. w cz. I słowa Chóru Złych Duchów: *Matko naturo, otocz poetę!*

w. 237. *Mów panu.* W drukach: *Mów, panie, co już Tar-nowski poprawił w wydaniu Pism poety.* Czubek objaśnia w dodatku krytycznym, że w rękopisie było pierwotnie *panu* — poprawiono to mylnie na *panie* i za tem poszły wydania (*Pisma*, tom III, str. 377).

w. 239 i n. *Iskry i nicie czarne latają przed mojemu oczyma* i t. d. Krasieński, chorujący na oczy, zagrożony ślepotą, chorobę Orcia przedstawia na podstawie przeżytych własnych.

**Mąż.** Skończył czternaście. —

**Lekarz.** Teraz odwróć się do okna. —

**Mąż.** A cóż?

**Lekarz.** Powieki prześliczne, białka przeczyste,  
250 żyły wszystkie w porządku, muszkuły w sile. — (*do Orcia*) Śmieję się Pan z tego — Pan będziesz zdrow, jak ja. — (*do Męża*) Niema nadziei — sam Pan Hrabia przypatrz się źrzenicy — nieczuła na światło — osłabienie zupełne nerwu optycznego. —

255 **Orcio.** Mgłą zachodzi mi wszystko — wszystko. —

**Mąż.** Prawda — rozwartą — szara — bez życia. —

**Orcio.** Kiedy spuszczę powieki więcęć widzę, niż z otwartemi oczyma. —

**Lekarz.** Myśl w nim ciało popsuka — należy się  
260 bać katalepsji. —

**Mąż** (*odprowadzając Lekarza na stronę*). Wszystko, co zażadasz — pół mojego majątku. —

**Lekarz.** Dezorganizacja nie może się zreorganizować. — (*bierze kij i kapelusze*)

w. 246. *Skończył czternaście*. Ponieważ w scenie początkowej Orcio ma lat dziesięć, upływa więc po tej scenie lat cztery.

w. 249. Rękopis i dwa wydania pierwsze mają: *białko przeczyste*, wydanie trzecie: *białka*, co jest poprawką zupełnie racjonalną. Wobec tego w wydaniu niniejszem przyjęty został wyraz *białka*, jakkolwiek Czubek w wydaniu jubileuszowym idzie za pierwodrukiem i rękopisem i drukuje: *białko przeczyste*.

w. 260. *Katalepsja* (z greckiego) — odrętwienie zupełne z powodu choroby nerwowej.

w. 263. *Dezorganizacja nie może się zreorganizować*. W słowach tych Krasiński wydaje wyrok na siebie samego, bo w sobie czuł właśnie »dezorganizację«. O pierwszym rzucie *Irydiona* (p. t. *Iridion Amphiloichides*) pisał Rceve'owi 20 stycznia 1833: *J'ai écrit quelque chose qui ressemble à quelque chose qui était en moi, c'est à dire à une desorganisation* (Napisałem coś podobnego do czegoś, co było we mnie, to znaczy do dezorganizacji).

265 Najniższy sługa Pana Hrabiego, muszę jechać zdjąć  
jedną pani kataraktę. —

**Mąż.** Zmiłuj się, nie opuszczaj nas jeszcze. —

**Lekarz.** Może Pan ciekawy nazwiska tej choroby? —

**Mąż.** I żadnej, żadnej niema nadziei? —

270 **Lekarz.** Zowie się po grecku: amaurosis. — (*wy-  
chodzi*)

**Mąż** (*przyciskając syna do piersi*). Ale ty widzisz  
jeszcze cokolwiek? —

**Orcio.** Słyszę głos twój, Ojczy. —

275 **Mąż.** Spójrz w okno, tam słońce, pogoda.

**Orcio.** Pełno postaci mi się wije między źrzenicą  
a powieką — widzę twarze widziane, znajome miej-  
sca — karty książek czytanych. —

**Mąż.** To widzisz jeszcze?

280 **Orcio.** Tak, oczyma duszy, lecz tamte pogasły. —

**Mąż** (*padając na kolana*).

*(Chwila milczenia)*

Przed kim ukląknę — gdzie mam się upomnieć  
o krzywdę mojego dziecka? — (*wstając*) Milczmy ra-  
285 czój — Bóg sie z modlitw, Szatan z przekleństw śmieje. —

**Głos skądś.** Twój syn poetą — czegoż żadasz  
więcej?

*Lekarz — Ojciec Chrzestny.*

**Ojciec chrzestny.** Zapewnie, to wielkie nieszczę-  
290 ście być ślepym. —

**Lekarz.** I bardzo nadzwyczajne w tak młodym  
wieku. —

**Ojciec chrzestny.** Był zawsze słabiej kompleksji,  
matka jego umarła nieco tak...

---

w. 270. *Amaurosis* — czarna katarakta (zaćma), powodująca  
zupełną ślepotę. W rękopisie i wydaniach mylnie  
*amavrosis*, u Czubka poprawione.

295

**Lekarz.** Jaktó?**Ojciec chrzestny.** Poniekąd tak — WaćPan rozumiesz? — bez piątój kleпки. —*(Mąż wchodzi)*

**Mąż.** Przepraszam Pana, żem go prosił o tak  
 300 późnej godzinie, ale od kilku dni mój biedny syn bu-  
 dzi się zawsze około dwunastój, wstaje i przez sen  
 mówi — proszę za mną. —

**Lekarz.** — Chodźmy. Jestem bardzo ciekawy owego fenomenu. —

305 *Pokój sypialny. — Służąca — Krewni — Ojciec Chrzestny —  
 Lekarz — Mąż.*

**Krewny.** Cicho. —**Drugi.** Obudził się, a nas nie słyszy. —**Lekarz.** Proszę Panów nic nie mówić.

310 **Ojciec chrzestny.** To rzecz arcydziwna. —

**Orcio** (*wstając*). O Boże — Boże! —**Krewny.** Jak powoli stąpa! —**Drugi.** Jak trzyma ręce założone na piersiach! —

315 **Trzeci.** Nie mrugnie powieką — ledwo że usta  
 roztwiera, a przecię głos ostry, przeciągły, z nich się  
 dobywa. —

**Służący.** Jezusie Nazareński! —

**Orcio,** Precz odemnie ciemności — jam się urodził synem światła i pieśni. — Co chcecie odemnie? —  
 320 czego żądacie odemnie? —

Nie poddam się wam, choć wzrok mój uleciał z wiatrami i goni gdzieś po przestrzeniach — ale on wróci kiedyś, bogaty w promienie gwiazd, i oczy moje rozogni płomieniem. —

325 **Ojciec chrzestny.** Tak jak nieboszczka, plecie sam nie wie co — to widok bardzo zastanawiający. —

**Lekarz.** Zgadzam się z Panem Dobrodziejem. —

**Mamka.** Najświętsza Panno Częstochowska, weź mi oczy i daj jemu. —

330 **Orcio.** Matko moja, proszę cię — matko moja, naślij mi teraz obrazów i myśli, bym żył wewnątrz, bym stworzył drugi świat w sobie, równy temu, jaki postradałem. —

335 **Krewny.** Co myślisz, bracie, to wymaga rady familijnéj? —

**Drugi.** Czekaj — cicho. —

**Orcio.** Nie odpowiadasz mi — o matko! nie opuszczaj mnie!

340 **Lekarz** (*do Męża*). Obowiązkiem moim jest prawdę mówić.

**Ojciec chrzestny.** Tak jest — to jest obowiązkiem — i zaletą lekarzy — Panie Konsyljarzu. —

345 **Lekarz.** Pański syn ma pomieszanie zmysłów, połączone z nadzwyczajną drażliwością nerwów, co niekiedy sprawia, że tak powiem, stan snu i jawu zarazem, stan podobny do tego, który oczywiście tu napotykamy. —

**Mąż** (*na stronie*). Boże, patrz, on Twoje sądy mi tłumaczy. —

350 **Lekarz.** Chciałbym pióra i kałamarza — Cerasi laurei dwa grana etc. etc.

**Mąż.** W tamtym pokoju Pan znajdziesz — proszę wszystkich, by wyszli. —

355 **Głosy pomieszane.** Dobra noc — dobra noc — do jutra — (*wychodzą*).

**Orcio** (*budząc się*). Dobrzej nocy mi życzą — mówcie o długiej nocy — o wiecznej może — ale nie o dobrej, nie o szczęśliwej. —

360 **Mąż.** Wesprzyj się na mnie, odprowadzę cię do łóżka. —

---

w. 350—351. *Cerasi laurei dwa grana* — dwa grany kropli laurowych. *Gran* — dawna jednostka wagi aptekarskiej, ok.  $\frac{1}{16}$  grama (62 miligramów).

**Orcio.** Ojczy, co to ma się znaczyć?

**Mąż.** Okryj się dobrze i zaśnij spokojnie, bo doktor mówi, że wzrok odzyskasz. —

**Orcio.** Tak mi niedobrze — sen mi przerwały  
365 głosy czyjeś — (*zasypia*).

**Mąż.** Niech moje błogosławieństwo spoczywa na tobie — nic ci więcej dać nie mogę, ni szczęścia, ni światła, ni sławy — a dobija godzina, w której będę musiał walczyć, działać z kilkoma ludźmi przeciwko  
370 wielu ludziom. — Gdzie się ty podziejiesz, sam jeden i wśród stu przepaści, ślepy, bezsilny, dziecię i poeta zarazem, biedny śpiewaku bez słuchaczy, żyjący duszą za obrębami ziemi, a ciałem przykuty do ziemi — o ty nieszczęśliwy, najnieszczęśliwszy z aniołów, o ty  
375 mój synu? —

**Mamka** (*u drzwi*). Pan Konsyljarz każe J. W. Pana prosić. —

**Mąż.** Dobra moja Katarzyno, zostań się przy małym — (*wychodzi*).

w. 368. *Dobija godzina*. Tem określeniem Mąż stwierdza, że odczuwa jakiś fatalizm w swym losie. Podobnie mówił dwukrotnie w części I (w. 210: *Nadeszła godzina — nic jej nie odwlecze*. — w. 366; *Dobija ostatnia godzina*).

## CZĘŚĆ TRZECIA

Do pieśni — do pieśni!

Kto ją zacznie, kto jęj dokończy? — Dajcie mi przeszłość, zbrojną w stal, powiewną rycerskimi pióry. — Gotyckie wieże wywołam przed oczy wasze — rzucę cień katedr świętych na głowy wam. —  
5 Ale to nie to — tego już nigdy nie będzie. —

Ktokolwiek jesteś, powiedz mi, w co wierzysz — łatwiejbyś życia się pozbył, niż wiarę jaką wynalazł, wzbudził wiarę w sobie. Wstydzicie się, wstydzicie  
10 wszyscy, mali i wielcy — a mimo was, mimo żeście mierni i nędzni, bez serca i mózgu, świat dąży ku swoim celom, rwie za sobą, pędzi przed się, bawi się z wami, przerzuca, odrzuca — walcem świat się toczy, pary znikają i powstają, wnet zapadają, bo śli-  
15 sko — bo krwi dużo — krew wszędzie — krwi dużo, powiadam wam. —

Czy widzisz owe tłumy, stojące u bram miasta wśród wzgórzów i sadzonych topoli — namioty roz-

---

w. 2—16. Obrazowi średniowiecznej, wielkiej przeszłości, drogiej romantykowi, — przeszłości, która już wskrzesić się nie da (por. w. 6: Tego już nigdy nie będzie) — przeciwstawia się walka, którą poeta ma przedstawić, walka bez wiary, pełna miernoty i nędzy.



bite — zastawione deski, długie, okryte mięsiwem  
 20 i napojami, podparte pniami, drągami? — Kubek lata  
 z rąk do rąk — a gdzie ust się dotknie, tam głos się  
 wydobędzie, groźba, przysięga, lub przekleństwo. — On  
 lata, zawraca, krąży, tańczy, zawsze pełny, brzęcząc,  
 błyszcząc, wśród tysięcy. — Niechaj żyje kielich  
 25 pijaństwa i pociechy! —

Czy widzicie, jak oni czekają niecierpliwie —  
 szemrzą między sobą, do wrzasków się gotują —  
 wszyscy nędzni, ze znojem na czole, z rozczuchra-  
 nymi włosy, w łachmanach, z spiekłemi twarzami,  
 30 z dłońmi pomarszczonemi od trudu — ci trzymają  
 kosy, owi potrząsają młotami, heblami — patrz —  
 ten wysoki trzyma topór spuszczoney — a tamten  
 stępem żelaznym nad głową powija; dalej w bok  
 pod wierzbą chłopię małe wisznę do ust kładzie,  
 35 a długie szydło w prawej ręce ściska. — Kobiety przy-  
 były także, ich matki, ich żony, głodne i biedne, jak  
 oni, zwiędłe przed czasem, bez śladów piękności —  
 na ich włosach kurzawa bitej drogi — na ich łonach  
 poszarpane odzieże — w ich oczach coś gasnącego,  
 40 ponurego, gdyby przedrzeźnianie wzroku — ale wnet  
 się ożywią — kubek lata wszędzie, obiega wszędzie.  
 Niech żyje kielich pijaństwa i pociechy! —

Teraz szum wielki powstał w zgromadzeniu —  
 czy to radość czy rozpacz? — Kto rozpozna jakie  
 45 uczucie w głosach tysięcy? — Ten, który nadszedł,  
 wstąpił na stół, wskoczył na krzesło i panuje nad

---

w. 33. *Stępem* — używanym przy ładowaniu strzelb daw-  
 nego typu. (Por. uwagę prof. Chrzanowskiego w re-  
 cenzji niniejszego wydania, *Slavia* 1924).

— *Powija* = wywija.

niemi, mówi do nich. — Głos jego przeciągły, ostry, wyraźny — każde słowo rozeznasz. zrozumiesz — ruchy jego powolne, łatwe, wlórują słowom, jak muzyka pieśni — czoło wysokie, przestronne, włosy jednego na czaszce niemasz, wszystkie wypadły, stracone myślami — skóra przyschła do czaszki, do liców, żółtawo się wcina pomiędzy koście i muszkuły — a od skroni broda czarna wieńcem twarz opasuje —  
 50 nigdy krwi, nigdy zmiennój barwy na licach — oczy niewzruszone, wlepione w słuchaczy — chwili jednej zwątpienia, pomieszania nie dojrzyć; a kiedy ramię wzniesie, wyciągnie, wyteży ponad niemi, schylają głowy, zda się, że wnet uklekną przed tém błogosławieństwem wielkiego rozumu — nie serca — precz z sercem, z przesądami, a niech żyje słowo pociechy i mordul! —

To ich wściekłość, ich kochanie, to władzca ich dusz i zapalu — on obiecuje im chleb i zarobek. —  
 65 Krzyki się wzbily, rozciągnęły, pękły po wszystkich stronach — »Niech żyje Pankracy! — chleba nam, chleba, chleba!« — A u stóp mówcy, opiera się na stole przyjaciel, czy towarzysz, czy sługa. —

\*

Oko wschodnie, czarne, cieniowane długimi  
 70 rzęsy — ramiona obwisłe, nogi uginające się, ciało niedołącznie w bok schylone — na ustach coś lubieżnego, coś złośliwego, na palcach złote pierścienie — i on także głosem chrapliwym woła — »Niech żyje

---

w. 60—61. *Precz z sercem, z przesądami* — Wiek XVIII walkę toczył z przesądami i przesady obalać chciał w czasie rewolucji francuskiej. Krasinśki za konsekwencję hasła »Precz z przesądami« uważa hasło »Precz z sercem« — bo za przesąd uznawano przecież wszystko, co nie jest oparte na rozumie,

Pankracy!« — Mówca ku niemu na chwilę wzrok obró-  
75 cił. — »Obywatelu przechrzto, podaj mi chustkę«. —

Tymczasem trwają poklaski i wrzaski. — »Chleba  
nam, chleba, chleba! — Śmierć panom, śmierć kup-  
com — chleba, chleba.« —

---

w. 75. *Obywatelu*. Rewolucja francuska tytuł »pan« zastą-  
piła tytułem »obywatel« (*citoyen*).

*Szalas — lamp kilka — księga roztwarła na stole. —  
Przechrzty. —*

**Przechrzta.** Bracia moi podli, bracia moi mściwi, bracia kochani, ssajmy karty Talmudu jako pierś mleczną, pierś żywotną, z której siła i miód plynie dla nas, dla nich gorycz i trucizna.

**Chór Przechrztów.** Jehowa pan nasz, a nikt inny. — On nas porozrzucił wszędzie, On nami, gdyby splotami niezmiernej gadziny, oplótl świat czcicielów Krzyża, panów naszych, dumnych, głupich, niepiśmiennych. — Po trzykroć pluńmy na zgubę im — po trzykroć prze-  
90 klęstwo im.

**Przechrzta.** Cieszymy się, bracia moi. — Krzyż, wróg nasz, podcięty, zbutwiały, stoi dziś nad kałużą krwi, a jak raz się powali, nie powstanie więcej. — Dotąd pany go bronią.

w. 80. *Przechrzty.* Według znanego proroctwa, żydzi przy końcu świata mają się nawrócić — dlatego w *Nie-Boskiej* niema już żydów innych oprócz przechrztów. — Co do idei spisku żydów przeciw chrześcijaństwu, nie była ona w tej epoce nowością. Wspomina o spisku takim np. słynny filozof reakcjonizmu Józef de Maistre (w traktacie *Quatre Chapitres sur la Russie — Oeuvres Complètes*, t. VIII, str. 335—336).

w. 82. *Ssajmy karty Talmudu.* Literatura, poświęcona kwestji żydowskiej w w. XVIII i XIX, stale atakowała Talmud, widząc w nim źródło wszystkich pierwiastków ujemnych żydostwa.

w. 86—87. *...gdyby splotami niezmiernej gadziny.* Na podobieństwo oplatającego ziemię Lewjatana, o którym wspomina Talmud.

w. 88. *Niepiśmiennych* — t. j. nie znających Pisma świętego, które żyd każdy od dzieciństwa czyta.

95 **Chór.** Dopelnia się praca wieków, praca nasza  
markotna, boleśna, zawzięta. — Śmierć pańom! — Po  
trzykroć pluńmy na zgubę im — po trzykroć prze-  
kłństwo im!

**Przechrzta.** Na wolności bez ładu, na rzezi bez  
100 końca, na zatargach i złościach, na ich głupstwie  
i dumie osadzim potęgę Izraela — tylko tych panów  
kilku — tych kilku jeszcze zepchnąć w dół — trupy  
ich przysypać rozwalinami Krzyża. —

**Chór.** Krzyż znamię święte nasze — woda chrztu  
105 połączyła nas z ludźmi — uwierzyli pogardzający mi-  
łości pogardzonych. —

Wolność ludzi prawo nasze — dobro ludu cel  
nasz — uwierzyli synowie chrześcijan w synów Kai-  
fasza. —

110 Przed wiekami wroga umęczyli ojcowie nasi —  
my go na nowo dziś umęcym i nie zmartwychwsta-  
nie więcéj. —

**Przechrzta.** Chwil kilka jeszcze, jadu żmii kropel  
kilka jeszcze — a świat nasz, nasz, o bracia moi! —

115 **Chór.** Jehowa pan Izraela, a nikt inny. — Po  
trzykroć pluńmy na zgubę ludom — po trzykroć prze-  
kłństwo im! —

*(Słychać stukanie)*

**Przechrzta.** Do roboty waszój — a ty, święta  
120 księgo, precz stąd, by wzrok przekłętego nie zbrudził  
kart twoich. — *(Talmud chowa)*

Kto tam?

**Głos z za drzwi.** Swój. — W imieniu Wolności,  
otwieraj. —

125 **Przechrzta.** Bracia, do młotów i powrozów! —  
*(otwiera)*

---

w. 123. *W imieniu Wolności.* To hasło demokratów w Nie-  
boskiej wzorowane jest na hasle rewolucji francu-  
skiej: Wolność, równość, braterstwo (*Liberté, Egalité,*  
*Fraternité*).

**Leonard** (*wchodząc*). Dobrze, obywatele, że czuwacie i ostrzycie pugiwały na jutro. — (*do jednego z nich przystępuje*)

130 A ty co robisz w tym kącie? —

**Jeden z Przechrztów**. Stryczki, obywatelu. —

**Leonard**. Masz rozum, bracie — кто od żelaza nie padnie w boju, ten na gałęzi skona. —

135 **Przechrztą**. Miły obywatelu Leonardzie, czy sprawa pewna na jutro? —

**Leonard**. Ten, który myśli i czuje najpotężniej z nas wszystkich, wzywa cię na rozmowę przeze mnie. — On ci sam na to pytanie odpowie. —

140 **Przechrztą**. Idę — a wy nie ustawajcie w pracy — Jankielu, pilnuj ich dobrze. — (*wychodzi z Leonardem*)

**Chór Przechrztów**. Powrozy i sztylety, kije i palasze, rąk naszych dzieło, wyjdziecie na zatrąę im — oni panów zabiją po błoniach — rozwieszą po ogrodach i borach — a my ich potem zabijem, powie-  
145 sim. — Pogardzeni wstaną w gniewie swoim, w chwałę Jehowy się ustroją; słowo Jego zbawienie, miłość Jego dla nas zniszczeniem dla wszystkich. Pluńmy po trzykroć na zgubę im, po trzykroć przeklęstwo im! —

\*

*Namiot — porozrzucane butelki, kielichy.*

150 **Pankracy**. Pięćdziesięciu hulalo tu przed chwilą i za każdym słowem mojem krzycało: »Wiwat!« — czy choć jeden zrozumiał myśli moje? — pojął koniec drogi, u początku której hałasuje? — Ach! *servile imitatorum pecus.* —

155 (*wchodzi Leonard i Przechrztą*)

Czy znasz hrabiego Henryka?

---

w. 153. *Servile imitatorum pecus* (niewolnicza trzoda naśladowców) — parafraza słów Horacego (*Epistolarum liber I, 19*): *O imitatores, servum pecus...* (Obj. Czubka). — Przez długi czas w wydaniach utrzymywał się błąd rękopisu i pierwodruku: *servide* zam. *servile*; poprawił go dopiero Pini.

**Przechrzta.** Wielki obywatelu, z widzenia raczej, niż z rozmowy — raz tylko, pamiętam, przechodząc na Boże Ciało, krzyknął mi: »Ustąp się« — i spojrzal  
160 na mnie wzrokiem pana — za co mu ślubowałem stryczek w duszy mojej. —

**Pankracy.** Jutro jak najraniiej wybierzesz się do niego i oświadczysz, że chcę się z nim widzieć osobiście, potajemnie, pojutrze w nocy. —

165 **Przechrzta.** Wiele mi dasz ludzi? Bo nieostroźnie byłoby się puszczać samemu. —

**Pankracy.** Puścisz się sam, moje imię strażą twoją — szubienica, na której powiesiliście Barona zawczoraj, plecami twemi. —

170 **Przechrzta.** Aj waj!

**Pankracy.** Powiesz, że przyjdę do niego o dwunastęj w nocy, pojutrze. —

**Przechrzta.** A jak mnie każe zamknąć lub obije? —

**Pankracy.** To będziesz męczennikiem za Wolność

175 Ludu. —

**Przechrzta.** Wszystko, wszystko za Wolność Ludu! — *(na stronie)* Aj waj! —

**Pankracy.** Dobra noc, obywatelu. —

*(Przechrzta wychodzi)*

180 **Leonard.** Naco ta odwłoka, te półśrodki, układy — rozmowy? — Kiedym przysiągł uwielbiać i słuchać ciebie, to że cię miałem za bohatera ostateczności, za orła, lecącego wprost do celu, za człowieka, stawiającego siebie i swoich wszystkich na jedną kartę. —

185 **Pankracy.** Milcz, dziecko —

**Leonard.** Wszyscy gotowi — przechrzty broń ukuli i powrozów nasnuli — tłumy krzyczą, wołają o rozkaz; daj rozkaz, a on pójdzie jak iskra, jak błyskawica, i w płomień się zamieni i przejdzie w grom.

190 **Pankracy.** Krew ci bije do głowy — to konieczność lat twoich, a z nią walczyć nie umiesz i to nazywasz zapalem. —

**Leonard.** Rozważ, co czynisz. Arystokraty w bez-

silności swojej zawarli się w Św. Trójcy i czekają  
 195 naszego przybycia jak noża gilotyny. — Naprzód, Mi-  
 strzu, bez zwłoki naprzód, i po nich.

**Pankracy.** Wszystko jedno — oni stracili siły  
 ciała w rozkoszach, siły rozumu w próżniactwie —  
 jutro czy pojutrze legnąć muszą. —

200 **Leonard.** Kogóż się boisz — któż cię wstrzy-  
 muje? —

**Pankracy.** Nikt — jedno wola moja. —

**Leonard.** I na ślepo jój mam wierzyć?

**Pankracy.** Zaprawdę ci powiadam — na ślepo.

205 **Leonard.** Ty nas zdradzasz. —

**Pankracy.** Jak zwrotka u pieśni, tak zdrada u końca  
 każdej mowy twojej — nie krzycz, bo gdyby nas kto  
 podsłuchał...

**Leonard.** Tu szpiegów niéma, a potem cóż?...

210 **Pankracy.** Nic — tylko pięć kul w twoich pier-  
 siach za to, żeś śmiał głos podnieść o ton jeden wy-  
 żej w mojej przytomności. — *(przystępuje do niego)*  
 Wierz mi — daj sobie pokój. —

**Leonard.** Uniosłem się, przyznaję — ale nie boję  
 215 się kary. — Jeśli śmierć moja za przykład służyć  
 może, sprawie naszej hartu i powagi dodać, rozkaż. —

**Pankracy.** Jesteś żywy, pełny nadziei i wierzysz  
 głęboko — najszcześniejszy z ludzi, nie chcę pozba-  
 wiać cię życia. —

220 **Leonard.** Co mówisz? —

**Pankracy.** Myśl więcej, gadaj mniej, a kiedyś mnie  
 zrozumiesz. — Czy posłałeś do magazynu po dwa ty-  
 siące ładunków?

**Leonard.** Posłałem Dejca z oddziałem. —

225 **Pankracy.** A składka szewców oddana do kasy  
 naszej?

**Leonard.** Z najszcześniejszym zapalem się złożyli co  
 do jednego i przynieśli sto tysięcy.

**Pankracy.** Jutro zaproszę ich na wieczerzę. —  
 230 Czy słyszałeś co nowego o hrabim Henryku? —



**Leonard.** Pogardzam zanadto panami, hym wierzył temu, co o nim mówią — upadające rasy energii nie mają — mieć nie powinny, nie mogą. —

**Pankracy.** On jednak zbiera swoich włościian  
235 i, zaufany w ich przywiązaniu, gotuje się iść na od-  
siecz zamkowi Świętej Trójcy. —

**Leonard.** Kto nam zdoła się oprzeć — przecie  
w nas wcieliła się Idea wieku naszego. —

**Pankracy.** Ja chcę go widzieć — spojrzeć mu  
240 w oczy — przeniknąć do głębi serca — przeciągnąć  
na naszą stronę. —

**Leonard.** Zabity arystokrata. —

**Pankracy.** Ale poeta zarazem. — Teraz zostaw  
mnie samym. —

245 **Leonard.** Przebaczasz mi, obywatelu? —

**Pankracy.** Zaśnij spokojnie — gdybym ci nie  
przebaczył, jużbyś zasnął na wieki. —

**Leonard.** Jutro nie nie będzie?

**Pankracy.** Dobrzej nocy i milego marzenia. —  
250 (Leonard wychodzi)

— Hej, Leonardzie! —

**Leonard** (wracając). Obywatelu wodzu —

**Pankracy.** Pojutrze w nocy pójdziesz ze mną do  
hrabiego Henryka. —

255 **Leonard.** Słyszałem. — (wychodzi)

**Pankracy.** Dlaczegoż mnie, wodzowi tysięcy, ten  
jeden człowiek na zawadzie stoi? — Siły jego małe  
w porównaniu z mojemi — kilkaset chłopów, ślepo  
wierzących jego słowu, przywiązanych miłością swoj-  
260 skich zwierząt... To nędza, to zero. — Czemuż tak  
pragnę go widzieć, omamić? — Czyż duch mój na-  
potkał równego sobie i na chwilę się zatrzymał? —  
Ostatnia to zapora dla mnie na tych równinach —  
trza ją obalić, a potem... Myśli moja, czyż nie zdołasz

---

w. 233. *mieć nie powinny, nie mogą.* Typowa argumentacja doktrynera, nie chcącego wierzyć faktom, gdy te nie odpowiadają doktrynie.

265 ludzić siebie, jako drugich ludziś — wstydz się, prze-  
 cię ty znasz swój cel, ty jesteś myślą — panią ludu —  
 w tobie zesła się wola i potęga wszystkich — i co  
 zbrodnią dla innych, to chwałą dla ciebie. — Ludziom  
 podłym, nieznanym, nadałaś imiona — ludziom bez  
 270 czucia wiarę nadałaś — świat nowy utworzyłaś nao-  
 koło siebie — a sama błąkaś się i nie wiesz, czém  
 jesteś. — Nie, nie, nie — ty jesteś wielką! (*pada na  
 krzesło i duma*)

\*

*Bór — porozwieszane płótna na drzewach — w środku*  
 275 *łąka, na której stoi szubienica — szałas — namioty —*  
*ogniska — beczki — tłumy ludzi.*

**Mąż** (*przebrany, w czarnym płaszczu, z czapką  
 czerwoną wolności na głowie, wchodzi, trzymając Prze-  
 chrztę za ramię*). Pamiętaj!

280 **Przechrzta** (*po cichu*). JW. Panie, oprowadzę cię —  
 nie wydam cię, na honor. —

**Mąż**. Mrugnij okiem, palec podnieś, a w łeb ci  
 strzelę — możesz się domyślić, że nie dbam o życie  
 twoje... kiedym własne na to odważył. —

285 **Przechrzta**. Aj waj! — żelaznymi kleszczami dłoń  
 mi ściskasz — cóż mam robić?

**Mąż**. Mów ze mną, jak ze znajomym, z przyja-  
 cielem nowo przybyłym. — Cóż to za taniec? —

**Przechrzta**. Taniec wolnych ludzi.

290 (*Tańczą mężczyźni i kobiety wokół szubienicy i śpiewają*).

w. 277—278. Z czapką czerwoną wolności — t. j. z t. zw.  
 czapką frygijską czy jakobińską, jaką noszono w cza-  
 sie rewolucji francuskiej.

w. 280. *oprowadzę cię* — tak w rękopisie; wydania mylnie  
 drukowały *odprowadzę*, co Czubek sprostował na  
 podstawie rękopisu i zgodnie z treścią.

w. 289. *Taniec wolnych ludzi*. Jest to parodja tańców re-  
 wolucyjnych dokoła drzewa wolności. Wogóle Kra-  
 siński przyjmuje wiele rysów rewolucji francuskiej.  
 (Wykazał to dokładnie prof. Dobrzycki w studjum  
 o *Nie-Boskiej*, Rozpr. Akad. Umiej. Wydz. filol., tom 40).

**Chór.** Chleba, zarobku, drzewa na opał w zimie,  
odpoczynku w lecie! — Hura — Hura!

Bóg nad nami nie miał litości — Hura! — Hura! —

Królowie nad nami nie mieli litości — Hura — Hura! —

295 Panowie nad nami nie mieli litości — Hura! —

My dziś Bogu, królom i panom za służbę podziękujem —

Hura — Hura! —

**Mąż** (*do Dziewczyny*). Ciesz się, żeś taka ru-  
miana i wesola.

300 **Dziewczyna.** A dyć tośmy długo na taki dzień  
czekały. — Juści ja myłam talerze, widelce szurowała  
ścierką, dobrego słowa nie słyszała nigdy — a dyć  
czas, czas, bym jadła sama — tańcowała sama —  
Hura! —

305 **Mąż.** Tańczuj obywatelko. —

**Przechrzta** (*cicho*). Zmiłuj się, JW. Panie — ktoś  
może cię poznać — wychodźmy. —

**Mąż.** Jeśli ktoś mnie pozna, toś zginął — idźmy  
dalej. —

310 **Przechrzta.** Pod tym dębem siedzi klub lokajów. —

**Mąż.** Przybliżmy się. —

**Pierwszy Lokaj.** Jużem ubił mojego dawnego  
pana. —

**Drugi Lokaj.** Ja szukam dotąd mojego barona —  
315 zdrowie twój! —

**Kamerdyner.** Obywatele, schyleni nad prawidłem  
w pocie i poniżeniu, gładząc buty, strzyżąc włosy,  
poczuliśmy prawa nasze — zdrowie klubu całego! —

---

w. 300. *Dziewczyna.* W karczmie w Ferney Krasiński spotkał dwie dziewczyny służebne i wszczął z nimi rozmowę o rewolucji lionńskiej. Jedna z dziewcząt, energiczna brunetka, pochwałała rewolucję; wywody jej streszczały się w zdaniu: Dość długo używaliście; czas, żebyśmy zajęli wasze miejsce. Poeta całą rozmowę obszernie przedstawił w liście do Reeve'a (*Correspondance*, I, str. 378—381). Na związek z *Nie-Boską* uwagę zwrócił prof. Kallenbach w *Młodości Krasińskiego*.

**Chór Lokai.** Zdrowie Prezesa — on nas powiedzie  
320 drogą honoru. —

**Kamerdyner.** Dziękuję, obywatele. —

**Chór Lokai.** Z przedpokojów, więzień naszych,  
razem zgodnie, jednym wypadliśmy rzutem — Wi-  
wat! — Salonów znamy śmieszności i wszeteczeń-  
325 stwa — Wiwat! — Wiwat! —

**Mąż.** Cóż to za głosy, twardsze i dziksze, wy-  
odzące z téj gęstwiny na lewo? —

**Przechrzta.** To chór rzeźników, JW. Panie. —

**Chór Rzeźników.** Obuch i nóż, to broń nasza —  
330 szlachtuz, to życie nasze. — Nam jedno: czy bydło,  
czy panów rznąć. —

Dzieci siły i krwi, obojętnie patrzym na drugich  
słabszych i bielszych — kto nas powoła, ten nas ma —  
dla panów woły, dla ludu panów bić będziem. —

335 **Obuch i nóż broń nasza — szlachtuz życie na-  
sze — szlachtuz — szlachtuz — szlachtuz. —**

**Mąż.** Tych lubię — przynajmniej nie wspomi-  
nają ani o honorze, ani o filozofji. — Dobry wieczór  
Pani. —

340 **Przechrzta** (*cicho*). JW. Panie mów »obywa-  
telko« — lub »wolna kobieto«, —

**Kobieta.** Cóż znaczy ten tytuł, skąd się wyrwał? —  
Fe — fe — cuchniesz starzyzną. —

**Mąż.** Język mi się zaplątał. —

345 **Kobieta.** Jestem swobodną, jako ty, niewiastą  
wolną, a towarzystwu za to, że mi prawa przyznało,  
rozdaję miłość moją. —

**Mąż.** Towarzystwo znów za to ci dało te pier-  
ścienie i ten łańcuch ametystowy. — Oh! podwójnie  
350 dobroczynne towarzystwo! —

w. 324. *wszeteczeństwa* — Tak w rękopisie (i w wydaniu jubileuszowym). W drukach: *wszeteczności*, co wynikało z mylnego upodobnienia do wyrazu *śmieszności*.

w. 330. *Szlachtuz* (z niemieckiego: *Schlachthaus*, dawniejsze *slahthus*) — rzeźnia.

**Kobieta.** Nie, te drobnostki zdarłam przed wyzwoleniem mojem — z męża mego, wroga mego, wroga wolności, który mnie trzymał na uwięzi. —

**Mąż.** Życzę obywatelce miliej przechadzki. —  
355 (*przechodzi*)

    Któż jest ten dziwny żołnierz — oparty na szabli obosiecznej, z główką trupa na czapce, z drugą na felcechu, z trzecią na piersiach? — Czy to nie sławny Bianchetti, taki dziś kondotjer ludów, jako dawniej  
360 bywali kondotjery książąt i rządów? —

**Przechrzta.** On sam, JW. Panie — dopiero od tygodnia do nas przybyły. —

**Mąż.** Nad czém tak zamyslił się General? —

**Bianchetti.** Widzicie, obywatele, ową lukę między jaworami? — Patrzcie dobrze — dojrzyście tam  
365 na górze zamek — doskonale widzę przez moją lunetę mury, okopy i cztery bastjony. —

**Mąż.** Trudno go opanować. —

**Bianchetti.** Tysiąc tysięcy królów! — można obejść  
370 jarem, podkopać się, i...

**Przechrzta** (*mrugając*). Obywatelu Generale. —

**Mąż** (*po cichu*). Czujesz ten kurek odwiedziony pod moim płaszczem? —

w. 358. *Felcech* (z niemieckiego *Feldzeichen*) — rzemień, na którym wisi szabla, pendent.

w. 359. *kondotjer* (po włosku *condottiere*, od *condotta*, żołd) — dowódca żołnierzy najemnych; w XIV i XV w. kondotjerzy we Włoszech odgrywali rolę bardzo ważną, wydoskonali sztukę wojenną i dochodzili nawet do władzy książęcej (jak Francesco Sforza).

w. 363. *zamyślił* — tak w rękopisie (i w wydaniu jubileuszowym); w drukach: *zamyślał*.

w. 367. *Bastjon* — narożnik w fortyfikacjach.

w. 369. *Tysiąc tysięcy królów!* Bianchetti jako żołdak musi kłać — jako postępowiec nie może djabłów wplatać w przekleństwo, a więc, zgodnie z nastrojami rewolucji, djabłów zastępuje królami.

**Przechrzta** (*na stronie*) Aj waj! — (*głośno*) Jakżeś  
375 więc to ułożył, obywatelu Generale? —

**Bianchetti** (*zadumany*). Chociażeście moi bracia  
w wolności, nie jesteście moimi braćmi w genjuszu —  
po zwycięstwie dowie się każdy o moich planach. —  
(*odchodzi*)

380 **Mąż** (*do Przechrzty*). Radzę wam, go zabijcie, bo tak  
się poczyrna każda arystokracja!

**Rzemieślnik**. Przeklęstwo — przeklęstwo. —

**Mąż**. Co robisz pod tém drzewem, biedny czło-  
wiece — czemu patrzysz tak dziko i mgławo? —

385 **Rzemieślnik**. Przeklęstwo kupcom, dyrektorom  
fabryki — najlepsze lata, w których inni ludzie ko-  
chają dziewczyny, biją się na otwartém polu, żeglują  
po otwartych morzach, ja prześlęczałem w ciasnej  
komorze, nad warsztatem jedwabiu. —

390 **Mąż**. Wychylże czarę, którą trzymasz w dłoni. —

**Rzemieślnik**. Sił nie mam — podnieść do ust nie  
mogę — ledwo się tutaj przyczołgałem, ale dla mnie  
już nie zaświta dzień wolności. — Przeklęstwo kup-  
com, co jedwab sprzedają, i panom, co noszą jedwa-  
395 bie — przeklęstwo — przeklęstwo! — (*umiera*)

**Przechrzta**. Jaki brzydki trup! —

**Mąż**. Tchorzu wolności, obywatelu przechrzto,  
{ patrz na tę głowę bez życia, pływającą w pokrwawie  
zachodzącęgo słońca. —

w. 380—381. *Tak się poczyrna każda arystokracja*. Krasiński podkreśla jak najsilniej, że z przewrotu rewolucyjnego wyłonić się musi nowa arystokracja, że więc wyodrębnienie kasty wyższej nie jest wadą samego tylko ustroju dawnego. (Zwraca na to uwagę prof. Ujejski w rozprawie o głównych problemach *Nie-Boskiej*. »Biblioteka Warszawska« 1912, IV, str. 422).

w. 385—395. *Rzemieślnik z fabryki jedwabiu* wprowadzony został do poematu pod wrażeniem rozruchów lionskich, których sprawcami byli właśnie doprowadzeni do rozpacz robotnicy fabryk jedwabiu.

w. 398. *Pokrwawa* (neologizm) — krwawy blask.

400 Gdzie się podzieją teraz wasze wyrazy, wasze obietnice — równość — doskonałość i szczęście rodu ludzkiego? —

**Przechrzta** (*na stronie*). Bodajbyś także zawczasie zdechł i ciało twoje psy rozerwały na sztuki! —  
405 (*głośno*) Puszczaj mnie — muszę zdać sprawę z mojego poselstwa. —

**Mąż**. Powiesz, zem cię miał za szpiega i dlatego zatrzymał. — (*obziera się naokoło*) Odgłosy biesiady głuchną z tyłu — przed nami już same tylko sosny i świerki, oblane promieniami wieczoru. —  
410

**Przechrzta**. Nad drzewami skupiają się chmury — lepiejbys wrocil do swoich ludzi, którzy i tak oddawna czekają na ciebie w jarze Św. Ignacego. —

**Mąż**. Dzięki ci za troskliwość, mości Żydzie —  
415 nazad! — Chcę obywateli jeszcze raz w zinierzchu obejrzyć. —

**Głos pomiędzy drzewami**. Syn chamów dobranoc zasyła staremu słonku. —

**Głos z prawej**. Zdrowie twoje, dawny wrogu nasz, coś nas pędził do pracy i znoju — jutro, wschodząc,  
420 zastaniesz twoich niewolników przy mięsiwie i konwi. ch — a teraz, szklanko, idź do czarta! —

**Przechrzta**. Orszak chłopów tu ciągnie. —

**Mąż**. Nie wyrwiesz się — stój za tym pniem  
425 i milcz. —

**Chór Chłopów**. Naprzód, naprzód! pod namioty, do braci naszych — naprzód, naprzód! pod cień jaworów, na sen, na miłą wieczorną gawędkę — tam dziewczki nas czekają — tam woły pobite, dawne plu-  
430 gów zaprzęgi, czekają nas. —

**Głos jeden**. Ciągnę go i wlokę, zżyma się i opiera — idź w rekruty — idź! —

---

w. 400—402. *Gdzie się podzieją teraz wasze wyrazy...* Hr. Henryk całkiem niesłusznie wysnuwa ze śmierci robotnika zarzuty przeciw partji Pankracego.

**Głos Pana.** Dzieci moje, litościł —

**Głos drugi.** Wróc mi wszystkie dni pańszczyzny. —

**Głos trzeci.** Wskrześ mi syna, Panie, z pod bagotów kozackich. —

**Głos czwarty.** Chamy piją zdrowie twoje, Panie —  
przepraszają cię, Panie.

**Chór Chłopów** (przechodząc). Upiór ssal krew i poty  
440 nasze — mamy upiora — nie puścim upiora — przez  
biesa, przez biesa, ty zginiesz wysoko, jako pan, jako  
wielki pan, wzniesion nad nami wszystkimi. — Panom  
tyranom śmierć — nam biednym, nam głodnym, nam  
strudzonym jeść, spać i pić. — Jako snopy na polu,  
445 tak ich trupy będą — jako plewy w młockarniach,  
tak perzyny ich zamków — przez kosy nasze, siekiery  
i cepy, bracia, naprzód! —

**Mąż.** Nie mogłem twarzy dojrzyć wśród zastępów. —

450 **Przechrzta.** Może jaki przyjaciel lub krewny  
JWgo. —

**Mąż.** Nim pogardzam, a was nienawidzę — poezja  
to wszystko ozłoci kiedyś. — Dalej, Żydzie — dalej! —  
(zapuszcza się w krzaki)

455 *Inna część boru — wzgórze z rozpalonemi ogniami —  
zgromadzenie ludzi przy pochodniach. —*

**Mąż** (na dole, wysuwając się z za drzew z Przechrztą). Gałęzie podarły na łachmany moją czapkę  
wolności. — A to co za piekło z rudawych płomieni,  
460 wznoszące się wśród tych dwóch ścian lasu, tych  
dwóch nawałów ciemności? —

---

w. 439 – 440. *Upiór ssal krew i poty nasze.* Określenie pana złego jako upiora jest może reminiscencją części drujgiej *Dziadów*, w których ukazuje się potworne widmo okrutnego pana (Guślarz woła: Wszelki duch! jakaż potwora! Widzicie w oknie upiora?).



**Przechrzta.** Zabłądziliśmy, szukając wawozu Św. Ignacego — nazad w krzaki, bo tu Leonard odprawia obrzędę nowój wiary. —

465 **Mąż** (*wstępując*). Przez Boga, naprzód! — tegom żądał właśnie; nie lękaj się, nikt nas nie pozna. —

**Przechrzta.** Ostrożnie — powoli! —

**Mąż.** Wszędzie rozwaliny jakiegoś ogromu, który musiał wieki przetrwać, nim runął — filary, podnoża,  
470 kapitele — ćwiertowane posągi, rozrzucone floresy, któremi oplatano starodawne sklepienia — teraz mi pod stopą zamignęła słuczona szyba — zda się, że twarz Bogarodzicy na chwilę wyjrzała z cieniu —  
475 i znów tam ciemno — tu, palrz, cała arkada leży — tu krata żelazna, zasypiana gruzem — z góry lunął błysk pochodni — widzę pół rycerza śpiącego na polowie grobu — gdzież jestem, przewodniku? —

**Przechrzta.** Nasi ludzie krwawo pracowali przez czterdzieści dni i nocy, aż wreszcie zburzyli ostatni  
480 kościół na tych równinach. — Teraz właśnie cmętarz mijamy. —

**Mąż.** Wasze pieśni, ludzie nowi, gorzko brzmią w moich uszach — czarne postacie z tyłu, z przodu, po bokach się cisną, a pędzone wiatrem blaski i cienie  
485 przechadzają się po tłumie, jak żyjące duchy. —

**Przechedzący.** W imieniu Wolności pozdrawiam was obu. —

**Drugl.** Przez śmierć panów witam was obu. —

**Trzeci.** Czego się nie śpieszycie? Tam śpiewają  
490 kapłani Wolności. —

w. 470. *Kapitel* — głowica, górna część słupa. — *Floresy* — ornamenty, naśladujące gałązki i kwiaty (*flores* — po łacinie: kwiaty).

w. 479. .. *aż wreszcie zburzyli ostatni kościół* (Poprawione przez Piniego i Czubka na podstawie rękopisu; w drukach: *raz wreszcie*). Krasieński słyszał zapewne o projekcie Saint-Simona z czasów wielkiej rewolucji, by zburzyć katedrę Notre-Dame w Paryżu.

**Przechrzta.** Niepodobna się oprzeć — zewszad nas pchają.

**Mąż.** Któż jest ten młody człowiek, na gruzach przybytku stojący? — Trzy ogniska palą się pod nim, 495 wśród dymu i łuny, twarz jego plonie, głos jego brzmi szaleństwem. —

**Przechrzta.** To Leonard, prorok natchnięty Wolności — naokoło stoją nasze kapłany, filozofy, poeci, artyści, córki ich i kochanki. —

500 **Mąż.** Ha! wasza arystokracja — pokaż mi tego, który cię przysłał. —

**Przechrzta.** Nie widzę go tutaj. —

**Leonard.** Dajcie mi ją do ust, do piersi, w objęcia, dajcie piękną moją, niepodległą, wyzwoloną, obnażoną z zasłon i przesądów, wybraną z pośród córek 505 Wolności, oblubienicę moją. —

**Głos Dziewicy.** Wyrrywam się do ciebie, mój kochanku. —

**Drugi głos.** Patrz, ramiona wyciągam do ciebie — 510 upadłam z niemocy — tarzam się po zgliszczach, kochanku mój. —

**Trzeci głos.** Wyprzedziłam je — przez popiół i żar, ogień i dym, stąpan ku tobie, kochanku mój. —

**Mąż.** Z rozpuszczonym włosom, z dyszącą piersią 515 wdziera się na gruzy namiętne podrzuty. —

**Przechrzta.** Tak co noc bywa. —

**Leonard.** Do mnie, do mnie, o rozkoszo moja — 520 • córo Wolności. — Ty drżysz w boskim szale? — Natchnienie, ogarnij mą duszę — słuchajcie wszyscy — teraz wam prorokować będę. —

**Mąż.** Głowę pochylila, mdleje. —

**Leonard.** My oboje obrazem rodu ludzkiego, wyzwolonego, zmartwychwstającego — patrzcie — stoim

w. 500. *Ha! wasza arystokracja.* Por. obj. do w. 380—381.

w. 522. *My oboje obrazem rodu ludzkiego, wyzwolonego...*

Leonard odpowiada tutaj pomysłem naczelnika saint-simonistów *Enfantina* o zwierzchniczej »parze kapłan-

na rozwalinach starych kształtów, starego Boga. —

525 Chwała nam, bośmy członki Jego rozerwali, teraz  
proch i pył z nich — a duch Jego zwyciężyli naszymi  
duchami — duch Jego zstąpił do nicości. —

Chór Niewiast. Szczęśliwa, szczęśliwa oblubienica  
Proroka — my tu na dole stoimy i zazdrościm jój  
530 chwałę. —

Leonard. Świat nowy ogłaszam — Bogu nowemu  
oddaję niebiosą. — Panie swobody i rozkoszy, Boże  
ludu, każda ofiara zemsty, trup każdego ciemicy  
twoim niech będzie ołtarzem — w oceanie krwi uloną  
535 stare lzy i cierpienia rodu ludzkiego — życiem jego  
odtąd szczęście — prawem jego równość — a kto  
inne tworzy, temu stryczek i przekłństwo. —

Chór Mężów. Rozpadła się budowa ucisku i dumy —  
kto z niej choć kamyczek podniesie, temu śmierć i prze-  
540 klństwo. —

Przechrzta (na stronie). Bluźnierce Jehowy, po  
trzykroć pluję na zgubę wam. —

Mąż. Orle, dotrzyмай obietnicy, a ja tu na ich  
karkach nowy kościół Chrystusowi postawię. —

545 Pomieszane głosy. Wolność — szczęście — hurra! —  
hejże! — rykachal — hurrachal — hurracha! —

Chór Kapłanów. Gdzie pany, gdzie króle, co nie-  
dawno przechadzali się po ziemi w berlach i koro-  
nach, w dumie i gniewie? —

550 Zabójca. Ja zabiłem króla Aleksandra. —

skieja» (*couple sacerdotal*) i o prawie oddziaływania  
zarówno moralnego, jak zmysłowego na wiernych.  
Bazard po zerwaniu z *Enfantinem* stwierdzał, że zda-  
niem *Enfantina* kapłan powinien przywiązywać in-  
nych do siebie nie tylko duchem, lecz i ciałem (*pas  
seulement spirituellement, mais encore charnellement*).  
Znamienny artykuł o parze kapłańskiej, znajdującej i urok  
skromności i urok rozkoszy, ogłosił redaktor *Globe'u*  
Michał Chevalier 19 lutego 1832 (*Globe*, 1832, str. 198).  
(Por. Kallenbach, *Młodość Krasieńskiego*, t. II — i Klei-  
ner, *Zygmunt Krasieński*, t. I, str. 173).

**Drugi.** Ja króla Henryka. —

**Trzeci.** Ja króla Emanuela. —

**Leonard.** Idźcie bez trwogi i mordujcie bez wyrzutów — boście wybrani z wybranych, święci wśród  
555 najświętszych — boście męczennikami — bohaterami  
Wolności. —

**Chór Zabójców.** Pójdziemy nocą ciemną, sztylety  
ściskając w dłoniach, pójdziemy, pójdziemy. —

**Leonard.** Obudź się, urodziwa moja! —

560

(*grzmot słyhać*)

Nuż, odpowiedzcie żyjącemu Bogu — wzniescie  
pieśni wasze — chodźcie ze mną wszyscy, wszyscy,  
jeszcze raz obejdziem i zdepcem świątynię umarłego  
Boga. —

565

A ty podnieś głowę — powstań i obudź się! —

**Dziewica.** Pałam miłością ku tobie i Bogu twemu,  
światu całemu miłość rozdaję moją — płonę — płonę. —

**Mąż.** Ktoś mu zabiegł — padł na kolana — mo-  
cuje się sam z sobą, coś belkoce, coś jęczy. —

570

**Przechrzta.** Widzę, widzę, to syn sławnego filo-  
zofa. —

**Leonard.** Czego żądasz, Hermanie? —

**Herman.** Arcykapłanie, daj mi święcenie zbó-  
jeckie. —

575

**Leonard** (*do kapłanów*). Podajcie mi olej, sztylet  
i truciznę. — (*do Hermana*) Olejem, którym dawniej  
namaszczano królów, na zgubę królom namaszczam  
cię dzisiaj — broń dawnych rycerzy i panów na za-  
tratę panów kładę w ręce twoje — na twoich pier-  
580 siach zawieszam medaljon, pełny trucizny — tam,  
gdzie twoje żelazo nie dojdzie, niech ona żre i pali  
wnętrznosci tyranów. — Idź i niszczone pokolenia  
po wszech stronach świata. —

---

w. 561. *Odpowiedzcie żyjącemu Bogu. Saint-simoniści Boga swego zwali chętnie »Bogiem żyjącym« (Dieu vivant).*

**Mąż.** Ruszył z miejsca i na czele orszaku ciągnie  
585 po wzgórzu. —

**Przechrzta.** Usuńmy się z drogi. —

**Mąż.** Nie — chcę tego snu dokończyć. —

**Przechrzta.** Po trzykroć pluję na ciebie. — (*do*

*Męża*) Leonard może miie poznać, JW. Panie — patrz,  
590 jaki nóż wisi na jego piersiach. —

**Mąż.** Zakryj się płaszczem moim. Co to za nie-  
wiasty przed nim tańczują? —

**Przechrzta.** Hrabiny i księżniczki, które porzu-  
ciwszy mężów, przeszły na wiarę naszą. —

595 **Mąż.** Niegdyś anioły moje. — Pospółstwo go ze-  
wsząd oblało — zgiął mi w natłoku — jedno po mu-  
zyce poznaje, że się od nas oddala. Chodź za mną —  
stamład lepiej nam patrzeć będzie. — (*wdziera się na*  
*odłamek muru*)

600 **Przechrzta.** Aj waj, aj waj! Każdy nas tu spo-  
strzeże. —

**Mąż.** Widzę go znowu — drugie niewiasty cisną  
się za nim, blade, obłąkane, w konwulsjach. Syn filo-  
zofa pieni się i potrząsa sztyletem. — Dochodzą teraz  
605 do ruin wieży północnej.

Stanął — płasają na gruzach — rozrywają nie-  
obalone arkady — sypią iskrami na leżące ołtarze

w. 587. *Chcę tego snu dokończyć.* Henryk odczuwa wszystko  
to, co widzi, niby sen dręczący.

w. 606—611. Orgjastyczny charakter nabożeństwa (nasuwa-  
jącego myśl o »sabatach« czarownic pod przewodnic-  
twem szatana jako »mistrza Leonarda«) jest wyjaskra-  
wieniem i parodią obrazów, w jakich saint-simoniści  
przedstawiali mszę przyszłości. H. Bourdon np. tak  
pisał w artykule p. t. *La Messe (Le Globe, 1 lutego*  
*1832, str. 126): Messes de l'avenir, que vous serez*  
*belles!... Chantez, enfants et jeunes filles, les chants*  
*du ciel! Parfums d'Asie, fruits d'Amérique, embaumez*  
*l'air!... Dansez en rond, dansez, vierges et bayadères!*  
*Nobles artistes, dites nous vos ris et vos pleurs!*  
*(Msze przyszłości, jakżeż będziecie pięknel... Śpie-*

i krzyże — płomień się zajmuje i gna słupy dymu  
pized sobą — biada wam — biada! —

610' **Leonard.** Biada ludziom, którzy dotąd się kłaniają  
umarlemu Bogu. —

**Mąż.** Czarne balwany nawracają się i ku nam  
pędzą. —

**Przechrzta.** O Abrahamie! —

615 **Mąż.** Orle, wszak moja godzina nie tak bliska  
jeszcze? —

**Przechrzta.** Już po nas. —

**Leonard** (*przechodząc, zatrzymuje się*). Coś ty za  
jeden, bracie, z taką dumną twarzą — czemu nie łą-  
620 czysz się z nami? —

**Mąż.** Śpieszę z daleka na odgłos waszego po-  
wstania. Jestem inorderca klubu Hiszpańskiego i do-  
piero dziś przybyłem. —

625 **Leonard.** A ten drugi poco się w zwojach płasz-  
cza twego kryje? —

**Mąż.** To mój brat młodszy — ślubował, że twa-  
rzy ludziom nie ukaże, nim zabije przynajmniej ba-  
rona. —

**Leonard.** Ty sam czyją śmiercią się chlubisz? —

630 **Mąż.** Na dwa dni tylko przed wybraniem się  
w drogę starsi bracia dali mi święcenie. —

**Leonard.** Kogóż masz na myśli? —

**Mąż.** Ciebie pierwszego, jeśli się nam sprzenie-  
wierzysz. —

wajcie, dzieci i dziewczęta, pienia niebiański! Wonie  
Azji, owoce Ameryki, napelniajcie tchnieniem balsa-  
micznem powietrze!... Tańczcie wkoło, tańczcie, dzie-  
wice i bajadery! Artyści dostojni, mówcie nam swe  
śmiechy i płacz!

w. 619—620. ...czemu nie łączysz się z nami? Tak w wyda-  
niach — rękopis ma: *i czemu* — i tak drukuje prof.  
Czubek; niema jednak pewności, czy zdanie bez *i* nie  
odpowiada intencjom poety, i wobec tego można za-  
chować tekst pierwodruku.

635 **Leonard.** Bracie, na ten użytek weź sztylet mój. —  
(*wyciąga sztylet z za pasa*)

**Mąż** (*dobywa swojego sztyletu*). Bracie, na ten użytek i mojego wystarczy. —

640 **Głosy ludzi.** Niech żyje Leonard! — niech żyje morderca Hiszpański! —

**Leonard.** Jutro staw się u namiotu obywatela wodza. —

645 **Chór Kapłanów.** Pozdrawiamy cię, gościu, imieniem ducha Wolności — w rękę twoją część naszego zbawienia. — Kto walczy bez ustanku, morduje bez słabości, kto dniem i nocą wierzy zwycięstwu, ten zwycięży wreszcie. — (*przechodzą*)

650 **Chór Filozofów.** My ród ludzki dźwignęli z dzieciństwa. — My prawdę z łona ciemności wyrwali na jasność. — Ty za nią walczy, morduj i giń! — (*przechodzą*)

**Syn Filozofa.** Towarzyszu bracie, czaszką starego świętego piję zdrowie twoje — do widzenia. — (*rzuca czaszkę*)

655 **Dziewczyna** (*tańcząc*). Zabij dla mnie księcia Jana —

**Druga.** Dla mnie hrabiego Henryka. —

**Dzieci.** Prosimy cię ślicznie o głowę arystokraty. —

**Inni.** Szczęść się twojemu sztyletowi! —

660 **Chór Artystów.** Na ruinach gotyckich świątynię zbuduję tu nową — obrazów w niej ni posągów niema — sklepienia w długie pugiwały, filary w osiem głów ludzkich, a szczyt każdego filara jako włosy,

w. 655—657. *Zabij dla mnie księcia Jana* i t. d. Naśladowanie znanej sceny z Ewangelji: Salome tańczy przed Herodem i w nagrodę żąda głowy św. Jana Chrzciciela.

w. 660. *Chór Artystów.* Saint-simoniści często zaznaczali, że religja ich nowe drogi otwiera wiedzy i sztuce; w kazaniach zwracali się czasem wprost do artystów (np. Barrault, *Le Globe* z dnia 2 maja 1831, str. 492).

z których się krew sączy — ołtarz jeden biały —  
 665 znak jeden na nim — czapka Wolności — Hurracha! —  
 Inni. Daléj, daléj, już brzask świta. —

**Przechrzta.** Rychło nas powieszą — gdzie szubienica. —

**Mąż.** Cicho, Żydzie — lecą za Leonardem, nie  
 670 patrzą już na nas. — Ogarniam wzrokiem, raz ostatni  
 podchwytyję myślą ten chaos, dobywający się z toni  
 czasu, z łona ciemności, na zgubę moją i wszystkich  
 braci moich — gnane szalem, porwane rozpaczą, myśli  
 moje w całej sile swéj kołują. —

675 **Boże,** daj mi potęgę, której nie odmawiałeś mi  
 niegdys — a w jedno słowo zamknę świat ten nowy,  
 ogromny — on siebie sam nie pojmuje. — Lecz to  
 słowo moje będzie poezją całej przyszłości —

**Głos w powletrzu.** Dramat układasz. —

680 **Mąż.** Dzięki za radę. — Zemsta za zhańbione  
 popioły ojców moich — przekłństwo nowym pokole-  
 niom — ich wir mnie otacza — ale nie porwie za  
 sobą. Orle, orle, dotrzyмай obietnicy! — A teraz na  
 dół ze mną i do jaru Św. Ignacego. —

685 **Przechrzta.** Już dzień bliski — nie pójdę daléj. —

**Mąż.** Drogę mi znajdź — puszcze cię potém. —

**Przechrzta.** Wśród mgły i zwalisk, cierni i po-  
 piołów gdzie mnie wleciesz? — Daruj mi, daruj. —

**Mąż.** Naprzód, naprzód i na dół ze mną! —  
 690 Ostatnie pieśni ludu konają za nami — ledwo gdzie  
 jeszcze tli się pochodnia — pośród tych wyziewów  
 białych, tych zroszonych drzew czy widzisz cienie  
 przeszłości — czy słyszysz te żałobne głosy? —

---

w. 675—676. *Boże, daj mi potęgę, której nie odmawiałeś mi niegdys.* W Henryku budzi się poeta — słowa jego dotyczą twórczości poetyckiej, która niegdys była treścią jego życia. Krasieński chce uwydatnić, że odzywający się w Henryku samorzutnie odruch psychiczny — to odruch poety; dopiero refleksja górze da nad poetą — wodzowi (w. 680—684).



**Przechrzta.** Mgła wszystko zalewa — coraz bar-  
695 dziej zlatujemy w dół. —

**Chór Duchów z lasu.** Płaczymy za Chrystusem, za  
Chrystusem wygnanym, umęczonym — gdzie Bóg nasz,  
gdzie kościół Jego? —

**Mąż.** Prędkiej, prędkiej do miecza, do boju! — Ja  
700 Go wam oddam — na tysiącach krzyżów rozkrzyżuję  
nieprzyjaciół Jego. —

**Chór Duchów.** Strześliśmy ołtarzy i pomników  
świętych — odgłos dzwonów na skrzydłach nosiliśmy  
wiernym — w dźwiękach organów były głosy nasze —  
705 w połyskach szyb katedry, w cieniach jej filarów,  
w blaskach puharu świętego, w błogosławieństwie  
Ciała Pańskiego było życie nasze. Teraz gdzie się po-  
dziejemy? —

**Mąż.** Rozwidnia się coraz bardziej — ich postacie  
710 mdleją w promieniach zorzy. —

**Przechrzta.** Tędy droga twoja, tam jaru po-  
czątek. —

**Mąż.** Hej! Jezus i szabla moja! —

*(Zrzucając czapkę i zawijając w nią pieniądze)*

715 **Mąż.** Weź na pamiątkę rzecz i godło zarazem. —

**Przechrzta.** Wszak zaręczyłeś mi słowem, JW.  
Panie, bezpieczeństwo tego, który dziś o północy...

**Mąż.** Stary szlachcic dwa razy nie powtarza  
słowa — Jezus i szabla moja! —

720 **Głosy w krzakach.** Marja i szabla nasza — niech  
pan nasz żyje! —

**Mąż.** Wiara! do mnie — bądź zdrów, obywa-  
telu! — Wiara! do mnie — Jezus i Marja! —

*Noc — krzaki — drzewa.*

725 **Pankracy** *(do swoich ludzi).* Położyć się twarzą  
do murawy — leżeć w milczeniu — ognia mi nie  
krzesać, nawet do fajki — a za pierwszym strzałem

skoczyć mi na pomoc. — Jeśli strzału nie będzie, nie ruszać się do dnia białego. —

730 **Leonard.** Obywatelu, raz cię jeszcze zaklinam. —

**Pankracy.** Ty przylep się do téj sosny i dumaj. —

**Leonard.** Mnie jednego przynajmniej weź z sobą — to pan, to arystokrata, to kłamca. —

**Pankracy** (*wskazuje mu ręką, by został*). Stara  
735 szlachta słowa dotrzymuje czasem. —

*Komnata podłużna — obrazy dam i rycerzy porozwieszane po ścianach — w głębi filar z tarczą herbowną — Mąż siedzi przy stoliku marmurowym, na którym lampa, para pistoletów, pałasz i zegar — naprzeciwko drugi*  
740 *stolik, srebrne konwie i puhary.*

**Mąż.** Niegdyś o téj samej porze wśród groźących niebezpieczeństw i podobnych myśli Brutusowi ukazał się Genjusz Cezara. —

I ja dziś czekam na podobne widzenie. — Za  
745 chwilę stanie przedemną człowiek bez imienia, bez przodków, bez anioła stróża — co wydobył się z nicości i zacznie może nową Epokę, jeśli go w tył nie odrzucę nazad, nie strącę, do nicości. —

Ojcowie moi, natchnijcie mnie tém, co was pa-  
750 nami świata uczyniło — wszystkie lwie serca wasze dajcie mi do piersi — powaga skroni waszych niechaj się zleje na czoło moje. — Wiara w Chrystusa i Kościół Jego, ślepa, nieubłagana, wrząca, natchnienie dzieł waszych na ziemi, nadzieja chwały nieśmiertelnej w niebie, niechaj zstąpi na mnie, a wrogów będę

---

w. 742—743. ...Brutusowi ukazał się Genjusz Cezara. Plutarch w *Zywocie Cezara* opowiada, jak dumającemu Brutusowi — ostatniemu obrońcy dawnej republiki rzymskiej — ukazał się przed bitwą pod Filippi duch Cezara.

mordował i palił, ja, syn stu pokoleń, ostatni dziedzic  
waszych myśli i dzielności, waszych cnót i błędów. —

*(Bije dwunasta)*

Teraz gotów jestem. — *(wstaje)*

<sup>760</sup> **Sługa zbrojny** *(wchodząc)*. JW. Panie, człowiek,  
który miał się stawić, przybył i czeka. —

**Mąż**. Niech wejdzie. —

*(Sługa wychodzi)*

**Pankracy** *(wchodząc)*. Witam hrabiego Henryka. —

<sup>765</sup> To słowo »hrabia« dziwnie brzmi w gardle mojem. —  
*(Siada — rzuca płaszcz i czapkę wolności i wlepia oczy  
w kolumnę, na której herb wisi).*

**Mąż**. Dzięki ci, żeś zaufał domowi mojemu —  
starym zwyczajem piję zdrowie twoje — *(bierze puhar,*

<sup>770</sup> *pije i podaje Pankracemu).*

Gościu, w ręce twoje! —

**Pankracy**. Jeśli się nie mylę, te godła czerwone  
i błękitne zowią się herbem w języku umarłych. —  
Coraz mniej takich znaczków na powierzchni ziemi. *(pije)*

<sup>775</sup> **Mąż**. Za pomocą Bożą, wkrótce tysiące ich uj-  
rzysz. —

**Pankracy** *(puhar od ust odejmując)*. Otóż mi stara  
szlachta — zawsze pewna swego — dumna, upor-  
czywa, kwitnąca nadzieją, a bez grosza, bez oręża,  
<sup>780</sup> bez żołnierzy — odgrażająca się, jak umarły w bajce  
powoźnikowi u furtki cniętarza — wierząca lub uda-  
jąca, że wierzy w Boga — bo w siebie trudno wie-  
rzyć. — Ale pokażcie mi pioruny, na waszą obronę  
zesłane, i pułki aniołów, spuszczone z niebios. — *(pije)*

<sup>785</sup> **Mąż**. Śmieję się z własnych słów. — Ateizm to  
stara formuła — a spodziewałem się czegoś nowego  
po tobie. —

---

w. 779. bez oręża — bez uzupełnione w wydaniu jubileu-  
szowem z rękopisu.

**Pankracy.** Śmieję się z własnych słów. — Ja mam wiarę silniejszą, ogromniejszą od twojej. — Jęć, przez 790 rozpacz i boleść wydarty tysiącom tysięcy — głód rzemieślników — nędza włościan — hańba ich żon i córek — poniżenie ludzkości, ujarzmionej przesądem i wahaniem się i bydlęcym przyzwyczajeniem — oto wiara moja — a Bóg mój na dzisiaj — to myśl 795 moja — która chleb i cześć im rozda na wieki. —  
(*pije i rzuca kubek*)

**Mąż.** Ja położyłem siłę moją w Bogu, który Ojcom moim panowanie nadał. —

**Pankracy.** A całe życie byłeś djabła igrzyskiem. — 800 Zresztą zostawiam tę rozprawę teologom, jeśli jaki pedant tego rzemiosła żyje dotąd w całej okolicy — do rzeczy — do rzeczy! —

**Mąż.** Czegóż więc żądasz odemnie, zbawco narodów, obywatelu-boże?

**Pankracy.** Przyszedłem tu, bo chciałem cię poznać — powtóre ocalić. — 805

**Mąż.** Wdzięcznym za pierwsze — drugie zdaj na szablę moją. —

w. 799. *A całe życie byłeś djabła igrzyskiem.* To sobie zresztą i sam Henryk uświadamiał chwilowo. (Por. cz. I, w. 364: ...ażem stał się igrzyskiem szatanów).

w. 803—804. *Zbawco narodów, obywatelu-boże?* Saint-simoniści wyraźnie stwierdzali, że oczekują człowieka wielkiego, nowego zbawcy, zbawcy społecznego. Znamienny jest pod tym względem artykuł Cavela *O ludziach wielkich* (*Le Globe*, 23 marca 1832, str. 330) ze słowami: Qu'on prépare les voies au nouveau Sauveur (Niechaj ścieżki torują nowemu Zbawicielowi) i artykuł Chevaliera o »rewelatorze« (*Le Globe*, 28 marca 1832).

w. 805. *Przyszedłem tu, bo chciałem cię poznać.* Wynika z tych słów, że Pankracy dotąd nie znał Henryka. Będzie to ważne dla należytej interpretacji jednego z jego późniejszych powiedzeń.

**Pankracy.** Szabla twoja — szkło, Bóg twój —  
 810 mara. — Potępionys głosem tysięcy — opasanyś ra-  
 mionami tysięcy — kilka morgów ziemi wam zo-  
 stało, co ledwo na wasze groby wystarczy — dwu-  
 dziestu dni bronić się nie możecie. — Gdzie wasze  
 działa, rynsztunki, żywność — a wreszcie, gdzie mę-  
 815 stwo?...

Gdybym był tobą, wiem, cobym uczynił. —

**Mąż.** Słucham — patrz, jakim cierpliwy. —

**Pankracy.** Ja więc, hr. Henryk, rzekłbym do Pan-  
 kracego: »Zgoda — rozpuszczam mój hufiec, mój hu-  
 820 fiec jedyny — nie idę na odsiecz Świętej Trójcy —  
 a za to zostaję przy mojem imieniu i dobrach, któ-  
 rych całość warujesz mi słowem«.

Wiele masz lat, hrabio? —

**Mąż.** Trzydzieści sześć, obywatelu. —

**Pankracy.** Jeszcze piętnaście lat najwięcej — bo  
 825 tacy ludzie niedługo żyją — twój syn bliższy grobu,  
 niż młodości — jeden wyjątek ogromowi nie szkodzi.  
 — Bądź więc sobie ostatnim hrabią na tych równi-  
 nach — panuj do śmierci w domu naddziadów —  
 830 każ malować ich obrazy i rżnać herby — a o tych  
 nędzarzach nie myśl już więcej. — Niech się wyrok  
 ludu spełni nad nikczemnikami — (*nalewa sobie drugi  
 puhar*).

Zdrowie twoje, ostatni hrabio! —

835 **Mąż.** Obrażasz mnie każdym słowem; zda się,

w. 809. *Szabla twoja — szkło, Bóg twój — mara.* Ten tekst poprawny wprowadził dopiero na podstawie rękopisu prof. Pini w swem wydaniu dzieł poety. Przedtem — zgodnie z pierwodrukiem i wydaniami następnymi — drukowano mylnie: Szabla twoja, Bóg twój — mara.

w. 812. *wystarczy.* Tak, zgodnie z rękopisem, drukuje słusznie Czubek. Wydania mają: *wystarcza.*

w. 831. *już dodał Czubek z rękopisu — wydania mają: nie myśl więcej.*

próbujesz, czy zdołasz w niewolnika obrócić na dzień tryumfu swego. — Przestań, bo ja ci się odwdzięczyć nie mogę. — Opatrzność mojego słowa cię strzeże. —

810 **Pankracy.** Honor święty, honor rycerski wystąpił na scenę — zwiędły to lachman w sztandarze ludzkości. — O! znam ciebie, przenikam ciebie — pełnyś życia, a łączysz się z umierającymi, bo chcesz się oszukać, bo chcesz wierzyć jeszcze w kasty, w kości  
845 prababek, w słowo *ojczyzna* i tam dalej — ale w głębi ducha sam wiesz, że braci twojej należy się kara, a po karze niepamięć. —

**Mąż.** Tobie zaś i twoim cóż inszego? —

**Pankracy.** Zwycięstwo i życie. — Jedno tylko  
850 prawo uznaję i przed niem kark schylam — tём prawem świat bieży w coraz wyższe kręgi — ono jest zgubą waszą i woła teraz przez moje usta:

»Zgrzybiali, robaczywi, pełni napoju i jadła, ustąpcie młodemu, zgłodniałemu i silnym«. —

855 Ale — ja pragnę cię wyratować — ciebie jednego. —

w. 836—837. ...czy zdołasz w niewolnika obrócić na dzień tryumfu swego. Hrabia Henryk ma w myśli obraz tryumfu rzymskiego: za wozem tryumfatora postępowali niewolnicy.

w. 843 i n. ...bo chcesz się oszukać. Słowa te, przez widoczną omyłkę opuszczone w pierwodruku i nie znajdujące się też w dalszych wydaniach, Czubek słusznie wprowadził do tekstu.

w. 853—854. *Zgrzybiali, robaczywi, pełni napoju i jadła, ustąpcie młodemu, zgłodniałemu i silnym.* Krasiński pamiętał zapewne artykuł radykalnego czasopisma emigracyjnego, *Nowej Polski*, z r. 1833 (str. 133), w którym zapowiadano »powstanie przeciw przeszłości« i zwracano się do klasy posiadającej ze słowami: »Używaliście — ustąpcie«. (Por. Kallenbach, *Zygmunt Krasiński*, t. II). Zresztą — zgodne są te słowa również z tem, co Krasiński słyszał z ust dziewczyny w Ferney. (Por. obj. do cz. III, w. 300).

**Mąż.** Bodajbyś zginął marnie za tę litość twoją. —  
 Ja także znam świat twój i ciebie — patrzałem wśród  
 cieniów nocy na płasy motłochu, po karkach którego  
 860 wspinasz się do góry — widziałem wszystkie stare  
 zbrodnie świata, ubrane w szaty świeże, nowym ko-  
 lujące tańcem — ale ich koniec ten sam, co przed  
 tysiącami lat — rozpusta, złoto i krew. — A ciebie  
 tam nie było — nie raczyłeś zstąpić pomiędzy dzieci  
 865 twoje — bo w głębi ducha ty pogardzasz nimi —  
 kilka chwil jeszcze, a jeśli rozum cię nie odbieży, ty  
 będziesz pogardzał sam sobą. —

    Nie dręcz mnie więcej — (*siada pod herbem  
 swoim*).

870 **Pankracy.** Świat mój jeszcze nie rozparł się  
 w polu — zgoda — nie wyrósł na olbrzyma — łaknie  
 dotąd chlęba i wygod — ale przyjdą czasy — (*wstaje,  
 idzie ku Mężowi i opiera się na herbowym filarze*) ale  
 przyjdą czasy, w których on zrozumie siebie i powie  
 875 o sobie: »Jestem« — a nie będzie drugiego głosu na  
 świecie, coby mógł także odpowiedzieć: »Jestem«. —

**Mąż.** Cóż dalej? —

**Pankracy.** Z pokolenia, które piastuję w sile woli  
 mojej, narodzi się plemię ostatnie, najwyższe, naj-  
 880 dzielniejsze. — Ziemia jeszcze takich nie widziała  
 mężów. — Oni są ludźmi wolnymi, panami jej od  
 bieguna do bieguna. — Ona cała jednym miastem  
 kwitnącym, jednym domem szczęśliwym, jednym war-  
 sztatem bogactw i przemysłu. —

885 **Mąż.** Słowa twoje kłamią — ale twarz twoja  
 niewzruszona, blada, udać nie umie natchnienia. —

**Pankracy.** Nie przerywaj, bo są ludzie, którzy na

w. 881—882. *Oni są ludźmi wolnymi, panami jej od bieguna do bieguna* i t. d. (*do bieguna*, opuszczone w druku, przywrócił Pini i Czubek na podstawie rękopisu). Pankracy streszcza tu ideał saint-simonistów, pragnących eksploatacji ziemi całej na korzyść wszystkich ludzi.

klęczkach mnie o takie słowa prosili, a ja im tych słów skąpiłem. —

890 Tam spoczywa Bóg, któremu już śmierci nie będzie — Bóg, pracą i męką czasów odarty z zasłon — zdobyty na niebie przez własne dzieci, które niegdyś porozrzucił na ziemi, a one teraz przejrzały i dostały prawdy — Bóg ludzkości objawił się im. —

895 **Mąż.** A nam przed wiekami — ludzkość przezeń już zbawiona. —

**Pankracy.** Niechże się cieszy takim zbawieniem — nędzą dwóch tysięcy lat, upływających od Jego śmierci na krzyżu. —

900 **Mąż.** Widziałem ten krzyż, bluźnierco, w starym, starym Rzymie — u stóp Jego leżały gruzy potężniejszych sił, niż twoje — sto bogów, twemu podobnych, walało się w pyle, głowy skaleczonej podnieść nie śmiało ku Niemu — a on stał na wysokościach, święte  
905 ramiona wyciągał na wschód i na zachód, czoło święte

w. 890. *Bóg, któremu już śmierci nie będzie* — t. j. »Bóg żyjący« saint-simonistów. (Por. w. 561 i obj.).

w. 894. *Bóg ludzkości.* Saint-simoniści głosili »religię ludzkości« i w tem widzieli postęp w stosunku do chrześcijaństwa. Kaznodzieja saint-simonistyczny Transon tak mówi o tej różnicy (*Le Globe*, 12 września 1831): Les apôtres de Jésus enseignaient la destinée de l'homme... mais ils ne savaient pas et ne pouvaient pas savoir la destinée, la vie, le salut de l'humanité (Apostołowie Jezusa nauczali o przeznaczeniu człowieka... lecz nie znali i znać nie mogli przeznaczenia, życia, zbawienia ludzkości). Pojęcie ludzkości odegrało rolę zasadniczą w ideach w. XVIII i XIX. (Por. Kleiner, *Zygmunt Krasiński*, t. I, str. 99—106).

w 900—901. *Widziałem ten krzyż... w starym, starym Rzymie.* Krzyż w Kolosseum, jako znak tryumfu nad potęgą Rzymu pogańskiego, zawsze był dla Krasińskiego widomym znakiem mocy chrystjanizmu, którą właśnie w Kolosseum w roku 1830 odczuł po raz pierwszy. (Por. list do ojca w monografii Kallenbacha, t. I, str. 208—210, i list do Reeve'a, *Correspondance* I, str. 30—31).



maczał w promieniach słońca — znać było, że jest panem świata. —

**Pankracy.** Stara powiastka — pusta, jak chrzest twego herbu — (*uderza o tarczę*).

910 Ale ja dawniej czytałem twe myśli. — Jeśli więc umiesz sięgać w nieskończoność, jeśli kochasz prawdę i szukałeś jej szczerze, jeśliś człowiekiem na wzór ludzkości, nie na podobieństwo mamczyńnych piosenek, słuchaj, nie odrzucaj tej chwili zbawienia. —  
915 Krwi, którą oba wylejem dzisiaj, jutro śladu nie będzie — ostatni raz ci mówię — jeżeliś tém, czém wydawałeś się niegdyś, wstań, porzuć dom i chodź za mną. —

**Mąż.** Tyś młodszym bratem szatana — (*wstaje i przechadza się wzdłuż*). Daremne marzenia — kto ich dopełni? — Adam skonał na pustyni — my nie wrócimy do raju. —

**Pankracy** (*na stronie*). Zagiąłem palec popod serce jego — trafiłem do nerwu poezji. —

925 **Mąż.** Postęp, szczęście rodu ludzkiego — i ja kiedyś wierzyłem — otl macie, weźcie głowę moją, byleby... Stało się. — Przed stoma laty, przed dwoma wiekami, polubowna ugoda mogła jeszcze... ale teraz, wiem — teraz trza mordować się nawzajem — bo  
930 teraz im tylko chodzi o zmianę plemienia. —

w. 910. *Ale ja dawniej czytałem twe myśli.* Ponieważ Pankracy Henryka nie znał osobiście (por. w. 805 i obj.), nie chodzi więc tu o »czytanie w myślach«, ale po prostu — o czytanie utworów Henryka. Pankracy nie tylko stara się działać na skłonności poetyckie Henryka, na które liczył już zgóry, lecz także na jego ambicję autorską.

w. 917—918. *Wstań, porzuć dom i chodź za mną.* Pankracy celowo uderza niby w ton Chrystusowy — wzywa Henryka, by stał się jego wyznawcą.

w. 919. *Tyś młodszym bratem szatana.* Stylizacja poprzednich słów tem bardziej uprawnia tę odpowiedź: Tyś nie zbawca, wzywający, by pójść za nim, ale kusiciel — tak niemal przebiegły, jak szatan.

**Pankracy.** Biada zwyciężonym — nie wahaj się — powtórz raz tylko »biada« i zwyciężaj z nami. —

**Mąż.** Czyś zbadał wszystkie manowce Przeznaczenia — czy pod kształtem widomym stanęło Ono <sup>935</sup> u wejścia namiotu twojego w nocy i olbrzymią dłonią błogosławiło tobie — lub w dzień czyś słyszał głos Jego o południu, kiedy wszyscy spali w skwarze, a tyś jeden rozmyślał — że mi tak pewno grozisz zwycięstwem, człowiecze z gliny, jako ja, niewolniku <sup>940</sup> pierwszej lepszej kuli, pierwszego lepszego cięcia? —

**Pankracy.** Nie ludź się marną nadzieją — bo nie draśnie mnie ołów, nie tknie się żelazo, dopóki jeden z was opiera się mojemu dziełu, a co później nastąpi, to już wam nic z tego. —

945

*(Zegar bije)*

Czas szydzi z nas obu — Jeśliś znudzony życiem, przynajmniej ocal syna swego. —

**Mąż.** Dusza jego czysta, już ocalona w niebie — a na ziemi los ojca go czeka — *(spuszcza głowę między <sup>950</sup> dły dłonie i staje).*

**Pankracy.** Odrzuciłeś więc? —

*(Chwila milczenia)*

Milczysz — dumasz — dobrze — niechaj ten duma, co stoi nad grobem. —

955

**Mąż.** Zdała od tajemnic, które za krańcami twoich myśli odbywają się teraz w głębi ducha mojego! — Świat cielska do ciebie należy — tucz go jadłem, oblewaj posoką i winem — ale dalej nie zachodź i precz, precz odemnie! —

960

**Pankracy.** Sługo jednej myśli i kształtów jój, pedancie, rycerzu, poeto, hańba tobie! — Patrz na mnie — myśli i kształty są woskiem palców moich. —

**Mąż.** Darmo, ty mnie nie zrozumiesz nigdy — bo kaźden z ojców twoich pogrzeban z motłochem

---

w. 931. *Biada zwyciężonym.* Znane hasło rzymskie: *Vae victis.*

965 pospolu, jako rzecz martwa, nie jako człowiek z siłą i duchem. — (*wyciąga rękę ku obrazom*)

(Spójrzaj na te postacie — myśl ojczyzny, domu, rodziny, myśl, nieprzyjaciółka twoja, na ich czołach wypisana zmarszczkami — a co w nich było i przeszło, dzisiaj we mnie żyje.) Ale ty, człowiecze, powiedz mi, gdzie jest ziemia twoja? — Wieczorem namiot twój rozbijasz na gruzach cudzego domu, o wschodzie go zwijas i koczujesz dalej — dotąd nie znalazłeś ogniska swego i nie znajdziesz, dopóki stu ludzi ze-  
970 chce powtórzyć za mną: »Chwała Ojcom naszym!« —

**Pankracy.** Tak, chwała dziadom twoim na ziemi i niebie — w rzeczy samej jest na co patrzeć. —

Ów, starosta, baby strzelał po drzewach i Żydów piekł żywcem. — Ten z pieczęcią w dłoni i podpisem — »kanclerz« — sfalszował akta, spalił archiwa, przekupił sędziów, trucizną przyśpieszył spadki — stąd  
980 wie twoje, dochody, potęga. — Tamten, czarniawy, z ognistém okiem, cudzołożył po domach przyjaciół — ów z runem złotém, w kolczudze włoskiej, znać słu-  
985 żył u cudzoziemców — a ta pani blada, z ciemnymi puklami, kaziła się z giermkim swoim — tamta czyta list kochanka i śmieje się, bo noc bliska — tamta,

w. 976–992. Scena charakteryzowania portretów przypomina scenę z *Hernani'ego* Wiktora Hugo; dumny magnat hiszpański mówi tam o przodkach, których portrety wskazuje na ścianie. — Óllok *Hernani'ego* podzielać mógł Krasicki, który w *Panu Podstolim* (cz. I) ilustrował historję rodu portretami przodków.

w. 978. *Ow, starosta, baby strzelał po drzewach.* Tak opowiadano o znanym z okrucieństwa staroście Kaniowskim.

w. 984. *Z runem złotém.* Order Złotego Runa był jednym z najwyższych odznaczeń; nadawali go cesarze niemieccy z rodu Habsburgów, potem austriaccy, i królowie hiszpańscy; założony został ten order w r. 1430 przez Filipa III burgundzkiego.

— *Kolczuga* — koszula pancerna z kółeczek metalowych.

z pieskiem na robronie, królów była nałożnicą. — Stąd wasze genealogje bez przerwy, bez plamy. — Lubię tego w zielonym kaftanie — pił i polował z bracią szlachtą, a chłopów wysyłał, by z psami gonili jelenie. — Głupstwo i niedola kraju całego — oto rozum i moc wasza. Ale dzień sądu bliski i w tym dniu obiecuję wam, że nie zapomnę o żadnym z was, o żadnym z Ojców waszych, o żadnej chwale waszej. —

**Mąż.** Mylisz się, mieszczkański synu. — Ani ty, ani żaden z twoichby nie żył, gdyby ich nie wykarmiła łaska, nie obroniła potęga ojców moich. — Oni wam wśród głodu rozdawali zboże, wśród zarazy stawiali szpitale — a kiedyście z trzody zwierząt wyrosli na niemowlęta, oni wam postawili świątynie i szkoły — podczas wojny tylko zostawiali doma, bo wiedzieli, żeście nie do pola bitwy. —

Słowa twoje łamią się na ich chwale, jak dawniej strzały pohańców na ich świętych pancerzach — one ich popiołów nie wzruszą nawet — one zagną, jak skowyczenia psa wściekłego, co bieży i pieni się, aż skona gdzie na drodze. — A teraz czas już tobie wynieść z domu mego. — Gościu, wolno puszczam ciebie. —

**Pankracy.** Do widzenia na okopach Świętej Trójcy. — A kiedy wam kul zabraknie i prochu...

**Mąż.** To się zbliżym na odległość szabel naszych. — Do widzenia. —

**Pankracy.** Dwa orły z nas — ale gniazdo twoje strzaskane piorunem. — (*bierze płaszcz i czapkę wolności*).

w. 988. *Robron, robront*—suknia szeroka (franc. *robe ronde*).

w. 993—995. *Ale dzień sądu bliski* i t. d. Znowu Pankracy uderza w styl Pisma św. — niby Mesjasz nowy zapowiada sąd ostateczny nad dawnym światem. — i niby parafrazuje słowa hymnu *Dies irae*, że «nic nie będzie niepomszczonego» (*Nil inultum remanebit*).

Przechodząc próg ten, rzucam nań przeklęstwo,  
 należne starości. — I ciebie i syna twego poświęcam  
 1020 zniszczeniu. —

**Mąż.** Hej, Jakóbie! —

(*Jakób wchodzi*)

Odprowadzić tego człowieka aż do ostatnich  
 chat moich na wzgórzu. —

1025 **Jakób.** Tak mi Panie Boże dopomóż! — (*wy-  
 chodzi*)

---

w. 1018. *Przechodząc próg ten, rzucam nań przeklęstwo.* Jesz-  
 cze raz Pankracy występuje w roli Mesjasza, apo-  
 stoła, czy kapłana — opuszczając dom Henryka, klą-  
 twę rzuca, niby apostołowie, strząsający z obuwia  
 pył miasta niewiernego. —

## CZEŚĆ CZWARTA

Od baszt Ś. Trójcy do wszystkich szczytów skał, po prawej, po lewej, z tyłu i na przodzie leży mgła śnieżysta, blada, niewzruszona, milcząca, mara oceanu, który niegdyś miał brzegi swoje, gdzie te wierzchołki  
5 czarne, ostre, szarpane, i głębokości swoje, gdzie dolina, której nie widać, i słońce, które jeszcze się nie wydobyło. —

Na wyspie granitowej, nagiej, stoją wieże zamku, white w skałę pracą dawnych ludzi i zrosłe ze skałą,  
10 jak pierś ludzka z grzbietem u Centaura. — Ponad niemi sztandar się wznosi, najwyższy i sam jeden wśród szarych błękitów. —

Powoli śpiące obszary budzić się zaczną — w górze słycać szumy wiatrów — z dołu promienie  
15 się cisną — i kra z chmur pędzi po tém morzu z wyziewów. —

Wtedy inne glosy, glosy ludzkie, przymieszają się do téj znikoméj burzy i niesione na mglistych bałwanach, roztrącają się o stopy zamku. —

20 Widna przepaść wśród obszarów, co pękły nad nią. — Czarno tam w jej głębi, od głów ludzkich

---

w. 1. *Od baszt Ś. Trójcy.* Okopy św. Trójcy, warownie przy ujściu Zbrucza do Dniestru, odległą o trzy mile od Kamieńca Podolskiego, Krasieński oglądał jako młody chłopiec i w liście do ojca z dnia 26 września 1825 opisał malowniczo, jak wynurzają się z mgły jesienniej.

czarno — dolina cała zarzucona głowami ludzkiemi,  
jako dno morza głazami. —

Słońce ze wzgórzów na skały wstępuje — w zło-  
25 cie unoszą się, w zlocie roztapiają się chmury, a im  
bardziej nikną, tem lepiej słyhać wrzaski, tem lepiej  
dojrzyć można tłumy, płynące u dołu. —

Z gór podniosły się mgły — i konają teraz po  
nicościach błękitu. — Dolina Św. Trójcy obsypana  
30 światłem migającej broni — i lud ciągnie zewsząd do  
niej, jak do równiny Ostatniego Sądu. —

---

w. 31. ...*jak do równiny Ostatniego Sądu*. Tutaj już wy-  
rażnie Krasiński narzuca czytelnikowi analogję z koń-  
cem świata.

### Katedra w zamku Św. Trójcy.

Panowie, senatory, dygnitarze siedzą po obu stronach, każdy pod posągiem jakiego króla lub rycerza — za posągami tłumy szlachty — przed wielkim ołtarzem w głębi Arcybiskup, w krześle złożonem, z mieczem na kolanach — za ołtarzem chór kapłanów. — Mąż stoi w progu przez chwilę, potem zaczyna iść powoli ku Arcybiskupowi ze sztandarem w ręku.

40 **Chór Kapłanów.** Ostatnie sługi Twoje, w ostatnim kościele Syna Twego, błagamy Cię za czią ojców naszych. — Od nieprzyjaciół wyratuj nas, Pani! —

**Pierwszy Hrabia.** Patrz, z jaką dumą spogląda na wszystkich. —

45 **Drugi Hrabia.** Myśli, że świat podbił. —

**Trzeci Hrabia.** A on się tylko nocą przedarł przez obóz chłopów. —

**Pierwszy Hrabia.** Sto trupów położył, a dwieście swoich utracił. —

50 **Drugi Hrabia.** Nie dajmy, by go wodzem obrali. —

**Mąż** (klęka przed Arcybiskupem). U stóp twoich składam zdobycz moja. —

---

w. 40—41. ...w ostatnim kościele. Ostatni kościół na równinach jest już zburzony — pozostała tylko katedra na górze skalistej. Jest to katedra fikcyjna. — Okopy św. Trójcy naprawdę mają tylko ruiny kościółka, w którym bohatercko broniła się niegdyś garstka konfederatów barskich.



**Arcybiskup.** Przypasz miecz ten, błogosławiony  
niegdyś ręką Św. Florjana. —

55 **Głosy.** Niech żyje hr. Henryk — niech żyje! —

**Arcybiskup.** I przyjm ze znakiem Krzyża Św. do-  
wództwo w tym zamku, ostatniem państwie naszym —  
wołaj wszystkich mianując cię wodzem. —

**Głosy.** Niech żyje — niech żyje! —

60 **Głos jeden.** Nie pozwalam.

**Inne głosy.** Precz — precz za drzwi! — Niech  
żyje Henryk! —

**Mąż.** Jeśli kto ma co do zarzucenia mnie, nie-  
chaj wystąpi, wśród tłumu się nie kryje. —

65 *(Chwila milczenia)*

Ojczy, szablę tę biorę i niech mi Bóg zrządzi  
zgon prędko, zawczesny, jeśli nią ocalić was nie zdo-  
lam. —

**Chór Kapłanów.** Daj mu siłę — daj mu Ducha  
70 Świętego, Panie! — Od nieprzyjaciół wyratuj nas,  
Panie!

**Mąż.** Teraz przysięgnijcie wszyscy, że chcecie  
bronić wiary i czci przodków waszych — że głód  
i pragnienie umorzy was do śmierci, ale nie do hańby —  
75 nie do poddania się — nie do ustąpienia choćby jed-  
nego z praw Boga waszego lub waszych. —

**Głosy.** Przysięgamy. —

*(Arcybiskup kłęka i krzyż wznosi. Wszyscy kłękają)*

w. 54. *Sw. Florjan*, przedstawiany jako żołnierz, jest jed-  
nym z patronów Polski. Zwłoki tego świętego, prze-  
niesione w roku 1184 z Włoch do Krakowa, złożone  
w katedrze wawelskiej, cieszyły się szczególniejszym  
kultem w Polsce. Św. Florjan był patronem od ognia;  
jego ikonograficzne wyobrażenie jako żołnierza mo-  
gło nasunąć przypuszczenie o jego roli jako opiekuna  
rycerstwa.

w. 60. *Nie pozwalam.* Jeszcze w tej chwili ostatecznej zja-  
wia się więc — *liberum veto.*

**Chór.** Krzywoprzysięzca gniewem Twoim niech  
80 obarczony będzie! — Bojaźliwy gniewem Twoim niech  
obarczony będzie! — Zdrajca gniewem Twoim niech  
obarczony będzie. —

**Głosy.** Przysięgamy. —

**Mąż** (*dobywa miecza*). Teraz obiecuję wam sławę —  
85 u Boga wyproście zwycięstwo. — (*otoczony tłumem,  
wychodzi*)

\*

*Jeden z dziedziców Św. Trójcy. — Mąż — hrabiowie —  
barony — księżęta — księża — szlachta.*

**Hrabia** (*na stronę odprowadza Męża*). Jakże —  
90 wszystko stracone? —

**Mąż.** Nie wszystko — chyba, że wam serca za-  
braknie przed czasem. —

**Hrabia.** Przed jakim czasem?

**Mąż.** Przed śmiercią. —

95 **Baron** (*odprowadza go w inną stronę*). Hrabio,  
podobno widziałeś się z tym okropnym człowiekiem? —  
Będzież on miał litości choć trochę nad nami, kiedy  
się dostaniem w ręce jego? —

**Mąż.** Zaprawdę ci mówię, że o takiej litości za-  
100 den z ojców twoich nie słyszał — zowie się szubie-  
nica —

**Baron.** Trza się bronić, jak można. —

**Mąż.** Co Księżę mówi?

**Księżę.** Parę słów na boku. — (*odchodzi z nim*)  
105 To wszystko dobre jest dla gminu, ale między  
nami oczywiście jest, że się oprzeć nie zdołamy. —

**Mąż.** Cóż więc pozostaje? —

**Księżę.** Obrano cię wodzem, a zatem do ciebie  
należy rozpocząć układy. —

110 **Mąż.** Ciszéj — ciszéj! —

**Księżę.** Dlaczego? —

**Mąż.** Boś, Mości Księżę, już na śmierć zasłużył. —  
(*odwraca się do tłumu*)

Kto wspomni o poddaniu się, ten śmiercią ka-  
115 ranym będzie. —

**Baron, Hrabia, Książę** (*razem*). Kto wspomni o pod-  
daniu się, ten śmiercią karany będzie. —

**Wszyscy.** Śmiercią — śmiercią — wiwat! — (*wy-  
chodzą*)

120 *Krużganek na szczycie wieży. — Mąż — Jakób.*

**Mąż.** Gdzie mój syn? —

**Jakób.** W wieży północnej usiadł na progu sta-  
rego więzienia i śpiewa proroctwa. —

**Mąż.** Najmocniej osadź basztę Eleonory — sam  
125 nie ruszaj się stamtąd i co kilka minut patrzaj lunetą  
na obóz buntowników. —

**Jakób.** Wartoby, tak mi Panie Boże dopomóż,  
dla zachęty rozdać naszym po szklance wódki. —

**Mąż.** Jeśli potrzeba, każ otworzyć nawet piwnice  
130 naszych hrabiów i książąt. —

(*Jakób wychodzi. — Mąż wchodzi kilkoma schodami  
wyżej, pod sam szlandar, na płaski taras*)

Całym wzrokiem oczu moich, całą nienawiścią  
serca obejmuję was, wrogi. — Teraz już nie marnym  
135 głosem, nie mdlętem natchnieniem będę walczył z wami,  
ale żelazem i ludźmi, którzy mnie się poddali. —

Jakże tu dobrze być panem, być władzcą —

w. 120. *na szczycie wieży.* Słowo *wieży* Czubek uzupełnił  
z rękopisu.

w. 134—135. *Nie marnym głosem, nie mdlętem natchnieniem* —  
t. j. nie tak, jak dawniej, gdy był tylko poetą. (Tekst,  
jak u Czubka, zgodny z rękopisem — w drukach  
*mdlętem natchnieniem bez drugiego nie*).

w. 137 i n. Ponieważ Krasiński żywo interesował się tra-  
gedją Schillera *Sprzysiężenie Fieska* (*Die Verschwörung  
Fiescos zu Genua*), wydaje się możliwe, że monolog  
Fiesca, rozkoszującego się myślą o władzy książęcej,  
podziałał na ten ustęp. (Por. Kobzdaj, *Z. Krasińskiego  
twórczość w stosunku do literatury niemieckiej*).

choćby z łoża śmierci spoglądać na cudze wole, skupione naokolo siebie, i na was, przeciwników moich,  
 140 zanurzonych w przepaści, krzyczących z jej głębi ku mnie, jak potępieni wołają ku niebu. —

Dni kilka jeszcze, a może mnie i tych wszystkich nędzarzy, co zapomnieli o wielkich ojcach swoich, nie będzie — ale bądź co bądź — dni kilka jeszcze  
 145 pozostało — użyję ich rozkoszy mej kwoli — panować będę — walczyć będę — żyć będę. — To moja pieśń ostatnia! —

Nad skałami zachodzi słońce w długiej, czarnej trumnie z wyziewów. — Krew promienista zewsząd  
 150 leje się na dolinę. — Znaki wieszczce zgonu mojego, pozdrawiam was szczerzszym, otwartszym sercem, niż kiedykolwiek wprzód witałem obietnice wesela, uludy, miłości. —

Bo nie podłą pracą, nie podstępem, nie przemysłem doszedłem końca życzeń moich — ale nagle,  
 155 znienacka, tak, jakom marzył zawždy. —

I teraz tu stoję na pograniczach snu wiecznego, wodzem tych wszystkich, co mi wczoraj jeszcze równymi byli. —

160 *Komnata w zamku, oświetlona pochodniami — Orcio siedzi na łożu — Mąż wchodzi i składa broń na stole.*

**Mąż.** Sto ludzi zostawić na szanłach — reszta niech odpocznie po tak długiej bitwie. —

**Głos za drzwiami.** Tak mi Panie Boże dopomóż! —

165 **Mąż.** Zapewne slyszales wystrzały, odgłosy naszej wycieczki — ale bądź dobrej myśli, dziecię moje, nie przepadniemy jeszcze ni dzisiaj ni jutro. —

**Orcio.** Slyszalem, ale to nie tknęło mi serca —

w. 145. *kwoli* — dla (kwoli, ku woli; archaicznie brzmiące słowo to ma zwykle formę: gwoli).

w. 154. *Przemysłem* — przemyślnością.

huk przeleciał i niema go więcej — co innego w dreszcz  
170 mnie wprawia, Ojczy. —

**Mąż.** Lękałeś się o mnie? —

**Orcio.** Nie — bo wiem, że twoja godzina nie nadeszła jeszcze. —

**Mąż.** Sami jesteśmy — ciężar spadł mi z duszy  
175 na dzisiaj, bo tam w dolinie leżą ciała pobitych wrogów. — Opowiedz mi wszystkie myśli twoje — będę ich słuchał, jak dawniej w domu naszym. —

**Orcio.** Za mną, za mną, Ojczy — tam straszny sąd co noc się powtarza — *(idzie ku drzwiom skry-  
180 tym w murze i otwiera je).*

**Mąż.** Gdzie idziesz? — Kto ci pokazał to przejście? — Tam lochy wiecznie ciemne, tam gniją dawnych ofiar kości. —

**Orcio.** Gdzie oko twoje, zwyczajne słońcu, nie  
185 dowidzi — tam duch mój stąpać umie. — Ciemności, idźcie do ciemności! — *(zstępuje)*

*Lochy podziemne — kraty żelazne, kajdany, narzędzia do tortur, połamane, leżące na ziemi. — Mąż z pochodnią u stóp głazu, na którym Orcio stoi. —*

190 **Mąż.** Zejdź, błagam cię, zejdź do mnie. —

**Orcio.** Czy nie słyszysz ich głosów, czy nie widzisz ich kształtów? —

**Mąż.** Milczenie grobów — a światło pochodni na kilka stóp tylko rozświeca przed nami. —

195 **Orcio.** Coraz już bliżej — coraz już widniej —

w. 184. *zwyczajne słońcu* — w wyd. trzecim: *słońca*, co jest, zdaje się, omyłką druku.

w. 185—186. *Ciemności, idźcie do ciemności.* Słowa wzorowane na legendarnem powiedzeniu Skarbka wobec cesarza Henryka V: *Idź złoto do złota.*

w. 187. *Lochy podziemne.* — Scenerję taką chętnie wprowadzała literatura sensacyjna.

idą z pod ciasnych sklepień jeden po drugim i tam zasiadają w głębi. —

**Mąż.** W szaleństwie twojem potępienie moje — szalejesz, dziecię — i siły moje niszczysz, kiedy mi  
200 ich tyle potrzeba. —

**Orcio.** Widzę duchem blade ich postacie, poważne, kupiące się na sąd straszny. — Oskarżony już nadchodzi i jako mgła płynie. —

**Chór głosów.** Siłą nam daną za męki nasze, my,  
205 niegdyś przykuci, smagani, dręczeni, żelazem rwani, trucizną pojeni, przywaleni cegłami i żwirem, dręczmy i sądźmy, sądźmy i potępiajmy — a kary Szatan się podejmie. —

**Mąż.** Co widzisz? —

**Orcio.** Oskarżony — oskarżony — ot załamał  
210 dłonie. —

**Mąż.** Kto on jest? —

**Orcio.** Ojczy — Ojczy! —

**Głos jeden.** Na tobie się kończy ród przeklęty —  
215 w tobie ostatnim zebrał wszystkie siły swoje i wszystkie namiętności swe i całą dumę swoją, by skończyć. —

**Chór głosów.** Za to, żeś nic nie kochał, nic nie  
czcił prócz siebie, prócz siebie i myśli twych, potępion  
jesteś — potępion na wieki. —

w. 206—207. *dręczmy i sądźmy, sądźmy i potępiajmy.* W druku: *dręczmy i sądźmy i potępiajmy*, co na podstawie rękopisu poprawił Pini i Czubek.

w. 215. *W tobie ostatnim zebrał wszystkie siły swoje.* Por. cz. III, w. 756—757: ...ostatni dziedzic waszych myśli i dzielności, waszych cnót i błędów.

w. 217—219. *Za to, żeś nic nie kochał...* Por. słowa o arystokracji w liście do Reeve'a z dnia 6 stycznia 1833 (*Correspondance II*, str. 28): *Nous passerons tous comme de la poussière, sans avoir rien admiré, rien aimé du réel, après avoir beaucoup haï.* (Przeminiemy wszyscy jako pył, dla niczego nie uczuwszy podziwu, nic realnego nie ukochawszy, a zniechęciwszy wiele).

220 **Mąż.** Nic dojrzyć nie mogę, a słyszę z pod ziemi,  
nad ziemią, po bokach westchnienia i żale, wyroki  
i groźby. —

**Orcio.** On teraz podniósł głowę, jako ty, Ojcze,  
kiedy się gniewasz — i odparł dumnym słowem, jako  
235 ty, Ojcze, kiedy pogardzasz. —

**Chór głosów.** Daremno — daremno — ratunku  
niema dla niego ni na ziemi, ni w niebie. —

**Głos jeden.** Dni kilka jeszcze chwały ziemskiej,  
znikomiej, której mnie i braci moich pozbawili nad-  
230 dziady twoje — a potem zaginiesz, ty i bracia twoi —  
i pogrzeb wasz jest bez dzwonów żaloby — bez łka-  
nia przyjaciół i krewnych — jako nasz był kiedyś na  
tęj samej skale boleści. —

**Mąż.** Znam ja was, podle duchy, marne ogniki,  
235 latające wśród ogromów anielskich. — (*idzie kilka  
kroków naprzód*)

**Orcio.** Ojcze, nie zapuszczaj się w głąb — na  
Chrystusa imię święte zaklinam cię, Ojcze. —

**Mąż (wraca).** Powiedz, powiedz, kogo widzisz? —

240 **Orcio.** Ta postać —

**Mąż.** Czyja?

**Orcio.** To drugi ty jesteś — cały błądy — spę-  
tany — oni teraz męczą ciebie — słyszę jęki twoje —  
(*pada na kolana*). Przebacz mi, Ojcze — matka po-  
245 śród nocy przyszła i kazała... (*mdleje*)

**Mąż (chwytą go w objęcia).** Tego nie dostawało. —  
Ha! dziecię własne przywiodło mnie do progu piekła!  
Marjo! — nieubłagany duchu — Boże! i Ty, druga  
Marjo, do której modliłem się tyle! —

250 Tam poczyna się nieskończoność mąk i ciemno-  
ści. — Nazad! — muszę jeszcze walczyć z ludźmi —  
potem wieczna walka. —

(*ucieka z synem*)

---

w. 240. *Ta postać* — w rękopisie i wszystkich wydaniach  
dotychczasowych: *To postać, co jest niewątpliwie*  
omyłką.

**Chór głosów** (*w oddali*). Za to, żeś nie nie ko-  
255 chał, nie nie czcił prócz siebie, prócz siebie i myśli  
twych, potępion jesteś — potępion na wieki. —

*Sala w zamku Św. Trójcy. — Mąż — kobiety, dzieci,  
kilku starców i hrabiów, klęczących u stóp jego — Oj-  
ciec Chrzestny stoi w środku sali — tłum w głębi —*  
260 *zbroje zawieszane, gotyckie filary, ozdoby, okna. —*

**Mąż.** Nie — przez syna mego — przez żonę nie-  
boszczkę moją, nie — jeszcze raz inówię — nie! —

**Głosy kobiece.** Zlituj się — głód pali wnętrzości  
nasze i dzieci naszych — dniem i nocą strach nas  
265 pożera. —

**Głosy mężczyzn.** Jeszcze pora — słuchaj posła —  
nie odsyłaj posła. —

**Ojciec chrzestny.** Całe życie moje obywatelskiem  
było i nie zważam na twoje wyrzuty, Henryku. —  
270 Jeślim się podjął urzędu poselskiego, który w tej chwili  
sprawuję, to że znam wiek mój i cenić umiem całą  
wartość jego. — Pankracy jest reprezentantem oby-  
watelem, że tak rzekę...

**Mąż.** Precz z oczu moich, stary!

275 (*na stronie do Jakóba*)

Przyprowadź tu oddział naszych. —

(*Jakób wychodzi — kobiety powstają i płaczą — męż-  
czyźni się oddalają o kilka kroków*)

**Baron.** Zgubiłeś nas, Hrabio. —

280 **Drugł.** Wypowiadamy ci posłuszeństwo. —

**Księżę.** Sami ułożymy z tym zacnym obywate-  
lem warunki poddania zamku. —

**Ojciec chrzestny.** Wielki mąż, który mnie przy-  
słał, obiecuje wam życie, bylebyście przyłączyli się do  
285 niego i uznali dążenie wieku. —

**Kilka głosów.** Uznajemy — uznajemy. —



**Mąż.** Kiedyście mnie wezwali, przysiągłem zginąć na tych murach — dotrzymam i wy wszyscy zginiecie wraz ze mną. —

290 **Ha!** chce się wam żyć jeszcze! —

**Ha!** zapytajcie ojców waszych, poco gnębili i panowali! —

(do Hrabiego)

A ty czemu uciskałeś poddanych? —

295 (do drugiego)

A ty czemu przepędziłeś wiek młody na kartach i podróżach daleko od Ojczyzny? —

(do innego)

Ty się podliłeś wyższym, gardziłeś niższymi. —

300 (do jednej z kobiet)

Dlaczegożś dzieci nie wychowała sobie na obrońców — na rycerzy? — Terazby ci się zdały na coś. — Aleś kochała żydów, adwokatów — proś ich o życie teraz. —

305 (staje i wyciąga ramiona)

Czego się tak śpieszycie do hańby — co was tak nęci, by upodlić wasze ostatnie chwile? — Naprzód raczej ze mną, naprzód, Mości Panowie, tam gdzie kule i bagnety — nie tam gdzie szubienica i kat  
310 milczący, z powrozem w dłoni na szyje wasze —

**Kilka głosów.** Dobrze mówi — na bagnety! —

**Inne głosy.** Kawalka chleba już niema. —

**Koblece głosy.** Dzieci nasze, dzieci wasze! —

**Wiele głosów.** Poddać się trzeba — układy —  
315 układy! —

**Ojciec chrzestny.** Obiecuję wam całość, że tak rzekę, nietykalność osób i ciał waszych. —

---

w. 291. *Ha! zapytajcie ojców waszych, poco gnębili.* — A więc Henryk nie odmawia słuszności tym zarzutom, jakie w części trzeciej stawiał Pankracy.

**Mąż** (*przybliża się do Ojca Chrzestnego i chwycił go za piersi*). Święta osobo posła, idź skryć siwą głowę  
320 pod namioty przechrztów i szewców, bym ją krwią  
twoją własną nie zmasał. —

*(wchodzi oddział zbrojny z Jakóben)*

Na cel mi wziąć to czoło zorane zmarszczkami  
marnéj nauki — na cel tę czapkę wolności, drżącą  
325 od tchnienia słów moich, na téj głowie bez mózgu. —

*(Ojciec Chrzestny się wymyka)*

**Wszyscy** (*razem*). Związać go — wydać Pankracemu! —

**Mąż**. Chwila jeszcze, Mości Panowie! —

330 *(chodzi od jednego żołnierza do drugiego)*

Z tobą, zda mi się, wdzieralem się na góry za  
dzikim zwierzem — pamiętasz, wyrwałem cię z prze-  
paści. —

*(do innych)*

335 Z wami rozbiłem się na skałach Dunaju — Hie-  
ronimie, Krzysztofie, byliście ze mną na Czarném  
Morzu. —

*(do innych)*

Wam odbudowałem chaty zgorzałe. —

340 *(do innych)*

Wyście uciekli do mnie od złego pana. — A te-  
raz mówcie — pójdziecie za mną, czy zostawicie mnie  
samego, ze śmiechem na ustach, żem wpośród tylu  
ludzi jednego człowieka nie znalazł? —

---

w. 330—344. Scena wzorowana na *Śmierci Wallensteina* Schil-  
lera; Wallenstein w podobny sposób stara się działać  
na uczucia żołnierzy, którzy chcą go opuścić. (Por.  
Dobrzycki, *Nieboska Komedja*, Kraków 1907 — i Kob-  
zdaj, *Kraśińskiego twórczość w stosunku do lit. niem.*,  
Księga pam. Kraśińskiego, 1912).

345 **Wszyscy.** Niech żyje hr. Henryk — niech żyje! —  
**Mąż.** Rozdać im, co zostało wędliny i wódki —  
 a potem na mury! —

**Wszyscy żołnierze.** Wódki — mięsa — a potem  
 na mury!

350 **Mąż.** Idź z nimi, a za godzinę bądź gotów do  
 walki. —

**Jakób.** Tak mi Panie Boże dopomóż! —

**Głosy kobiece.** Przeklinamy cię za niewinność  
 nasze. —

355 **Inne głosy.** Za ojców naszych. —

**Inne głosy.** Za żony nasze.

**Mąż.** A ja was za podłość waszą. —

(wychodzi)

360 *Okopy Św. Trójcy — trupy naokoło — działa potrzaskane — broń leżąca na ziemi — tu i ówdzie biegną żołnierze — Mąż oparty o szaniec, Jakób przy nim. —*

**Mąż** (szablę chowając do pochwy). Niema rozkoszy, jak grać w niebezpieczeństwo i wygrywać zawždy, a kiedy nadejdzie przegrać — to raz jeden  
 365 tylko. —

**Jakób.** Ostatnimi naszymi nabojami skropieni, odstąpili, ale tam w dole się gromadzą i niedługo wrócą do szturm — darmo, nikt losu przeznaczonego nie uszedł, od kiedy świat światem. —

370 **Mąż.** Niema już więcej kartaczy? —

**Jakób.** Ani kul, ani lotek, ani śrutu — wszystko się przebiera nareszcie. —

w. 358. *Wychodzi.* To objaśnienie sceniczne Czubek uzupełnił z rękopisu.

w. 371. *Lotka* (loflka) — mała kula, śrut; *lotki* — drobny śrut, kawałki żelaza do nabijania strzelby (niem. *Lot*).

**Mąż.** A więc syna mi przyprowadź, bym go raz jeszcze uściskał. —

375

(*Jakób odchodzi*)

Dym bitwy zamglił oczy moje — zda mi się, jakby dolina wzdymała się i opadała nazad — skały w sto kątów łamią się i krzyżują — dziwnym szykiem także ciągną myśli moje. — (*siada na murze*)

380

Człowiekiem być nie warto — Aniołem nie warto. — Pierwszy z Archaniołów po kilku wiekach, tak jak my po kilku latach bytu, uczuł nudę w sercu swoim i zapragnął potężniejszych sił. — Trza być Bogiem lub nicością. —

385

(*Jakób przychodzi z Orciem*)

Weź kilku naszych, obejdz sale zamkowe i pędź do murów wszystkich, co spotkasz. —

**Jakób.** Bankierów i hrabiów i książąt. — (*odchodzi*)

390

**Mąż.** Chodź synu — połóż tu rękę swoją na dłoni mojej — czołem ust moich się dotknij — czoło matki twojej niegdyś było takiej samej bieli i miękkości. —

395

**Orcio.** Słyszałem głos jej dzisiaj, nim zerwali się męże twoi do broni — słowa jej płynęły tak lekko, jak wonie, i mówiła: »Dziś wieczorem zasiądziesz przy mnie«. —

**Mąż.** Czy wspomniała choćby imię moje? —

400

**Orcio.** Mówiła: »Dziś wieczorem czekam na syna mego« —

**Mąż** (*na stronie*). U końca drogi czyż opadnie mnie siła? — Nie daj tego, Boże! — Za jedną chwilę odwagi masz mnie więzniem twoim przez wieczność całą. — (*głośno*)

405

O synu, przebacz, żem ci dał życie — rozstajemy się — czy wiesz, na jak długo? —

**Orcio.** Weź mnie i nie puszczaj — nie puszczaj — ja cię pociągnę za sobą. —

**Mąż.** Różne drogi nasze — ty zapomnisz o mnie  
410 wśród chórów anielskich, ty kropli rosy nie rzucisz  
mi z góry. — O Jerzy — Jerzy! — O synu mój! —

**Orcio.** Co za krzyki! — Drzę cały — coraz groź-  
niej — coraz bliżej — huk dział i strzelb się roz-  
lega — godzina ostatnia, przepowiedziana, ciągnie ku  
415 nam. —

**Mąż.** Śpieszaj, śpieszaj, Jakóbie! —

*(Orszak hrabiów i książąt przechodzi przez dolny dziedziniec — Jakób z żołnierzami idzie za nim)*

**Głos jeden.** Daliście odłamki broni i bić się ka-  
420 żecie. —

**Głos drugi.** Henryku, ulituj się! —

**Trzeci.** Nie gnaj nas słabych, zgłodniałych, ku  
murom! —

**Inne głosy.** Gdzie nas pędzą — gdzie?

425 **Mąż** *(do nich)*. Na śmierć. — *(do syna)* Tym uści-  
skiem chciałbym się z tobą połączyć na wieki — ale  
trza mi w inszą stronę. —

*(Orcio pada, trafiony kulą)*

**Głos w górze.** Do mnie, do mnie, duchu czysty —  
430 do mnie, synu mój!

**Mąż.** Hej! do mnie, ludzie moi! — *(dobywa szabli  
i przyklada do ust leżącego)* Klinga szklanna jak przody —  
oddech i życie uleciały razem. —

Hej! tu — naprzód — już się wdarli na długość  
435 szabli mojej — nazad, w przepaść, syny wolności! —

*(Zamieszanie i bitwa)*

w. 410—411. *Ty kropli rosy nie rzucisz mi z góry.* Aluzja do znanej przypowieści o bogaczu i Łazarzu, który po śmierci spoczywa na łonie Abrahama i którego bogacz w piekle prosi o kroplę rosy.

w. 432. *Klinga szklanna* — t. j. niezamglona.

*Insza strona okopów — słyhać odgłosy walki — Jakób rozciągnięty na murze — Mąż nadbiega, krwią oblany. —*

**Mąż.** Cóż ci jest, mój wierny, mój stary? —

440 **Jakób.** Niech ci czart odplaci w piekle upór twój i męki moje. — Tak mi Panie Boże dopomóż! —  
(umiera)

**Mąż** (zrzucając płaszcz). Nie potrzebnyś mi dłużej — wyginęli moi, a tamci, klęcząc, wyciągają ramiona ku zwycięzcom i belkocą o miłosierdzie. —  
445 (spoziera naokoło)

Nie nadchodzą jeszcze w tę stronę — jeszcze czas — odpocznijmy chwilę. — Ha! Już się wdarli na wieżę północną — ludzie nowi się wdarli na wieżę  
450 północną — i patrzą, czy gdzie nie odkryją hrabiego Henryka. — Jestem tu — jestem — ale wy mnie sądzić nie będziecie. — Ja się już wybrałem w drogę — ja stąkam ku sądowi Boga. — (staje na odłamku baszty, wiszącym nad samą przepaścią)

455 Widzę ją całą czarną, obszarami ciemności płynącą do mnie, wieczność moją bez brzegów, bez wysep, bez końca a pośrodku jój Bóg, jak słońce, co się wiecznie pali — wiecznie jaśnieje — a nic nie oświeca. —  
(krokiem dalej się posuwa)

460 Biegna, zobaczyli mnie — Jezus, Maryja! — Poezjo, bądź mi przeklęta, jako ja sam będę na wieki! — Ramiona, idźcie i przerzynajcie te wały! —  
(skacze w przepaść)

\*

*Dziedziniec zamkowy. — Pankracy — Leonard — Bianchetti na czele tłumów — przed nimi przechodzą hrabiowie, księżęta, z żonami i dziećmi, w łańcuchach. —*

**Pankracy.** Twoje imię?

**Hrabia.** Krzysztof na Volsagunie. —

---

w. 467—473. Scena wzorowana na wyrokach trybunałów rewolucyjnych z czasów Wielkiej Rewolucji.

**Pankracy.** Ostatni raz go wymówiłeś — a twoje?  
470 **Książę.** Władysław, pan Czarnolasu. —

**Pankracy.** Ostatni raz go wymówiłeś — a twoje?

**Baron.** Aleksander z Godalberg. —

**Pankracy.** Wymazane z pośród żyjących — idź! —

**Bianchetti** (*do Leonarda*). Dwa miesiące nas trzy-  
175 mali, a nędzny rząd armat i ladajakie parapety. —

**Leonard.** Czy dużo ich tam jeszcze? —

**Pankracy.** Oddaję ci wszystkich — niech ich krew  
płynie dla przykładu świata tego — a kto z was mi  
powie, gdzie Henryk, temu daruję życie. —

**Różne głosy.** Zniknął przy samym końcu. —

**Ojciec chrzestny.** Staję teraz jako pośrednik mię-  
dzy tobą a niewolnikami twoimi — tymi przezacnego  
rodu obywatelami, którzy, wielki człowiecze, klucze  
zamku Św. Trójcy złożyli w ręce twoje.

**Pankracy.** Pośredników nie znam tam, gdzie zwy-  
485 ciężyłem siłą własną. — Sam dopilnujesz ich śmierci. —

**Ojciec chrzestny.** Całe życie moje obywatelskiem  
było, czego są dowody niemałe, a jeśli się połączył  
z wami, to nie na to, bym własnych braci szlachtę.

**Pankracy.** Wziąć starego doktrynera — precz,  
490 w jedną drogę z nim! —

*(Żołnierze otaczają Ojca Chrzestnego i niewolników)*

Gdzie Henryk? czy kto z was nie widział go ży-  
wym lub umarłym? — Wór pełny złota za Henryka —  
495 choćby za trupa jego!

*(oddział zbrojnych schodzi z murów)*

A wy nie widzieliście Henryka?

**Naczelnik oddziału.** Obywatelu wodzu, udałem się  
za rozkazem generała Bianchetti ku stronie zachodniej

w. 475. *Parapet* (po franc. *parapet*, po włosku *parapetto*,  
t. zn. obrona piersi) — mur sięgający do oparcia,  
wał obronny.

w. 495. W wydaniu trzecim: *trupa* — w poprzednich i w rę-  
kopisie: *trup*.

500 szaniców, zaraz na początku wejścia naszego do fort-  
 teczcy, i na trzecim zakręcie bastjonu ujrzałem czło-  
 wieka rannego i stojącego bez broni przy ciele dru-  
 giego. — Kazalem podwoić kroku, by schwycić —  
 ale nim zdążyliśmy, ów człowiek zeszedł trochę niżej,  
 505 stanął na głazie chwiejącym się i patrzył chwilę obłą-  
 kanyim wzrokiem — potem wyciągnął ręce jak pły-  
 wacz, który ma dać nurka, i pchnął się z całej siły  
 naprzód — słyszeliśmy wszyscy odgłos ciała, spada-  
 jącego po urwiskach — a oto szabla, znaleziona kilka  
 510 kroków dalej. —

**Pankracy** (*biorąc szablę*). Ślady krwi na ręko-  
 jeści — poniżej herb jego domu. —

To pałasz hrabiego Henryka — on jeden z po-  
 śród was dotrzymał słowa. — Za to chwala jemu,  
 515 giljotyna wam. —

Generale Bianchetti, zatrudnij się zburzeniem wa-  
 rowni i dopełnieniem wyroku. —

Leonardzie! (*wstępuje na basztę z Leonardem*)

**Leonard**. Po tylu nocach bezsennych powinien-  
 520 byś odpocząć, mistrzu — znać strudzenie na rysach  
 twoich. —

**Pankracy**. Nie czas mi jeszcze zasnąć, dziecię, bo  
 dopiero połowa pracy dojdzie końca swojego z ich  
 ostatniem westchnieniem. — Patrz na te obszary —  
 525 na te ogrody, które stoją w poprzek między mną  
 a myślą moją — trza zaludnić te puszcze — prze-  
 drażyć te skały — połączyć te jeziora — wydzielić  
 grunt każdemu, by we dwójnasób tyle życia się uro-  
 dziło na tych równinach, ile śmierci teraz na nich  
 530 leży. — Inaczej dzieło zniszczenia odkupionem nie  
 jest. —

**Leonard**. Bóg Wolności sił nam podda. —

**Pankracy**. Co mówisz o Bogu — ślisko tu od krwi

---

w. 526. *Trza zaludnić te puszcze.* — Pankracy idzie torem  
 planów saint-simonistycznych eksploataowania ziemi.



ludzkiej. — Czyż to krew? — Za nami dziedzińce  
535 zamkowe — sami jesteśmy, a zda mi się, jakoby tu  
był ktoś trzeci. —

**Leonard.** Chyba to ciało przebite. —

**Pankracy.** Ciało jego powiernika — ciało mar-  
twe — ale tu duch czyjs panuje — a ta czapka —  
540 ten sam herb na niej — dalej, patrz, kamień wysta-  
jący nad przepaścią — na tém miejscu serce jego  
pękło. —

**Leonard.** Bledniejesz, mistrzu. —

**Pankracy.** Czy widzisz tam wysoko — wysoko? —

545 **Leonard.** Nad ostrym szczytem widzę chmurę po-  
chyłą, na której dogasają promienie słońca. —

**Pankracy.** Znak straszny pali się na niej. —

**Leonard.** Chyba cię myli wzrok. —

**Pankracy.** Miljon ludu słuchało mnie przed chwilą —  
550 gdzie jest lud mój? —

**Leonard.** Słyszysz ich okrzyki — wołają ciebie —  
czekają na ciebie. —

**Pankracy.** Plotły kobiety i dzieci, że się tak zja-  
wić ma, lecz dopiero w ostatni dzień. —

555 **Leonard.** Kto? —

**Pankracy.** Jak słup śnieżnej jasności, stoi ponad  
przepaściami — oburącz wspart na krzyżu, jak na  
szabli mściciel. — Ze splecionych piorunów korona  
cierniowa —

560 **Leonard.** Co się z tobą dzieje? co tobie jest?

**Pankracy.** Od błyskawicy tego wzroku chyba  
mrze, kto żyw. —

**Leonard.** Coraz to bardziej rumieniec zbiega ci  
z twarzy — chodźmy stąd — chodźmy. — Czy sły-  
565 szysz mnie? —

**Pankracy.** Połóż mi dłonie na oczach — zadław  
mi pięściami źrenice — oddziel mnie od tego spoj-  
żenia, co mnie rozkłada w proch. —

**Leonard.** Czy dobrze tak? —

570 **Pankracy.** Nędzne ręce twe — jak u ducha, bez

kości i mięsa — przejrzyste, jak woda — przejrzyste,  
jak szkło — przejrzyste, jak powietrze. — Widzę  
wciąż! —

**Leonard.** Oprzyj się na mnie. —

575 **Pankracy.** Daj mi choć odrobinę ciemności! —

**Leonard.** O mistrzu mój! —

**Pankracy.** Ciemności — ciemności! —

580 **Leonard.** Hej! obywatele — hej! bracia — de-  
mokraty, na pomoc! — Hej! ratunku — pomocy —  
ratunku! —

**Pankracy.** Galilae e, vicisti! (*stacza się w obję-  
cia Leonarda i kona*)

w. 581. *Galilae e, vicisti!* Galilejczyku, zwyciężyłeś! (Galilej-  
czyk — nazwa wzdgnięta Chrystusa, znana z Ewan-  
gelji). Słowa te wyrzec miał konający cesarz Julian  
Apostata (361—363), który starał się stłumić chrześci-  
jaństwo i przywrócić pojęte w duchu neoplatoniskim  
pogaństwo; nowy wróg i niszczyciel chrystjanizmu,  
Pankracy, ginie z tym samym okrzykiem klęski na  
ustach. — Okrzyk łaciński nie dziwi w ustach wodza  
»ludzi nowych«, bo już w cz. III użył łacińskiego po-  
wiedzenia: *Servile imitatorum pecus* — i nie odbiega  
też wizja Chrystusa, na sąd przychodzącego, od stylu  
człowieka, który w rozmowie z Henrykiem świadomie  
i celowo styl Pisma św. naśladował chwilami  
i zapowiadał dzień sądu.

## PIERWOTNE ZAKOŃCZENIE

(w rękopisie, pierwodruku i wydaniu z r. 1837)

(od w. 545 części IV)

**Leonard.** Nad ostrym cyplem widzę chmurę pochylą, oświeconą zachodem słońca. —

**Pankracy.** Znak straszny pali się na niej. —

**Leonard.** Oprzyj się na mnie — coraz to bardziej rumieniec schodzi ci z twarzy. —

**Pankracy.** Miljon ludu mnie słuchało — gdzie jest lud mój?

**Leonard.** Słyszysz jego okrzyki — pyta się o ciebie — czeka na ciebie — zdejm oczy z tej skały — żrzenica twoja dogorywa na niej. —

**Pankracy.** Stoi niewzruszony — trzy gwoździe, trzy gwiazdy na nim — ramiona jak dwie błyskawice. —

**Leonard.** Kto — gdzie — zbierz siły. —

**Pankracy.** Galilaeae vicisti. — (*stacza się w objęcia Leonarda i kona*)\*

---

\* Po ogłoszeniu drugiej edycji zakończenie to wydało się poecie zbyt krótkie, niedość wyraziście. Pierwszą — nieudaną — próbą zmiany jest ustęp, dopisany własnoręcznie w wyd. drugim, mający nastąpić po ostatnich słowach Leonarda:

**Leonard.** Kto — gdzie — zbierz siły.

**Pankracy.** On, ten sam, a inny jednak, — i na tym samym krzyżu, lecz i krzyż przeinaczon także. — Wszystko przemienione, wszystko w promieniach — krew, co z ran

się leje, to światło. — Blask coraz więcej nieznośny... Czy nie widzisz? — Każę ci, byś widział! — powiedz mi, czy to Jego posłać, ta tak rozświetlona, tam? —

**Leonard.** Nie widzę nic.

**Pankracy.** On, On — i oto się ruszył! — Krzyż Mu już nie cięży, nie dolega. — Z nim, jak z mieczem złotym na barkach, idzie przez widnokrag ten — prosto idzie ku nam — nadpowietrzny — olbrzymi. — Skryj się za mną, dziecię!

**Leonard.** Zlituj się, mistrzu, zlituj się!

**Pankracy.** Taki bliski już!

**Leonard.** Zaklinam cię, nie stój tak, nie upieraj się w daremną walce ze złudzeniem. — To znora, nic więcej. — Mistrzu, czy słyszysz mnie? Oto chwiejesz się już. — Odwróć się, proszę cię — dajże mi rękę — uważaj!

**Pankracy.** Galilae vicisti! (*Stacza się w objęcia Leonarda i kona.*)

## WAŻNIEJSZE WARJANTY

I. Oprócz odmiennego zakończenia różnica między pierwodrukiem ( $W_1$ ) i wyd. z r. 1837 ( $W_2$ ) a wydaniem trzecim z r. 1858 ( $W_3$ ) polega przede wszystkim na różnicy w epigrafach (mottach). Motto naczelne, w  $W_3$  podane jako zdanie Bezimiennego, w  $W_1$  i  $W_2$  jest cytatem z Koranu (por obj. na str. 2). Każda zaś część ma epigraf osobny, w  $W_3$  usunięty:

(Epigraf Części I):

De toutes les bouffonneries la plus sérieuse est le mariage.

*Figaro.*

(Epigraf Części II):

Du Gemisch von Koth und Feuer.

*Faust. Goethe.*

---

I. *Epigrafy.* Umieszczenie motta czyli epigrafu nad każdym rozdziałem utworu było wówczas modą literacką i czasem służyło do popisywania się erudycją. Lubował się w epigrafach i Walter Scott i Cooper; Krasński w powieściach swych również hołdował tej modzie.

*Epigraf Cz. I:* »Ze wszystkich błazeństw najpoważniejszym jest małżeństwo«. Jest to cytat ze słynnej komedji Beaumarchais'go *Le Mariage de Figaro* (granej po raz pierwszy w r. 1784).

*Epigraf Cz. II:* »Ty mieszanino błota i ognia«. Krasński czyto nie pamiętał dokładnie cytatu, czy umyślnie go zmienił, — Faust bowiem mówi do Mefistofelesa, drwiącego z religijności Małgorzaty: »Du Spottgeburt von Dreck und Feuer«. Zastosowanie tych słów do »mieszaniny« ziemskości i anielstwa w Orciu jest dość dziwne.

*(Epigraf Części III):*

Il fut administré, parce que le niais demandait un prêtre, puis pendu à la satisfaction générale — etc., etc. —

*Rapport du citoyen Caillot,  
commissaire de la sixième chambre — an III — 5 prairial.*

*(Epigraf Części IV):*

Bottomless perdition.

Milton.

II. Dalsza różnica w tem, że w  $W_3$  poprawione są (oprócz pewnych omyłek) niektóre błędy językowe lub formy przestarzałe: I, 488: Czegóż ci nie dostaje? (zam. cóż); — II, 3—4: Nie kradniesz łakoci (zam. łakocie); — III, 233: powinny (zam. powinne); — III, 863: rozpusta, zło (zdaje się omyłka, zam. złoto) i krew (zam. porubstwo, złoto i krew); — III, 912: szukałeś jój (zam. ją); — IV, 495: za trupa (zam. trup).

III. Wiersze w Cz. II, w. 81—82 i 94 brzmią w  $W_1$  i  $W_2$ : Błąkam się wszędzie, wszędzie się wdzieram... Byś o synku mój (zam. Ja błąkam się wszędzie, Ja wszędzie się wdzieram... Byś ty, o synku mój).

IV. Pierwodruk zgadza się z rękopisem, zachowanym prawie w całości, który nie jest autografem, ale poprawiony jest przez samego poetę. Ze stanu rękopisu wnioskował prof. Czubek, że z tego właśnie tekstu skła-

*Epigraf Cz. III:* »Został opatrzony Sakramentami, bo, dureń, żądał księdza, potem ku zadowoleniu ogólnemu powieszony«. Raport obywatela Caillota, komisarza izby szóstej. Rok III (= 1795, według ery rewolucyjnej, liczącej lata od 22 września 1792), 5 prairiala (= 22 maja; Prairial — »miesiąc łak«, dziewiąty miesiąc kalendarza rewolucyjnego).

*Epigraf Cz. IV:* »Bezdenna zguba«. Cytat z *Raju utraconego* Milтона.

dano w drukarni Pinarda pierwsze wydanie. Szereg dopisków francuskich (*Mise en scène, Au commencement de la page*) to wskazówki dla zecera; dodane zaś (według słów Czubka) »zagadkowe wyrazy, wyglądające na nazwiska« — *Franci, Bigot, Rosenfeld, Jardin* — to poprostu nazwiska zecerów, którzy składać mieli poszczególne ustępy.

Rękopis ma na stronie 1, zapisanej własnoręcznie przez poetę, tytuł pierwotny: *L'Umana Comedia* (przez N. K.)\*; tytuł ten zalepiony kartką. Po stronie 4 na luźnej karcie: *Zaczęte w Wiedniu na wiosnę, skończone w Wenecji na jesieni 1833 r. (poprawione z cyfry 1834). Brak w rękopisie Części I w. 1—507, do słów »jak ten krzyż« włącznie.*

Rękopis zawiera niektóre zdania i wyrazy przekreślone:

*Cz. II: po w. 58: wszystkiego, co świeci w powietrzu, nad drogą mleczną, wśród chmur, z lewej i prawej strony słońca. —*

*po w. 128: Mąż, ręce zakładając do modlitwy.*

*po w. 333: nie pozwól ciemnościom, by twojego syna pochłonęły przed czasem, strzeż tam mój wzrok, błądzący po innych światach, popychaj go coraz dalej, coraz wyżej, prowadź po znajomych ci drogach, ażeby nie osunął się i nie przepadł w otchłani.*

*po w. 373, po słowach: »do ziemi«: czolgając po ziemi niżej jak owad najnędnniejszy, któremu Stwórca zaprzeczył światła, dał tylko podle jakieś czucie.*

*Cz. III: w. 136, po słowie: »Ten«: który jest dużą naszych przedsięwzięć.*

*po w. 432: Głos drugi: Wylej nahajem, on nas tak siekł dawniej.*

\* *L'Umana Comedia*. Komedja ludzka, w przeciwieństwie do *Divina Comedia*. — N. K. — Napoleon Krasiński. (Poeta nazywał się Zygmunt Napoleon — cesarz Napoleon był jego ojcem chrzestnym).

*po w. 434: Głos trzeci: (cztery wyrazy zamazane)*  
 ..wielkiej choroby, którą jej dałeś.

*w. 477, po słowie: »grobu«:* a duchy snują się jak gdyby we śnie, mogiły i krzyże — tam ołtarz wywrócony mi się marzy, ówdzie jeszcze mury stoją i bramy bez podwoi.

*po w. 485:* po tych wszystkich twarzach, po tych czapkach, w krwi maczanych, lecą i ścigają naprzemian.

*w. 518, po słowach: »córó Wolności«:* Już cię okrążam ramieniem, już przyciskam do łona — precz mi z tą zasloną — piersi do piersi, usta do ust, czoło do czoła.

*po w. 552: Chór Kapłanów.* Chwała wam, bracia — króle i pany w kałuży krwi leżą — to dzieło rąk waszych — sztyletom waszym, dłoniom waszym błogosławiemy — o bracia.

*w. 565, po słowie: »głowę«:* całuję skronie twoje, piersi twoje, życie moje wlewam w ciebie

*w. 568: Mąż.* Zstępuje ze stosu, a ona opiera się na jego ramieniu. — Wszyscy kupią się naokoło.

— *po słowach »padł na kolana«:* głowę podniósł, ręce wznosił ku niemu — ręce opuszcza teraz i przechyla się.

*po w. 585:* tłumy za nim walą i skaczą — tyśiąc pochodni ku nam płynie — tyśiąc pieśni swarzy się z sobą i grzmi w powietrzu. — Coraz twardsze, coraz dumniejsze akorda, a jeśli jaka słodsza nuta się odezwie, to znać w niej lubieżność do krwi ludzkiej. —

*po w. 605:* Filary, całe dotąd, rzucają cień przeklęstwa na przechodzących — biada wam — biada.

*w. 647, po słowie »wreszcie«:* Idźmy, idźmy kończyć pogrzeb zmarłego Boga.

*w. 677, po słowach »nie pojmuje«:* ja go pojmuję przecuciem.



*po w. 1003: Ich błędy wspólne wszystkim synom ludzkim, ale nie wszyscy umieli tak głęboko wierzyć i tak dostojnie królować.*

*Cz. IV: po w. 186: Mąż porywa za pochodnię i idzie za nim.*

*po w. 347: Dzieci, może się nam jeszcze uśmiechnie wygrana, dawna pani nasza, co przeszła na nalożnicę do wrogów.*

*(Wykaz ten nie obejmuje warjantów drobniejszych i nie uwzględnia również tych, które omówione zostały w przypiskach do tekstu).*



INSTITUT  
BADAŃ LITERACKICH PAN  
BIBLIOTEKA  
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72  
Tel. 26-68-63

Pierwsza serja

# BIBLIOTEKI NARODOWEJ

obejmuje:

- Kochanowskiego TRENY, w opracowaniu prof. *Tadeusza Sinki* (Nr. 1)  
Słowackiego KORDJAN, w oprac. prof. *Józefa Ujejskiego* (Nr. 2)  
Kochanowskiego ODPRAWA POSŁÓW, w oprac. *T. Sinki* (Nr. 3)  
Niemcewicz POWROT POSŁA, w oprac. prof. *Stan. Kota* (Nr. 4)  
Lenartowicza WYBOR POEZYJ, w oprac. prof. *M. Janika* (Nr. 5)  
Mickiewicza POEZJE (Tom I), w opr. prof. *Józefa Kallenbacha* (Nr. 6)  
Słowackiego ANHELLI, w opracow. prof. *Józefa Ujejskiego* (Nr. 7)  
Towiańskiego WYBOR PISM, w oprac. prof. *Stan. Pigonia* (Nr. 8)  
Felińskiego BARBARA RADZIWIŁŁOWNA, w opracowaniu prof. *Marjana Szyjkowskiego* (Nr. 9)  
Brodzińskiego O KLASYCZNOŚCI I ROMANTYCZNOŚCI, w opracowaniu prof. *Aleksandra Łuckiego* (Nr. 10)  
Mickiewicza DZIADY WILENSKIE, w opr. prof. *J. Kallenbacha* (Nr. 11)  
Żółkiewskiego PAMIĘTNIKI O WOJNIE MOSKIEWSKIEJ, w opracowaniu prof. *Wacława Sobieskiego* (Nr. 12)  
Słowackiego BENIOWSKI, w opr. prof. *Juljusza Kleinera* (Nr. 13/14)  
Kopernika WYBOR PISM, w oprac. prof. *L. Birkenmajera* (Nr. 15)  
Słowackiego LILLA WENEDA, w opr. prof. *Michała Janika* (Nr. 16)  
Mickiewicza KSIĘGI NARODU I PIELGRZYMSTWA POLSKIEGO, w opracowaniu prof. *Stanisława Pigonia* (Nr. 17)  
Kraśińskiego PRZEDSWIT, w opr. prof. *Juljusza Kleinera* (Nr. 18)  
Potockiego WIERSZE, w opracowaniu prof. *A. Brücknera* (Nr. 19)  
Mickiewicza DZIADY, CZĘŚĆ III., w opr. prof. *J. Kallenbacha* (Nr. 20)  
Pola PIESN O ZIEMI NASZEJ, w opr. dyr. *R. Zawilińskiego* (Nr. 21)  
Fredry SLUBY PANIENSKIE, w opr. prof. *Eug. Kucharskiego* (Nr. 22)  
Czartoryskiej MALWINA, w opr. prof. *K. Wojciechowskiego* (Nr. 23)  
Kraśińskiego NIEBOSKA KOMEDJA, w opr. prof. *J. Kleinera* (Nr. 24)  
Korzeniowskiego SPEKULANT, w opr. *K. Wojciechowskiego* (Nr. 25)  
POLSKA PIESN LUDOWA, w opr. prof. *J. St. Bystronia* (Nr. 26)  
Mickiewicza TRYBUNA LUDÓW, w oprac. red. *E. Haeckera* (Nr. 27)  
Korzeniowskiego KOLLOKACJA, w op. *K. Wojciechowskiego* (Nr. 28)  
Słowackiego KSIĄDZ MAREK, w oprac. *St. Turowskiego* (Nr. 29)  
Zaleskiego WYBOR POEZYJ, w opr. prof. *Józefa Tretiaka* (Nr. 30)  
Długosza BITWA GRUNWALDZKA, w opr. *J. Dąbrowskiego* (Nr. 31)  
Fredry ZEMSTA, w oprac. prof. *Eugenjusza Kucharskiego* (Nr. 32)  
Pola PIESNI JANUSZA, w opr. prof. *Józefa Kallenbacha* (Nr. 33)  
Brodzińskiego WYBOR POEZYJ, w oprac. prof. *Al. Łuckiego* (Nr. 34)  
Konarskiego WYBOR PISM POLITYCZNYCH, w opracowaniu prof. *Władysława Konopczyńskiego* (Nr. 35)  
Fredry PAN JOWIALSKI, w oprac. prof. *Eug. Kucharskiego* (Nr. 36)  
Ujejskiego WYBOR POEZYJ, w oprac. prof. *M. Janika* (Nr. 37)  
Bliźnińskiego PAN DAMAZY, w opr. *Dra Z. Nowakowskiego* (Nr. 38)  
Romanowskiego DZIEWCZE Z SĄCZA, w opr. *Dr. St. Lama* (Nr. 39)  
Reja WYBOR PISM, w oprac. prof. *Aleksandra Brücknera* (Nr. 40)  
Krasickiego DOSWIADCZYŃSKIEGO PRZYPADKI, w opracowaniu prof. *Bronisława Gubrynowicza* (Nr. 41)

- Kraśńskiego IRYDION, w oprac. prof. *Tadeusza Sinki* (Nr. 42)
- Słowackiego MINDOWE, w opracow. prof. *Wiktora Hahna* (Nr. 43)
- Goszczyńskiego ZAMEK KANIOWSKI, w op. prof. *J. Tretiaka* (Nr. 44)
- Sowińskiego WYBOR POEZYJ, w opr. dyr. *Wł. Brydy* (Nr. 45)
- Malczewskiego MARIA, w oprac. prof. *Józefa Ujejskiego* (Nr. 46)
- Słowackiego POWIEŚCI POETYCKIE, w opr. *M. Kridla* (Nr. 47)
- SIELANKA POLSKA W XVII WIEKU, w opr. *A. Brücknera* (Nr. 48)
- Słowackiego TRZY POEMATA, w opr. prof. *Józ. Maurera* (Nr. 49)
- Goszczyńskiego KROL ZAMCZYSKA, w opr. prof. *J. Tretiaka* (Nr. 50)
- Słowackiego BALLADYNA, w opr. prof. *Suljussa Kleinera* (Nr. 51)
- Pola MOHORT, w opracowaniu prof. *Aleksandra Łuckiego* (Nr. 52)
- Kraszewskiego STARA BASN, w opr. *K. Wojciechowskiego* (Nr. 53)
- Syrokomli WYBOR POEZYJ, w oprac. prof. *Fr. Bielaka* (Nr. 54)
- Słowackiego BUDNIK, w oprac. prof. *Wiktora Hahna* (Nr. 55)
- Mochackiego O LITERATURZE POLSKIEJ XIX WIEKU, w opracowaniu prof. *Henryka Życzynskiego* (Nr. 56)
- Słowackiego SEN SREBRNY SALOMEI, opr. *S. Turowskiego* (Nr. 57)
- Kraszewski POWROT DO GNIAZDA, w opr. *W. Hahna* (Nr. 58)
- Galla-Anonima KRONIKA, w oprac. prof. *R. Grodeckiego* (Nr. 59)
- SREDNIOWIECZNA POEZJA POLSKA SWIECKA, w opracow. dra *Stefana Vrtel-Wierczyńskiego* (Nr. 60)
- Rzewuskiego LISTOPAD, w opr. prof. *K. Wojciechowskiego* (Nr. 61)
- Paska PAMIETNIKI, w oprac. prof. *Aleksandra Brücknera* (Nr. 62)
- Korzeniowskiego KARPACCY GORALE, w opr. *W. Hahna* (Nr. 63)
- Norwida WYBOR POEZYJ, w opr. prof. *St. Cywińskiego* (Nr. 64)
- SREDNIOWIECZNA PIEŚN RELIGIJNA POLSKA, w opracowaniu prof. *Aleksandra Brücknera* (Nr. 65)
- Mickiewicza POEZJE (Tom II), w opr. prof. *J. Kallenbacha* i prof. *J. Bystrzyckiego* (Nr. 66)
- Asnyka WYBOR POEZYJ, w opr. prof. *Eug. Kucharskiego* (Nr. 67)
- SREDNIOWIECZNA PROZA POLSKA, w opracowaniu prof. *Aleksandra Brücknera* (Nr. 68)
- Anczyca KOSCIUSZKO POD RACŁAWICAMI, w opracowaniu prof. *Jana St. Bystronia* (Nr. 69)
- Skargi KAZANIA SEJMOWE, w opr. prof. *Stanisława Kota* (Nr. 70)
- Kraszewskiego DZIECIĘ STAREGO MIASTA, opr. *W. Hahna* (Nr. 71)
- Mickiewicza KONRAD WALLENROD, w opr. *J. Ujejskiego* (Nr. 72)
- Zimorowica ROKSOLANKI, w oprac. prof. *A. Brücknera* (Nr. 73)
- Mickiewicza GRAZYNA, w opracowaniu prof. *Henryka Życzynskiego*, z wstępem prof. *Józefa Tretiaka* (Nr. 74)
- Potockiego WOJNA CHOCIMSKA, w opr. prof. *A. Brücknera* (Nr. 75)
- Słowackiego MAZEPA, w opr. prof. *Bron. Gubrynowicza* (Nr. 76)
- TOWARZYSTWO FILOMATÓW, w opr. prof. *Al. Łuckiego* (Nr. 77)
- Anczyca OBRAZKI DRAMATYCZNE LUDOWE, w opracowaniu prof. *Jana St. Bystronia* (Nr. 78)
- Mickiewicza PISMA ESTETYCZNO-KRYTYCZNE, w opracowaniu prof. *Henryka Życzynskiego* (Nr. 79)
- Trembeckiego WYBOR POEZYJ. SOFIOWKA, w opracowaniu *Władysława Jankowskiego* (Nr. 80)







F

23.089